

PROF. WIKTOR CZERMAK

GRUNWALD



LWÓW ██ MACIERZ POLSKA ██ 1910
ADMINISTRACJA W GMACHU SEIMOWYM



GRUNWALD



WYDAWNICTWO MACIERZY POLSKIEJ NR. 95
NAKŁADEM FUNDACYI IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI Z R. 1894
Nr. 6

PROF. WIKTOR CZERMAK

GRUNWALD



WE LWOWIE

MACIERZ POLSKA
ADMINISTRACJA W GMACHU SEJMOWYM

1910



943.8

8366



8366



10020754

KRAKÓW — Druk W. L. Anczyca i Spółki.



Pierwsze dziesięciolecie XV wieku skończyło się w państwie Jagiellonów krwawą wojną. Chociaż wojna ta potrwiała zaledwie pół roku, już współcześni nazwali ją »Wielką Wojną« i ta nazwa pozostała jej na zawsze w historii. »Wielką« nazywała ją zatem i potomność, mimo że właściwie rozstrzygnęła się ona w ciągu jednego dnia — 15 lipca 1410 r. Bitwę, stoczoną wówczas pod Grunwaldem, można było zaprawdę nazwać podobnie: »Wielką Bitwą«. Bo minęło od onej chwili pół tysiąca lat — a wszystkim synom polskiej ziemi, co więcej, wszystkim prawie ludom słowiańskim i litewskim jest ona po dziś dzień tak pamiętna, jakby się rozegrała dopiero wczoraj.

Cała ziemia nasza obchodzi pięciowiekową rocznicę tej bitwy, jakby jakie wielkie święto — święto radości i tryumfu — z jednomyślnem, uroczystem uniesieniem. A to radosne uniesienie jest jakby echem wszystkich wieków od czasów Jagiellowych. Najznamienitszy historyk Polski średniowiecznej, Długosz, syn dzielnego rycerza, który sam walczył ongi pod Grunwaldem, pisał w kilkadziesiąt lat po wiekopomnym dniu bitwy, ponawiając wspomnienia rodzica: »Była wielka między wojskami i powszechna radość z odniesienia nad nieprzyjacielem tak dumnym i potężnym znakomitego i po wszystkie czasy pamiętnego zwycięstwa, przez które Polacy kraj od zuchwałej napaści i niesłusznego zaboru Krzyżaków, siebie zaś od grożącej zagłady lub niewoli za łaską Bożą uchronili«. Brali udział w tej radości

GRUNWALD.

wszyscy zarówno, zgromadzeni na polu bitwy, więc i Polacy i Litwini i Żmudzini i Rusini, Czesi i Morawianie, Wołosi i Bessarabi, a pewnie i ta garść Tatarów, która walczyła także ochoczo i zgodnie po stronie polskiej, przeciw temu samemu nieprzyjacielowi. Bo byli w wojsku Jagiellowem, obok licznych chorągwi rycerstwa polskiego, także całe rzesze wojowników z Wielkiego Księstwa litewskiego, nie tylko z nowej szlachty litewskiej i ruskiej, ale, i to bodaj czy nie w przeważnym zastępie, z bojarów ruskich i wołyńskich, podolskich, ukraińskich i t. d., a nadto luźne oddziały zaciężnych żołnierzy i ochotników z Czech i Morawy i dosyć pokaźne wojsko pomocnicze z hołdowniczej Wołoszczyzny i nawet spory tłum przybyłej aż gdzieś z nad Wołgi hordy tatarskich junaków, których nadesłał gość Witoldowy, syn Tochtamysza, Soldan. Wszystkie te narody radowały się i tryumfowały po zwycięstwie, jak napelnione były równym zapalem, ożywione, rzecz można, jednym duchem, w toku onej wiekopomnej bitwy.

Cóż to był za nieprzyjaciel, który pobudził do walki ze sobą tak różnorodne żywioły i tak jednolitą wzniecił w nich przeciw sobie nienawiść i zawziętość; cóż to za nieprzyjaciel, którego klęskę i upokorzenie odczuwały prawie wszystkie te ludy jednozgodnie jako swój wspólny tryumf i nieledwie za zwycięstwo i tryumf sprawy chrześcijaństwa, sprawy Kościoła, — więc sprawy Boskiej?

Wiemy z historyi i z przytoczonych wyżej słów Długosza, że nieprzyjaciel ten — to byli tak zwani u nas Krzyżacy, rycerze Zakonu Krzyżackiego, który się sam nazywał Niemieckim i rzeczywiście był złożony prawie wyłącznie z samych Niemców, — a raczej nie tylko Zakon Niemiecki, ale całe Państwo Krzyżackie czyli Zakonne Niemieckie.



I.

Nie był ten nieprzyjaciel w dniu bitwy grunwaldzkiej dla Polski nowy. Owszem, znano go oddawna, od dwóch wieków niespełna. Wtedy, w początkach wieku XV, należał do najbardziej znienawidzonych, bo najbardziej szkodliwych, złośliwych i najwięcej upartych i zawziętych, a już w XIV w. nawet uważano go za wielce możnego i groźnego.

Tak za ostatnich Piastów, jak za pierwszych Jagiellowów, Państwo Zakonne posiadało w istocie znaczną potęgę; podlegał bowiem Krzyżakom spory kawał kraju na pomorzu Bałtyckiem, w tej części onego, której pobraża stanowią zatoki gdańska, fryzyjska i kurońska, to jest głównie ziemie między dolnymi biegami rzek Wisły i Niemna, w dolnem dorzeczu obu tych wielkich arterij wodnych, mniej więcej po Drwęcę, prawy dopływ Wisły, albo inaczej prawie cały obszar północno-wschodniej części późniejszego Królestwa Polskiego czyli Korony z lennami, a dzisiejszego państwa pruskiego, gdzie leżą miasta Gdańsk, Malborg, Toruń, Elbląg, Grudziądz, Chełmno i Królewiec, a gdzie dawniej były dzielnice państwa polskiego: województwa pomorskie i malborskie, ziemie chełmińska i michałowska, biskupie księstwo warmińskie i lenno Królestwa, tak zwane Prusy książęce. W średnich zaś wiekach, w XIV i pierwszej połowie XV wieku, wszystkie te ziemie znajdowały się, jak powiedziano wyżej, w mocy Zakonu. Bo to Państwo Krzy-

żackie było tem szczególne i wyróżniało się od wielu innych w świecie ówczesnym, że rządy najwyższe nad niem sprawował nie żaden król ani książę świecki, lecz Zakon duchowny ze swoim przełożonym, to jest Wielkim Mistrzem, na czele. To znaczy, że całe zwierzchnictwo, całą władzę nad wszystkimi wymienionemi wyżej ziemiami, cały zarząd tychże sprawowali rzeczywiście zakonnicy, grono ludzi skupionych w jednym związku duchownym czyli w zakonie, który



Fig. 1. Pieczęć Konrada ks. mazowieckiego i krakowskiego z r. 1233.

miał swoje osobne przepisy życia wspólnego czyli tak zwaną regułę — w zakonie, który zatem składał się z rzeczywistych mnichów, obowiązanych do przestrzegania ślubów ubóstwa, czystości i posłuszeństwa względem władzy przełożonej, jak w każdej innej instytucji zakonnej, który jednak miał to odrębne urządzenie, że najważniejszą część zakonników, doń należących, obowiązana była do pełnienia służby rycerskiej, wojennej i to mianowicie wyłącznie dla walki z poganami, a wskutek tego część ta musiała, obok zwykłych ślubów zakonnych, składać także i śluby, zobowiązujące do takiej właśnie służby i walki. Bo w zakonie tak zwanym Niemieckim czyli Krzyżackim (pełna jego nazwa brzmiała: »Zakon rycerzy Najświętszej Panny Maryi narodu niemieckiego«) były dwa rodzaje mnichów: mianowicie zakonnicy czyli bracia-kapłani, to jest tacy, co złożyli śluby zakonne, przyjmowali następnie święcenia kapłańskie i speł-

niali w istocie w zakonie czynności duchowne, jako księża, i nosili też suknie więcej do kapłańskich zbliżone, to jest czarne habity mniszę, okryte białymi płaszczami, z wyszytymi na nich znakami Krzyża św.; a drugą grupę odrębną stanowili tak zwani zakonnicy albo bracia-rycerze, którzy, choć wchodzili także w skład Zakonu, musieli być zarazem rycerzami i znać się tem samem na służbie rycerskiej i wo-

jennej, a więc nosili też zbroje żelazne i miecze przy boku, a na zbroje dopiero nakładali białe płaszcze zakonne, z czarnymi znakami Krzyża św. na piersiach.

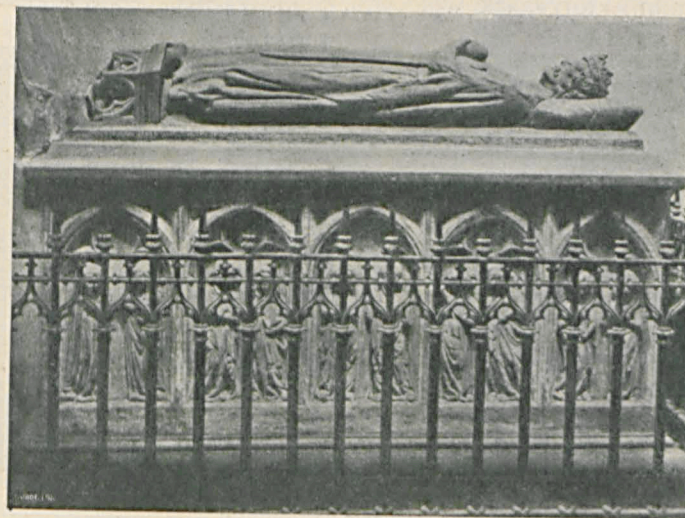


Fig. 2. Grobowiec Władysława Łokietka w katedrze krakowskiej.

Na czele Zakonu stał, jak wiadomo, przełożony, wybrany z pośród mnichów rycerzy, który więc sam także musiał być biegły w sztuce rycerskiej i przypasywać miecz do boku, a nosił tytuł Wielkiego Mistrza. Otóż Zakon ten, z takim urządzeniem, sprawował prawie całe rządy nad ziemiami, które należały do Państwa Zakonnego. Zakonnicy-kapłani byli używani do rządów duchownych, zakonnicy-

rycerze nie tylko do służby wojennej w walce, ale i do zarządu krajami, do wszelakich czynności, które w dzisiejszych państwach świeckich spełniają władze administracyjne, podatkowe i sądownicze. Zakonnikom-kapłanom powierzano władzę duchowną nad dyecezyami biskupami; oni więc byli biskupami w ziemi pruskiej, pomorskiej, chełmińskiej itd., a także wchodzili w skład kapituł biskupich, jako kanonicy kapitulni, którzy, jak wiadomo, stanowią jeszcze w dzisiej-



Fig. 3. Głowa Władysława Łokietka z grobowca w katedrze krakowskiej

szych dyecezyach katolickich, przy boku biskupów, ich rady, przyboczne, a więc dzielą z nimi czynności duchownego zarządu dyecezyj.

Natomiast zakonnicy-rycerze byli zarazem poniekąd urzędnikami państwa, w tym sposobie, że używani byli zarówno do służby t. zw. dyplomatycznej, to jest mianowicie do poselstw zagranicznych, do załatwiania korespondencji z postronnymi monarchami, jak niemniej do sprawowania czynności zarządu wewnętrznego, więc jako urzędnicy, wykonujący władzę zwierzchniczą nad drobniejszymi obwodami państwa w imieniu Zakonu, jak również jako

urzędnicy skarbowi, ściągający daniny i podatki na rzecz państwa, jako sędziowie i t. d.. Zakon wysyłał dla sprawowania zarządu do poszczególnych dzielnic t. zw. komturów, wybranych oczywiście z pośród zakonników-rycerzy i dodawał im do boku pewną liczbę braci zakonnych, tego samego rodzaju, dla pomocy i wyręczenia.

Najwyższą władzę nie tylko nad wszystkimi zakonnikami, ale nad wszystkimi wogóle poddanymi w Państwie Zakonnem spełniała t. zw. Wielka Kapituła, złożona ze starszych i wysłużonych rycerzy, pod przewodnictwem Wielkiego Mistrza, który miał przydanych do pomocy, jako stałą radę przyboczną, pięciu członków tejże Wielkiej Kapituły, najwyższych w niej dygnitarzy i niby ministrów państwa. W skład tej Wielkiej Rady wchodzili Wielki Komtur, Marszałek, Wielki Szpitalnik, Wielki Szatny i Skarbnik. Stolicą Państwa Zakonnego, a więc i siedzibą Wielkiego Mistrza i Wielkiej Kapituły, było od początków wieku XIV (od r. 1309) miasto Malborg, w którym znajdował się potężny zamek, najsilniejsza twierdza Zakonu.

Ludność świecka w krajach Państwa Zakonnego została w zupełnej prawie zawisłości od władzy Zakonu. Za czasów pierwszych Jagiellonów państwo było podzielone na 14 komturj, a każda z tych komturj miała znowu swoją stolicę w którymś z większych miast prowincjonalnych, stanowiącym właśnie rezydencję odpowiedniego komtura. Ta ludność świecka nie była też wcale jednolita, lecz, jak wszędzie zresztą w ówczesnej Europie, składała



Fig. 4. Pieczęć Władysława Łokietka, króla polskiego, z r. 1320.

się z jednostek, należących do różnych warstw społecznych, wtedy znacznie silniej wyodrębnionych od siebie nawzajem, aniżeli w dzisiejszych czasach, wskutek różnorodnego uprawienia i uprzywilejowania, względnie upośledzenia pod względem praw i wolności. Znajdowała się wśród nich szlachta i mieszczaństwo; a przeważną większość stanowili poddani o różnych także stopniach zawisłości poddańczej. Szlachty było najwięcej w ziemiach chełmińskiej, michałowskiej i na Pomorzu; w Prusiech właściwych natomiast cała prawie ludność wiejska pozostawała w stanie ciężkiej niewoli osobistej. Największej względnie swobody zażywali wszędzie mieszkańcy miast, założonych na prawie niemieckim, których znajdowało się dużo zwłaszcza w ziemi pruskiej; a również położenie ludności we wsiach na tak zwanym prawie niemieckim było wcale znośne. Lecz używała tych swobód prawa niemieckiego głównie ludność niemiecka osad i niektóre wsie z ludnością polską; wyłączona zaś była zupełnie z pod tego dobrodziejstwa ludność pruska w Prusiech właściwych, która ugięła się pod nawałem ciężkich powinności i świadczeń poddańczych, traktowana na równi z niewolnikami dawnych czasów, to jest zupełnie pozbawiona wolności osobistej, przywiązana do ziemi, wyzyskiwana do ostateczności, tak, że ginęła wskutek nędzy i niedoli i znajdowała się po prostu w stanie stopniowego wymierania i zaniku.

Trzeba bowiem wiedzieć, że wśród ludności Państwa Zakonnego panowała pod względem narodowości dosyć duża różnorodność. Niemcy przebywali głównie na Pomorzu i w Prusiech i to głównie w miastach; w ziemiach chełmińskiej i michałowskiej przeważała natomiast ludność polska, a w Prusiech poza miastami siedzieli wspomniani już wyżej Prusacy, którzy nie mówili wcale, jak dzisiaj, językiem niemieckim, lecz językiem tak zwanym pruskim, podobnym do litewskiego i łotewskiego i bardziej zbliżonym wogóle do języków słowiańskich, aniżeli do germańskich: należeli

oni bowiem do grupy ludów szczepu tak zwanego bałtycko-słowiańskiego, do którego odrośli bałtyckiej zaliczano Litwinów, Łotyszów, Jadźwingów i omawianych właśnie Prusaków.

W skład właściwego Zakonu wchodził tylko niewielki zastęp ludzi: w czasach największego rozkwitu Państwa Zakonnego nie więcej niż 1000—1200 jednostek, które rze-



Fig. 5. Głowa Kazimierza Wielkiego z grobowca w katedrze krakowskiej.

czywiście złożyły śluby zakonne i spełniały służby kapłańskie lub rycerskie; zresztą zaś posługiwał się Zakon w swoich czynnościach rządowych wielką masą ludności świeckiej. A więc szlachtę wszystkich ziem powoływał pod broń na wypadek wojny, żądając nie tylko osobistego udziału, ale i dobierania orszaków ludności poddańczej w ilości i w uzbrojeniu, odpowiadającym wielkości majątku. Żołnierzy, do pie-

choły zwłaszcza, obowiązane były dostarczać miasta i wsie, osadzone na prawie niemieckiem: szli na wojnę wójtowie miast i sołtysi wiejscy, również z odpowiednimi orszakami. Z ludności zaś wszelkich odmian ściągano duże daniny; do składania podatków, nibyto dobrowolnych, była pociągana nawet szlachta, gdzieindziej wolna od świadczeń pieniężnych — i to w coraz znaczniejszej wysokości, w miarę wzrostu kłopotów finansowych Zakonu.

II.

Państwo Zakonne krzyżackie istniało na kresach Polski, licząc wstecz od czasów grunwaldzkich, blisko dwa wieki, a kiedy się tworzyło, nie było bynajmniej pierwszym wśród tego rodzaju państw, jakie powstały w Europie. O wszystkich zaś, które tu powstały, można powiedzieć, że się urodziły z jednej myśli.

Trzeba wiedzieć, że wpośrodku średnich wieków chrześcijaństwo nie ogarniało jeszcze nawet całej Europy; było więc dużo pogan nie tylko na wschodzie i północy, ale i w środkowej jej części, w bezpośrednim sąsiedztwie Polski; a z drugiej strony, na parę stuleci przed wytępieniem pogaństwa na ziemi europejskiej, był świat chrześcijański zagrożony i dotknięty najazdami pogan azyatyckich i afrykańskich, mianowicie mahometan, którzy zawładnęli Ziemią świętą, a poprzez północne wybrzeże Afryki przedarli się do Hiszpanii i prawie całą zagarnęli, a potem, tak od tamtej strony, to jest od południowego zachodu, jak i od strony Palestyny i Małej Azji, to jest od południowego wschodu, napierali na siedziby, nastawali na mienie i byt wyznawców Chrystusowych. Od XI wieku już toczyła się na Ziemi świętej i dokoła niej zacięta walka o posiadanie Grobu Chrystusa, który chrześcijanie całego świata przez długie czasy usiłowali wydrzeć mahometanom: walka ta w czasach Jagiellowych była już dawno ukończona i ukoń-

czona niepomysłnie dla świata chrześcijańskiego, bo zwycięstwem dawniejszych, pogańskich panów Palestyny i ponownem opanowaniem przez nich Grobu Chrystusowego: ale w XII wieku i w pierwszej połowie XIII wrzała jeszcze w całej pełni i wymagała prawie ustawicznych, zawziętych, uporczywych wysiłków.

W Europie zaś, za czasów Piastowskich — nie wyłączając nawet czasów ostatnich Piastów, Łokietka i Kazimierza Wielkiego — znaczna część Europy nie знаła jeszcze chrześcijaństwa: ciemnota pogaństwa zalegała nie tylko ziemie wschodnie i północno-wschodnie, zasiedlone przez ludy tursko-fińskie i mongolskie, jakoto Finów, Estów, Tatarów itd., ale była w niej pogrążona cała Litwa właściwa, wówczas niezłączona jeszcze żadnym węzłem unii z Polską, a zamieszkała przez ludy Litwinów, Żmudzinów i Jadźwingów i mająca swoich osobnych panów, książąt i wielkich książąt litewskich, również czcicieli bożków pogańskich; a nadto i ziemie, na północ, a po części na północny wschód od właściwej Litwy leżące, aż po brzegi morza Bałtyckiego, które zalegali pokrewni Litwinom dzicy Prusacy, a dalej bliscy Finom Liwowie, Estowie i t. d.

Ludy te pogańskie, zamieszkujące Europę, nie siedziały bynajmniej spokojnie: nie mówiąc już o Mongołach, którzy, zwróciwszy się ku ogniskom chrześcijaństwa w XIII wieku, z czasem stali się istną ich grozą i plagą, miała szczegól-



Fig. 6. Pieczęć majestatowa Kazimierza Wielkiego z r. 1332.

niej Polska wiele do zniesienia od wszystkich wogóle tych nieprzyjaciół Chrystusowej wiary, a szczególnie od wymienionych dopiero co Prusaków, którzy zwłaszcza za czasów podziałów ustawicznie napastowali swoimi najazdami kresowe ziemie Piastowskie, najwięcej Mazowsze i Kujawy, niszcząc ogniem i żelazem osady ludzkie, grabiąc i łupiąc, co się dało, niosąc ze sobą wszędzie śmierć, pożogę i ruinę.



Fig. 7. Wielka pieczęć państwowa Kazimierza Wielkiego.

Łatwo sobie wyobrazić, że te wyprawy łupieżcze i mordercze, dawały się Polsce szczególnie dotkliwie we znaki w czasach, kiedy ziemia, dawniej zjednoczona pod silnymi rządami wielkich Piastów Bolesława Chrobrego i jego najbliższego pokolenia, w miarę rozradzania się szczepu królewskiego, rozpadała się na mocy słowiańskiego prawa dziedzicznego, a po części wskutek niesnasek, na dzielnice; wiadomo przecież, że w XIII wieku, w początkach, było tych dzielnic zrazu kilka, a potem, w drugiej połowie tegoż wieku, nawet kilkanaście; a ponieważ książęta dzielnicowi rzadko byli ze sobą w zgodzie, więc w rozdrobnieniu i bez jedności, siła i odporność narodu polskiego mocno też podupadła. Każda prawie dzielnica, odosobniona, musiała samodzielnie i tylko o swoich siłach, czuwać nad własnym bezpieczeństwem i każda na własną rękę prowadzić wszelkie wojny, a więc własnymi, szczupłymi środkami zastaniać się od najazdów postronnych, stawiać zwłaszcza zapórę gra-

Łatwo sobie wyobrazić, że te wyprawy łupieżcze i mordercze, dawały się Polsce szczególnie dotkliwie we znaki w czasach, kiedy ziemia, dawniej zjednoczona pod silnymi rządami wielkich Piastów Bolesława Chrobrego i jego najbliższego pokolenia, w miarę rozradzania się szczepu królewskiego, rozpadała się na mocy słowiańskiego prawa dziedzicznego

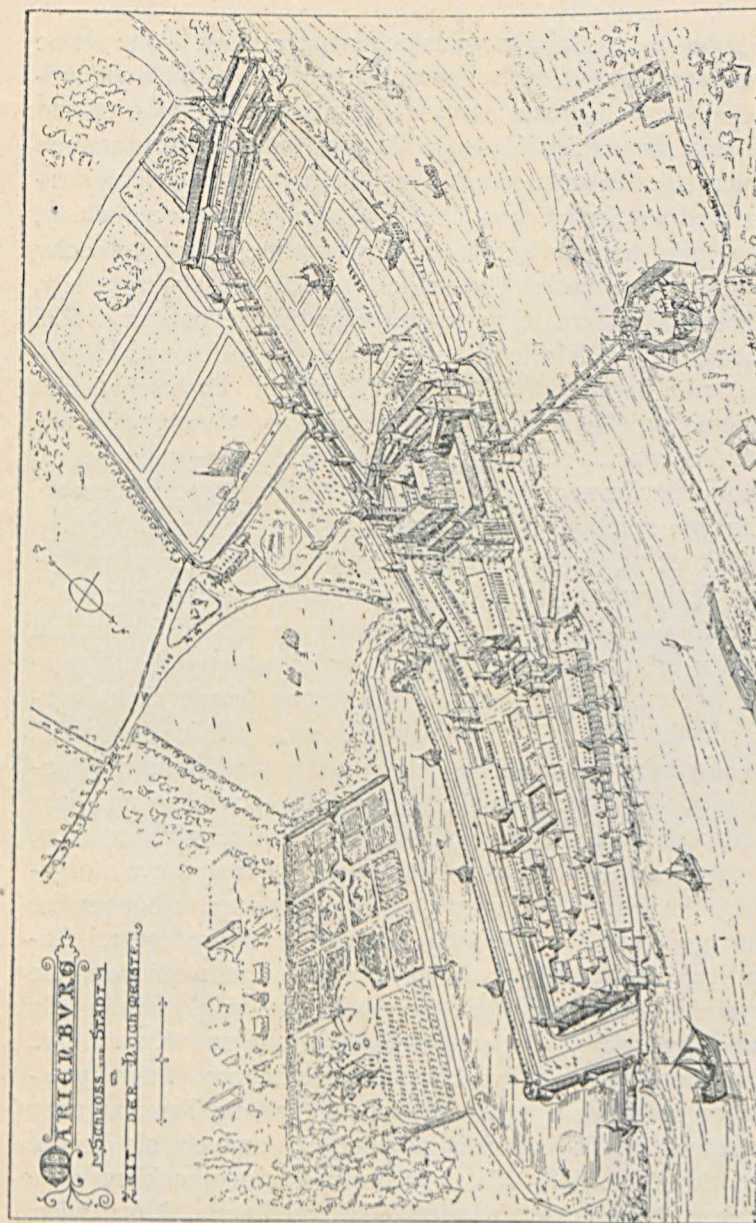


Fig. 8. Malbork, zamek i miasto za czasów W. Mistrzów, wedle nowożytnego rysunku.

bieżczym wycieczkom pogańskich napastników. Toteż, takie Mazowsze na przykład, w początkach XIII wieku ledwie mogło się ostać wobec naporu Prusaków i często nie było w stanie przeszkodzić ich dzikiej gospodarce we własnych granicach, a książęta nieraz bezsilnie patrzeć musieli na straszną niedolę swoich poddanych. Zdarzało się jeszcze wtedy, że po kilku książąt łączyło się dla wspólnej obrony przeciw poganom; a przecież i w takich razach nie starczyły siły, aby raz na zawsze tej zawziętej, krwiożerczej natarczywości koniec położyć. Nie lepiej przeto działo się dzielnicom polskim, niż owym drobnym państewkom chrześcijańskim w Ziemi Świętej, których się tam namnożyło w ciągu XII w. ale które właśnie dlatego po części naporowi mahometan, mimo ustawicznego przypływu rycerstwa pomocniczego z Europy, sprostać nie mogły.

Toteż pod wpływem jednakowych przyczyn, pod wpływem podobnych trudności i potrzeb, powstała wcześniej zarówno w Palestynie, jak w Europie, gdziekolwiek wrzała walka z poganami, myśl, aby tworzyć przeciw tym poganom osobne instytucje, związane wewnątrz silną organizacją, któreby istniały niejako głównie dla celów walki, a tem samem dla obrony chrześcijaństwa od nawały pogańskiej, a wreszcie dla szerzenia wśród tychże pogan wiary chrześcijańskiej. Ze względu na ten cel religijny uznano, że najlepiej mogłyby zadanie takie spełniać instytucje o organizacji klasztornej, a więc po prostu zakony, zjednoczone jednozgodnymi i wszystkich zarówno obowiązującymi ślubami nie tylko ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, ale umyślnie także i ślubem, zobowiązującym do walki dla wiary i za wiarę, a więc do walki z wrogami Krzyża św., z poganami. I tak powstały pierwsze zakony t. zw. rycerskie na wschodzie, w Ziemi Świętej: zakony Templariuszy i Johannitów. Tak powstał później, po tamtych, ale jeszcze przed końcem wieku XII, w królestwie Jerozolimskim także i Zakon Niemiecki Najświętszej Maryi Panny, który więc,

wedle myśli twórców, miał spełniać podobne, jak tamte zakony, zadania, to jest utrzymywać szpitale dla wojowników, którzy odnieśli rany lub zapadli na zdrowiu w toku zapasów wojennych z poganami, a przede wszystkim sami stawać do walki z mahometanami, przelewać krew, kłaść życie dla wiary chrześcijańskiej, dla obrony Ziemi Św. i Grobu Chrystusowego. Ten rycerski Zakon Niemiecki istniał w kró-

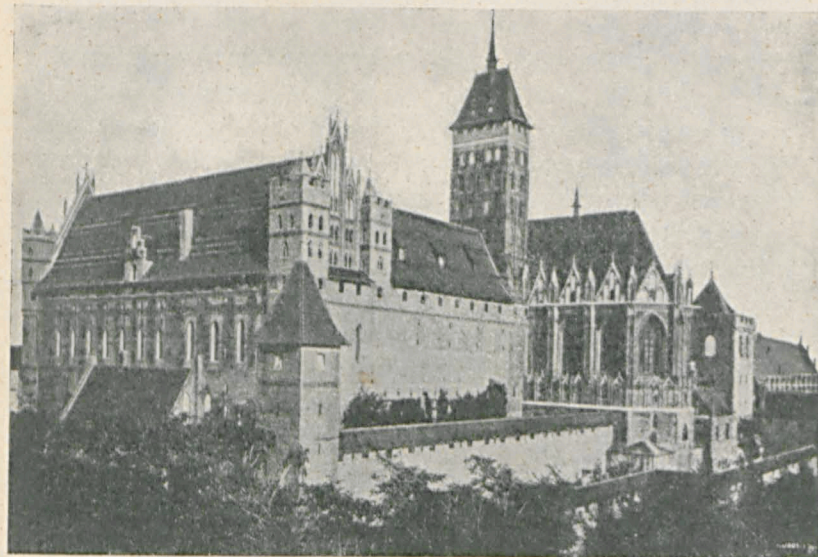


Fig. 9. »Wysoki Zamek« w Malborku od strony południowo-wschodniej.

lestwie Jerozolimskim, w mieście nadmorskiem Akkonie, już od r. 1198 i w istocie spełniał w pierwszych latach swego istnienia zadanie, wskazane w regule swojej, po myśli założycieli, którzy byli Niemcami; dlatego też i do uczestnictwa w Zakonie dopuszczał tylko Niemców.

A prawie równocześnie także i w Europie zabrali się Niemcy do stworzenia podobnej instytucji zakonnej i to właśnie w najbliższym sąsiedztwie Polski, na ziemi Liwów,

Estów i Łotyszy, nie należącej wówczas ani do Polski ani do Litwy, a później noszącej nazwę Inflant. Do tej ziemi zdawna już przedostawali się morzem, przez Bałtyk, przybysze z Niemiec, głównie kupcy, którzy próbowali stworzyć tam sobie nowe siedziby, a z nimi przedostawało się w te strony chrześcijaństwo. W początkach wieku XIII poczyniła tam wiara Chrystusowa takie postępy, że przyszło do założenia biskupstwa w Rydze; a ponieważ i to biskupstwo i chrześcijanie, należący do dyecezyi ryskiej, byli przedmiotem ustawicznych napaści od postronnych pogan, zwłaszcza z Litwy i Żmudzi, więc w r. 1204 biskup ryski utworzył w swojej siedzibie Zakon rycerski t. zw. Kawalerów Mieczowych, którego zadaniem miała być walka z onymi poganami w obronie chrześcijan inflanckich i który wkrótce rozwinął się tak potężnie, że stał się groźnym nie tylko dla pogan, ale nawet — dla samego biskupstwa.

Już bowiem w tym pierwszym wypadku, w skutkach niejako tej pierwszej fundacji Zakonu rycerskiego niemieckiego w tych stronach objawiło się to, co miało się okazać o wiele jaskrawiej w historii Zakonu krzyżackiego, że Zakon Kawalerów Mieczowych — chociaż w każdym razie instytucja duchowna, złożona z osób, które ślubowały czystość, ubóstwo i posłuszeństwo władzom zwierzchnim — zaczął żywić pragnienia i zakusy o istocie na wskrós poziomej, świeckiej: pragnienie zdobycia jak największej ilości dóbr ziemskich, dostatków i bogactw, dążność do stworzenia potęgi nie duchowej, lecz doczesnej, ziemskiej, to jest nieograniczonego zwierzchnictwa i panowania nad ludami okolicznymi, do stworzenia więc państwa w istocie rzeczy czysto świeckiego, nad którymby wszechmocnie władał, niby jakiś książę udzielnny. I wcześniej okazało się, że w dążeniu do tego celu Zakon ów nie przebiegał w środkach, nie oglądał się na żadne względy sumienia i godziwości, że, gdy moc i władza biskupów ryskich wydała mu się przeszkodą do rozwinięcia własnego bogactwa i wła-

snej potęgi, rozpoczął ostre zatargi z tymi biskupami, chociaż dygnitarzami tego samego Kościoła, któremu miał Zakon służyć w pokorze i ubóstwie, zaczął wprost nastawać na mienie i prawa tych biskupów, nie wzdygał się przed używaniem siły, przed gwałtami i podstępami, zmierzającymi wprost do podkopania bytu zwierzchników dyecezyi, z której zasobów sam urósł. I w toku tych zatargów i walk ofiarami byli niejednokrotnie chrześcijanie inflanccy, dla któ-

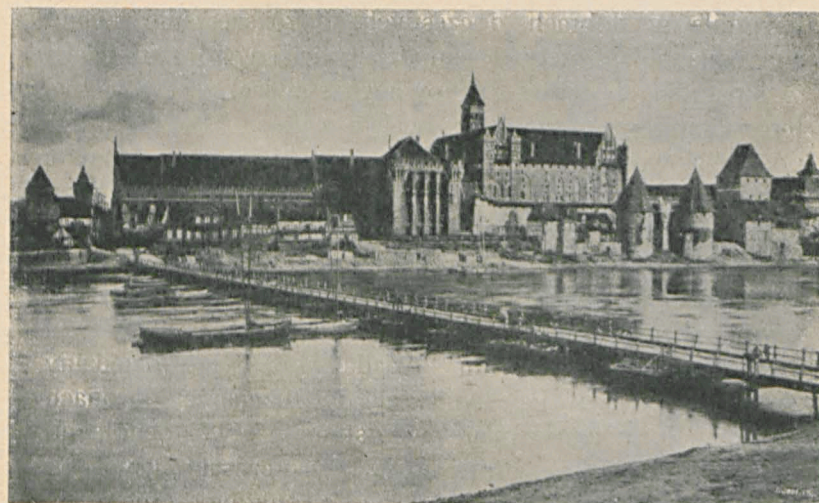


Fig. 10. Widok zamku Malborka od strony Nogatu.

rych obrony i bezpieczeństwa pierwotnie utworzono ów Zakon Kawalerów Mieczowych, zawdzięczający zatem właściwie duchownym zwierzchnikom i opiekunom Inflant swoje istnienie i istnienia tego racyę i podstawę.

Otóż właśnie w tych samych prawie czasach, bo w kilka zaledwie lat po nastaniu Zakonu Mieczowego, pojawili się w Europie także członkowie jednego z zakonów rycerskich, utworzonych na wschodzie, w Palestynie, — a mianowicie Zakonu Niemieckiego Panny Maryi, o którego powstaniu



w Akkonie była już mowa powyżej. Ten Zakon Niemiecki w Palestynie urósł szybko do znacznej zamożności i potęgi i urósł po części nie bardzo godziwymi środkami. Bo i w tym Zakonie ujawnił się wcześniej ten kierunek, ta dążność, która stanowiła już od początku prawie istnienia właściwość Zakonu Mieczowego w Inflantach. Już tam, na Ziemi Świętej, wśród walk z poganami, Zakon krzyżacki okazywał usilną dbałość o rzeczy ziemskie: o zdobycie jak największych środków materialnych, zasobów w ziemi i wogóle w dobrach doczesnych, o rozszerzenie swego znaczenia politycznego i samodzielności swego stanowiska w stosunku do władz duchownych i świeckich Królestwa Jerozolimskiego. I rósł rzeczywiście w dostatki i bogactwa: po części wprost dzięki zaborom i zdobyczom wojennym, a głównie dzięki ofiarności panów chrześcijańskich, którzy hojnie obdarzali instytucję, pozornie służącą wyłącznie celom wyższemu, idealnemu, nadaniami dóbr ziemskich i innymi rozmaitemi darowiznami. Nadań takich przybywało z każdym rokiem i wskutek tychże bogactw Zakon i potęgował i w początkach XIII wieku posiadał już rozległe dziedziny ziemi nie tylko w Palestynie, ale w rozmaitych stronach Europy. Rosła też w miarę wzrostu bogactw i ochota do wstępowania do Zakonu: to też w owych czasach, u wstępu do wieku XIII, miał Zakon już tyle członków, że nie umiał czy nie chciał znaleźć dla nich wszystkich dosyć zajęcia w Palestynie, chociaż tam właśnie wskutek rosnącej przewagi Turków i Arabów i mnożących się ich tryumfów wojennych, było coraz więcej do roboty. Lecz w miarę wzrostu sił nieprzyjaciela, utrzymanie stanu posiadania i zdobywanie nowej ziemi stawało się coraz bardziej trudnem; więc zaczął oglądać się za stronami, gdzie osiągnięcie dużych korzyści mogło się udać z mniejszym wysiłkiem, z mniejszymi stratami w środkach i ludziach.

I tak się stało, że w r. 1211 część Zakonu Niemieckiego przeniosła się do Europy, naprzód na Węgry, zna-

lazłszy wcale gościnne przyjęcie u ówczesnego króla węgierskiego, Andrzeja, i hojne uposażenie w dobrach ziemskich, mianowicie w t. zw. ziemi nadborskiej nad rzeką Ałutą, w zamian za zobowiązanie do walki z napastującymi kraj od tamtej strony sąsiadami, pogańskimi Kumanami czyli Pieczyngami. Lecz nie długo zagrzewali tam Krzyżacy miejsca: bo oto dowiadujemy się ze źródeł, że już w 14 lat później król Andrzej uznał za konieczne »wyrzucić ich« (wedle słów bulli papieskiej) ze swego państwa, podnosząc przeciw nim zarzut, o ile wiadomo, w istocie usprawiedli-



Fig. 11. Widok zamku malborskiego przed 150 laty.

wiony, że przywłaszczyli sobie bezprawnie pewne ziemie i hardo odmawiali zwrotu tego zaboru, a nadto usiłowali się wogóle wyłamać z pod zwierzchnictwa króla węgierskiego, poddając nadaną im ziemię nadborską samowolnie pod wyłączne zwierzchnictwo ówczesnego papieża Honorjusza III.

Ten wypadek gwałtownego wypędzenia Zakonu Niemieckiego z Węgier — gwałtownego, bo z użyciem siły zbrojnej i po zdobyciu szturmem ich zamku Kruceburga — zdarzył się w r. 1225: a oto już w rok później znajdujemy Krzyżaków na ziemi polskiej. Pierwsi bowiem Krzyżacy

pojawiają się w ziemiach chełmińskiej i nieszawskiej już w r. 1226 i zakładają zamek Folsąg czyli Vogelsang, który był ich pierwszą warownią; a ziemie chełmińskie i nieszawska stanowiły część ziemi polskiej.

Jak się to stało? Skąd i w jaki sposób przedostali się Krzyżacy na grunt polski i na nim osiedli? Przybyli tu, jak przedtem przyszli do Węgier, na wezwanie księcia panującego w jednej z dzielnic po-



Fig. 12. Część zamku w Malborku od strony zachodniej z bramą szwedzką.

granicznych, mianowicie na Mazowszu, przybyli powołani do walki z Prusakami, o których najazdach na ziemię polską od strony wschodniej już wyżej była mowa. Te najazdy już od dłuższego czasu dawały się we znaki zwłaszcza Mazowszanom; nie były jednak podobno tak dotkliwe, żeby im nie można było oprzeć się o własnych siłach. Jest też faktem, że w ostatnich czasach przed r. 1226 książęta polscy parokrotnie przedsięwzięli wyprawy krzyżowe przeciw tym Prusakom i to wyprawy wcale pomyślne: do r. 1217

trzymał ich zresztą żelazną ręką ustanowiony przez księcia mazowieckiego dla tego celu umyślnie wojewoda Krystyn. Już też od początku wieku zakon Cystersów z Łekna podejmował wielokrotnie misje do Prus dla szerzenia chrześcijaństwa wśród tamtejszych pogan; i działalność całą wiodła się wcale szczęśliwie, zwłaszcza od czasu, kiedy (około r. 1210) dzieło to nawracania spoczęło w rękach mnicha cysterskiego Chrystyana, który nawet w parę lat później

został mianowany biskupem pruskim, otaczany odtąd troskliwą opieką książąt polskich, czczony przez nich i hojnie obdarzany. Za jego rządów biskupich położenie chrześcijan



Fig. 13. Wysoki zamek w Malborku od strony południowo-wschodniej.

pruskich było jednak ciężkie: bo teraz przeciw nim głównie zwrócili swoją nienawiść poganie tego samego kraju, stanowiący jeszcze znaczną większość ludności, i wzywał też papież ówczesny do obrony tych chrześcijan książąt polskich i za sprawą głowy Kościoła głównie odbyło się zaraz

w latach 1211—1223 parę wypraw krzyżowych na Prusy pogańskie, znowu z udziałem książąt polskich.

Lecz te wszystkie środki wydały się widać księciu mazowieckiemu, Konradowi, najbliższemu sąsiadowi Prusaków, niewystarczającymi, skoro właśnie około tego czasu zwrócił się do Wielkiego Mistrza Zakonu Niemieckiego o przysłanie rycerzy tego zakonu na kresy polskie od tamtej strony, z żądaniem, aby się oni podjęli zadania walki z poganami pruskimi i stałej obrony ziemi polskiej od ich najazdów.



Fig. 14. Brama przed kościołem N. P. Maryi w Malborgu.

Już też w tym samym roku przybyli na ziemię chełmińską pierwsi rycerze Zakonu Niemieckiego pod dowództwem brata Hermana Balka, osiedlili się tamże i (jak o tem już wspomniano) założyli warownię Folsąg czyli właściwie Vogelsang, która była punktem wyjścia dla ich pierwszych wypraw przeciw Prusakom; a w dziesięć lat później widzimy ich już nie tylko w tych ziemiach, rozgoszczonych, jakby jakich udzielnych panów, ale rozporządzających także rozległymi dobrami poza obrębem ziemi chełmińskiej i Nieszawy, posiadających mianowicie dobra Orłowo pod Inowrocławiem, Rogowo, Siedlce, warzelnie soli w Słońsku,

kawał ziemi w Prusiech, od strony Wisły, i, co najciekawsze, zwierzchnictwo nad całym Zakonem Kawalerów Mieczowych w Inflantach, którzy, po prostu do Zakonu Krzy-

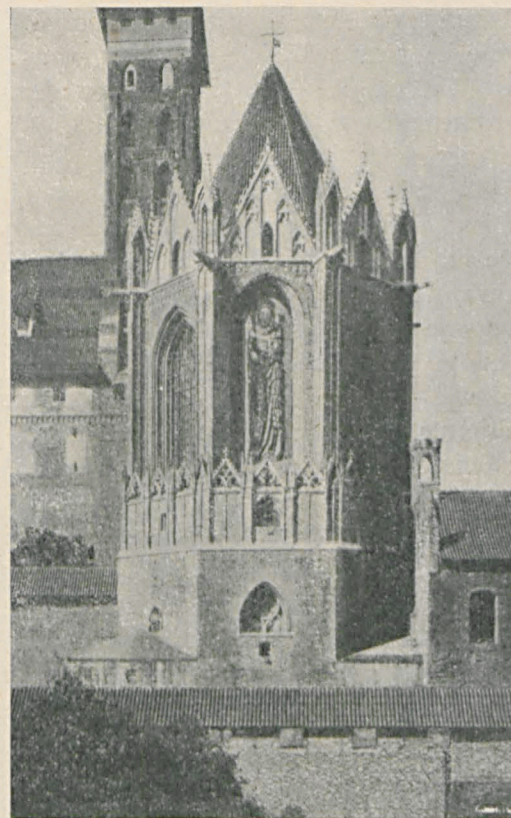


Fig. 15. Zamkowy kościół N. P. Maryi w Malborgu.

żackiego przystąpiwszy, dali się niejako przezeń pochłonać — i liczne jeszcze majątności w innych stronach, na innych ziemiach, poza obrębem ziem polskich. I wszystko to uważali ci Krzyżacy za swoją wyłączną własność: a gdy ich było pytać, kogo uważają za swego zwierzchnika, to nie

wymieniali jako takiego nigdy księcia mazowieckiego Konrada, ani żadnego innego księcia polskiego, lecz wskazywali na przemiany raz na cesarza, pana Niemiec, to znowu na papieża rzymskiego, albo na jednego i drugiego zarazem: zaś w gruncie rzeczy nie słuchali rozkazów niczyich, lecz zachowywali się jak niezawisli, udzielni, samowładni panowie.

Jakże to być mogło? Więc siedzieli na ziemi polskiej, w dzielnicy chełmińskiej i nieszawskiej, które były przed rokiem 1226 oczywistą własnością księcia Konrada mazowieckiego: a w dziesięć lat potem i ten Konrad i inni książęta polscy jakby dla nich nie istnieli? Jakże to być mogło: żeby papież lub cesarz mieli sobie rościć do Krzyżaków większe prawa, niż ci, co Krzyżaków sprowadzili i osadzili na własnej swojej ziemi? Jakże to być mogło: żeby ci Krzyżacy sami mogli się zachowywać na ziemi polskiej jak udzielni panowie — a zupełnie jakby nie znać, nie widzieć właściwych do niedawna, dziedzicznych posiadaczy tej ziemi?

Jakież właściwie było stanowisko Krzyżaków, gdy przybyli do Polski? Na czym były oparte wszystkie ich prawa, a jak zastrzeżone prawa dawnych posiadaczy?

Krzyżacy przyszedli do Polski na mocy osobnego układu z Konradem mazowieckim, osiadali na ziemi na mocy osobnych jakichś nadań, więc musiały też istnieć akta układów i nadań, a w tych aktach musiały być prawa wszystkich dokładnie opisane i zawarowane. Więc trzeba przedewszystkiem zapytać o te akta i w nich szukać wyraźnej, stanowczej odpowiedzi.

Zdawałoby się, że to rzecz najprostsza, jedyna i jasna droga do prawdy. Otóż rzeczywiście, jest tych aktów układów, jest przywilejów rozmaitych, nadanych Krzyżakom, sporo, zachowało się ich dużo nawet z XIII wieku — a raczej Krzyżacy twierdzili, że mają dużo przywilejów i nie kryli się z nimi, gdy kto pytał. Więc pokazywali najpierw przywilej księcia Konrada z nadaniem ziemi chełmińskiej z r. 1228, i drugi z nadaniem Nieszawy, i trzeci z nadaniem

Orłowa, i różne inne, które miały dowodzić, że kupili prawa do rozmaitych dóbr na ziemiach pruskich i polskich od biskupa pruskiego Chrystyana, a potem od Zakonu Kawa-

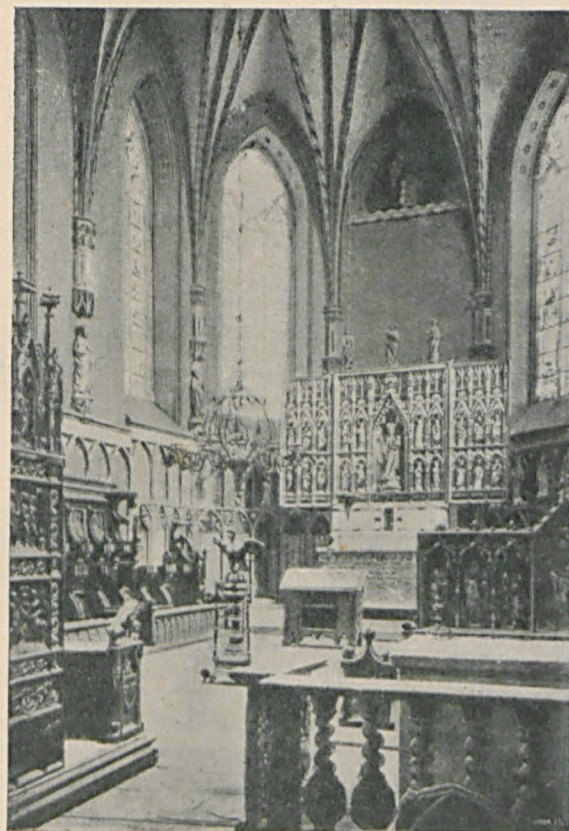


Fig. 16. Wnętrze kościoła N. P. Maryi na zamku w Malbörgu.

lerów Mieczowych i od Zakonu Braci Dobrzyńskich; a przede wszystkim pokazywali wielki przywilej cesarza Fryderyka II z r. 1226, w którym ten władca zatwierdzał rzekomo nadanie ziemi chełmińskiej na rzecz Zakonu przez Konrada

i przysądzał z góry wszystko, coby Krzyżacy zdobyli w Prusiech, na wyłączną własność Zakonowi, a nawet przyznawał im prawo udzielne do ziemi chełmińskiej; a jak było trzeba, to pokazywali Krzyżacy jeszcze bullę papieża Grzegorza IX z r. 1234, w której znowu papież przyjmował ziemię, znajdującą się wówczas w rękach Zakonu, na własność Stolicy Apostolskiej i odstępował je ze swojej strony we wieczyste posiadanie Zakonowi. Przed końcem w. XIII mieli Krzyżacy takich i tym podobnych przywilejów dwadzieścia parę.

Znamy treść tych przywilejów obecnie i jeszcze dzisiaj możemy niektóre oglądać. I dawniej i dziś dziwili się ludzie, zwłaszcza uczeni, co się zajmują badaniem dawnych dziejów, historii Polski i Europy, że w tych przywilejach, które miał wydawać książę Konrad i w których oddawał Zakonowi wielkie obszary ziemi polskiej w zamian za zobowiązanie do walki z poganami, niema żadnego zastrzeżenia praw zwierzchniczych książąt mazowieckich czy innych polskich: że te wszystkie darowizny były tak bezwzględne, tak swobodnie opisane, a raczej niczem nie ograniczone i wszystkie wyłącznie dla Zakonu korzystne, i to korzystne — aż zanadto. A z drugiej strony jest rzeczą dziwną, że wobec oczywistych w każdym razie praw książąt polskich do zwierzchnictwa, prawo takie przypisywali sobie już w samych początkach układów z Krzyżakami cesarze; a Zakon znowuż, uznawszy raz zwierzchnictwo cesarza, z pominięciem Konrada mazowieckiego i innych książąt polskich, zaraz potem jednak całkiem swobodnie poddawał się pod wyłączne zwierzchnictwo papieży, od których przyjmował zarazem zatwierdzenie swojej niezawisłości od kogokolwiek innego. Mogło to wszystko dziwić, zwłaszcza dlatego, że było skądinąd wiadome, iż książęta świeccy, jeśli czynili jakiekolwiek darowizny na rzecz zakonów, jeśli nadawali jakie ziemię, chociaż nawet czynili to w formie jałmużny dla ubogiej instytucji zakonnej i z wyraźnem zaznaczeniem jałmu-

żniczego charakteru tej darowizny, zawsze zastrzegali sobie dobitnie swoje prawo zwierzchnicze, a jeśli tego nie uczynili w pośpiechu lub dla zachowania zwięzłości i treści-

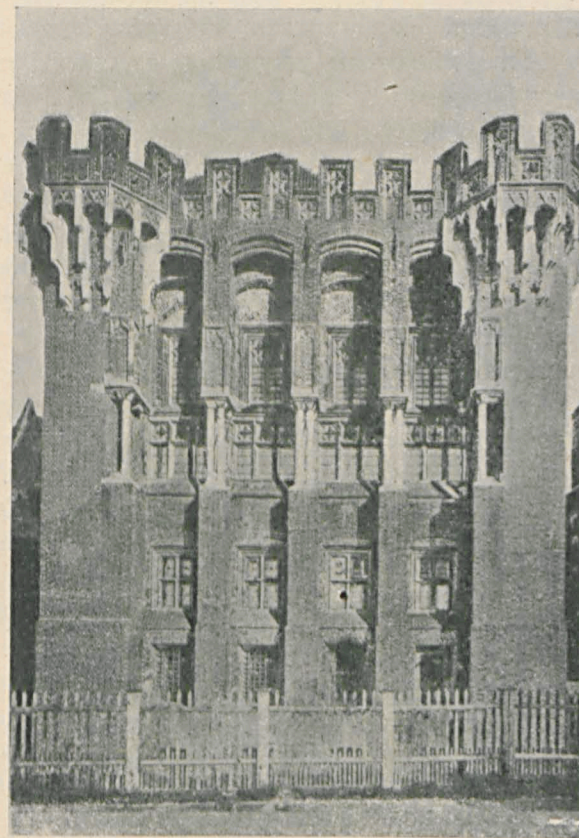


Fig. 17. Pałac W. Mistrzów w Malborku.

wości w piśmie, to jednak nie znaczyło to wcale, iżby tych praw zwierzchniczych się wyrzekali, lecz owszem w opinii publicznej mieli je niejako zawsze dla siebie zastrzeżone: bo gdy natomiast chcieli się wyjątkowo wyrzec swoich praw zwierzchniczych, zaznaczali to znowu najwyraźniej.

Zresztą jedna jeszcze rzecz zdawna była u nas wiadoma. Oto, kiedy później, w 100 i więcej lat po sprowadzeniu Zakonu Niemieckiego do Polski (naprzykład w r. 1339) toczyły się rozmaite spory i procesy między Krzyżakami a królami polskimi i kiedy zaczęto wzywać ze wszech stron świadków dla stwierdzenia rozmaitych nadużyć i przewinień krzyżackich, wtedy niektórzy z owych świadków, a wśród nich i biskupi i inni dygnitarze duchowni, utrzymywali stanowczo, że Konrad mazowiecki wcale nie darowywał ziemi chełmińskiej ani innych dóbr bezwzględnie, bez nijakich zastrzeżeń i ograniczeń, lecz owszem, zawsze sobie pewne prawa zwierzchnicze zastrzegał — i że takie było przeświadczenie ludzi starszych, którzy jeszcze przechowywali żywą tradycję ustną z pierwszej połowy XIII wieku. I otóż nowa sprzeczność między treścią tradycyi a dokumentami, którymi się Krzyżacy zasłaniali. Takie i tym podobne szczególne dane i niezwykłe, odrębne właściwości wspomnianych wyżej przywilejów darowizn i nadań na rzecz Krzyżaków, od dawna zastanawiały uczonych i budziły różne wątpliwości. Zabrano się więc do dokładniejszego zbadania owych dokumentów, przyglądano się im bliżej, wchodziło w ścisły rozbiór ich treści i formy zewnętrznej. I oto, co się w rezultacie okazało: że przynajmniej część tych przywilejów nie była wiarogodna, nie była prawdziwa: że przynajmniej część była po prostu — podrobiona, sfałszowana. I coraz częściej i coraz bardziej stanowczo występowali historycy z zarzutami, że wśród tej spuścizny dokumentowej po Krzyżakach mamy do czynienia z dosyć licznymi fałszerstwami. Dziś nie ulega już prawie żadnej wątpliwości, że jeden z głównych przywilejów, w którym Konrad zatwierdzał rzekome darowizny na rzecz Zakonu, to jest t. zw. przywilej kruszwicki z r. 1231 i drugi przywilej z darowizną Orłowa — to są przywileje nieprawdziwe, podrobione, sfałszowane, to znaczy, że pierwotna, prawdziwa osnowa tych przywilejów, ułożona z wiedzą księcia-nadawcy,

była inna, a potem dopiero treść tę zmieniono dowolnie, przerobiono, powplatano w nią rozmaite nieistniejące przedtem dodatki i spisano wedle tej przerobionej osnowy nowe przywileje, nadając im taką formę, aby się wydawało, że

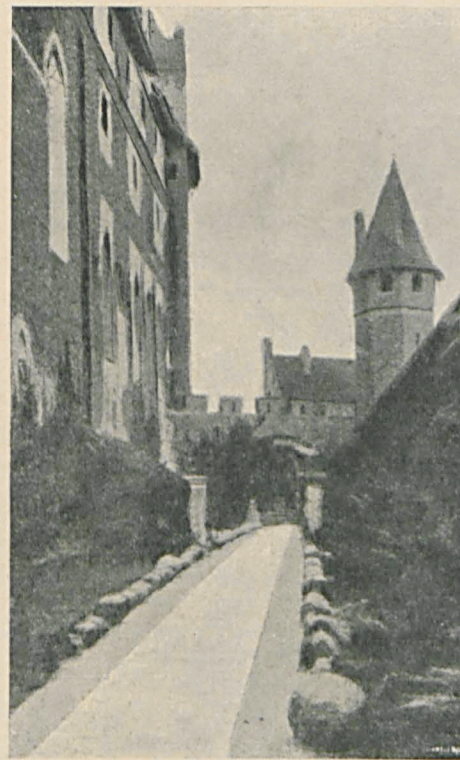


Fig. 18. Parkan zachodni na Wysokim zamku w Malborku.

były prawdziwe i miały taką a nie inną postać pierwotną, naśladowując nawet i fałszując pieczęci, które były w dawnych dokumentach tem, czem dziś własnoręczne podpisy. Co więcej, nawet i ów przywilej papieża Grzegorza IX z r. 1234, który okazywali Krzyżacy na dowód, że sam papież po-

twierdził przywileje z owymi nieograniczonymi darowiznami księcia Konrada, ma być sfalszowany; a co do wielkiego przywileju cesarza Fryderyka II z r. 1226, który zatwierdzał pierwsze układy Konrada z Zakonem, jest duże podejrzenie, że jeśli on prawdziwy, to zatwierdzał treść nieprawdziwego, nierzeczywistego, a więc także podrobionego, czy ustnie zmyślonego aktu



Fig. 19. Krużganek na Wysokim zamku w Malborgu.

układu między onym księciem a Zakonem, to znaczy, że akt tego układu w rzeczywistości miał inną ośnowę.

Któż to mógł popełnić takie i tym podobne fałszerstwa? Ci, którzy dochodzili bliżej treści tych fałszerstw, którzy potrafili odróżnić ustępy podrobione od prawdziwych, twierdzą, że wszystkie dodatki fałszywe dotyczyły wyłącznie korzyści Krzyżaków, były dla nich bardzo dogodne i po ich myśli ułożone. A jak zawsze w takich razach, tak i w tym wypadku nasunąć się musiało usprawiedliwione podejrzenie, iż zatem także i fałszerstwa

były dokonane przez tych, którym przyniosły korzyść: czyli, że fałszerzami owych przywilejów byli sami Krzyżacy.

Historia też podnosi — u wstępu do dziejów Zakonu Niemieckiego w Polsce — przeciw niemu ciężki zarzut i ciągle go podtrzymuje: że Zakon ten przeważnie drogami nieprawem i zdradzieckimi, drogą podstępów i fałszu, przywłaszczył sobie zupełnie te pierwsze ziemie, które wedle wszelkiego prawdopodobieństwa otrzymał warunkowo i nie na zupełną, wyłączną własność, że wbrew prawom Konrada, księcia mazowieckiego, a w części biskupa pruskiego

Chrystyana, opanował wszechwładnie zwłaszcza ziemię chełmińską i także podstępnie w części środkami wyrobił sobie u papieża i cesarza zatwierdzenie tych nieprawie

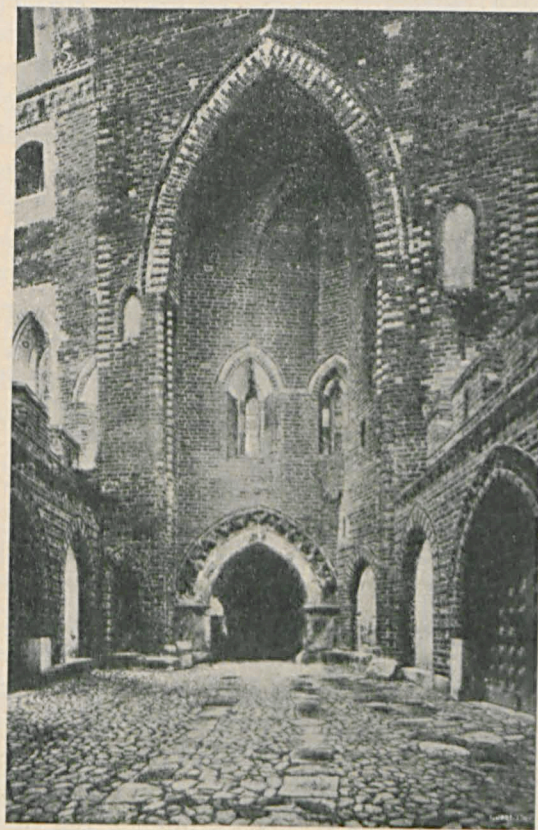


Fig. 20. Brama wchodowa na Wysokim zamku w Malborgu.

owładniętych posiadłości: że po prostu środkami polityki przewrotnej, kłamliwej, ale zręcznej, używającej wyrafinowanych środków przeniewierstwa, fałszerstwa i przekupstwa wmówił niejako w tych mocarzy, w całą nieledwie chrześcijańską Europę, że pracuje dla sprawy wiary i Ko-

ściola, że poświęca się dla celów wyższych, duchowych, idealnych, że wyteża wszystkie swoje siły jedynie ku temu, aby zwalczać i tępić pogaństwo, a zyskiwać nowych wyznawców dla chrześcijaństwa; że słowem, spełnia wśród wielkich wysiłków, kosztem ofiar mienia i życia, wielką misję religijną, i że to, co zdziałał w Prusiech, w ziemi lubawskiej i gołędzkiej, to jest jedynie jego wielkie dzieło; i że tak z tytułu tej dobroczynnej, zbawiennej działalności, jak z tytułu owych licznych (w części właśnie sfalszowanych) nadań i przywilejów może on słusznie rościć sobie prawo do wyłącznego władztwa nad ziemiami, które posiadał, nad ludami, które mu zostały oddane lub które zmusił siłą do uległości. Historia też podnosi — dochodząc od tamtych danych do dalszych wniosków — zarzut przeciw temuż Zakonowi, że zatem od początku, od pierwszej chwili osiedlenia się na ziemi polskiej, faktycznie służył raczej celom poziomym, świeckim, że od pierwszej chwili niejako miał wytrwałe, nie wzruszone przedsięwzięcie zdobycia jak największego obszaru ziemi, zgromadzenia jak najobfitszych środków materialnych, stworzenia jak najmocniejszej potęgi mocarstwowej, politycznej, do stworzenia własnego, samodzielnego państwa: że w dążeniu do tego celu, który był bodaj głównym, czy nawet jedynym jego celem, prowadził też politykę zaborczą, wojenną, politykę oszukańczą i szalbierczą, w toku której nie przebierał w żadnych środkach, nie gardził żadnymi sposobami, zbliżającymi do owego celu, z pominięciem wszelkich względów — nie mówiąc już o względach godności rycerskiej i wierności dla ślubów zakonnych, dla ślubów czystości i ubóstwa — ale z pominięciem wszelkich względów sumienia i prostej godności ludzkiej.

Więc uważając pierwotne przywileje nadawcze Konrada mazowieckiego i innych panów polskich za niedostateczne, za zbyt ograniczające i krępujące, Krzyżacy, pod wpływem chciwych i zachłannych podnieć, fałszowali owe dokumenty, przerabiając je podstępnie na inne, bardziej dla

siebie dogodne, usuwając wszelkie przeszkody, które z tej strony mogły stanąć w drodze ich zaborczym zakusom.

Dzieje owych czasów wogóle, dzieje przybycia i osiedlenia się Krzyżaków na ziemi polskiej i zupełnego zawła-

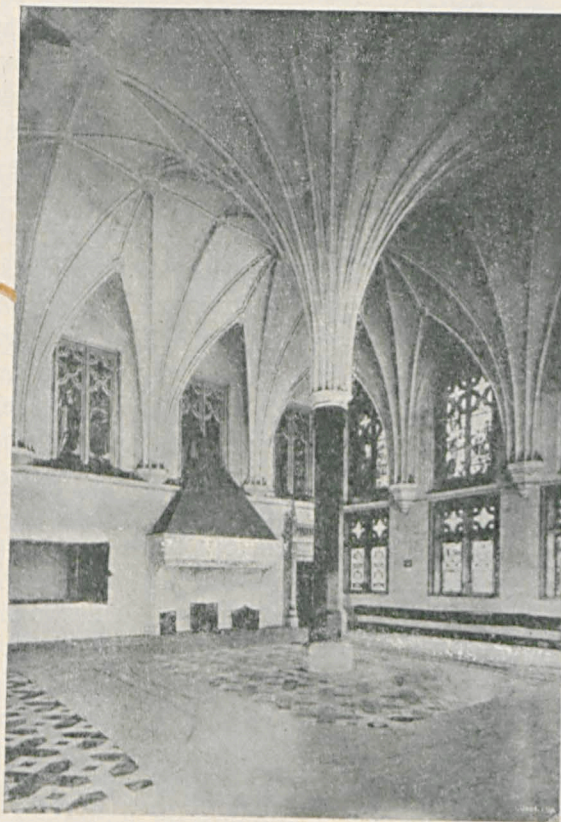


Fig. 21. Letnia sala W. Mistrza na zamku w Malborku.

dnienia częścią tej ziemi — są wprawdzie dosyć mocno zaciemnione: bo po tych czasach pozostało, razem wzięwszy dosyć mało świadectw źródłowych; i ledwo po wierzchu tylko — że tak powiemy — znamy czasem same nagie

fakty, a nie możemy niekiedy dojść ich istoty, ich właściwych przyczyn, a zwłaszcza wykryć tych tajnych najczęściej sprężyn, które poruszały zarówno jednostkami, jak masami. Ciągłe narzuca się to pytanie: jak mógł Konrad mazowiecki, jak mogli inni książęta, czy też dygnitarze duchowni pozwalać na widoczne, oczywiste nieraz pomijanie własnej woli, podkopywanie własnych zamiarów i interesów? Jak mógł pozwalać Konrad na fałszerstwa własnych dokumentów i nie tylko przeciw nim — o ile wiadomo — nie protestował, ale owszem, żył z Zakonem przeważnie w dobrem porozumieniu, a w późniejszym życiu wraz z innymi książętami pomagał nawet niekiedy Krzyżakom w wyprawach przeciw Prusakom? A o ile wydawał jakieś dokumenty, ułożone nieoględnie, posuwające się w pewnych ustępstwach na rzecz Krzyżaków za daleko, jak mógł dopuszczać się takiej nieoględności i naiwności i pozwalać na oczywiste wyzyskiwanie siebie i innych panów polskiej ziemi? Niewątpliwie zawinił Konrad i zawinili inni książęta polscy do pewnych granic nierozwagą i niezaradnością. Niewątpliwie było ich błędem i grzechem, że zbyt łatwo dali się skłonić do sprowadzenia Krzyżaków na własną ziemię, że oddali im znaczny kawał tej ziemi na wieczystą własną stratę i szkodę; że przyjęli ich zrazu u siebie hojnie i gościnnie, przyznając więcej wolności i przywilejów, aniżeli się godziło, jakkolwiek należało postępować ostrożnie i wstrzeмиęźliwie, należało dokładniej się wprzód wywiedzieć, kto to byli ci Krzyżacy, jak oni gospodarowali już na Ziemi Świętej przed r. 1226 i na jaką zarobili sobie opinię właśnie w ostatnich czasach, w pobliskim królestwie węgierskim, po osiedleniu się w ziemi nadborskiej, między r. 1211 a 1225. W istocie, popełniono czyn nierozważny i lekkomyślny a brzemienny w złowrogie następstwa: nie można zwłaszcza księcia Konrada uwolnić od takiego zarzutu. Bo też, po prawdzie, nie był to człowiek tej miary i wartości moralnej, aby mógł sprostać trudnemu zadaniu rządów książę

zęcych w polskiej dzielnicy pogranicznej: charakter słaby, chwiejny i zmienny, natura gwałtowna i porywcza a łatwo ulegająca niższym instynktom, popędowi gniewu, chciwości

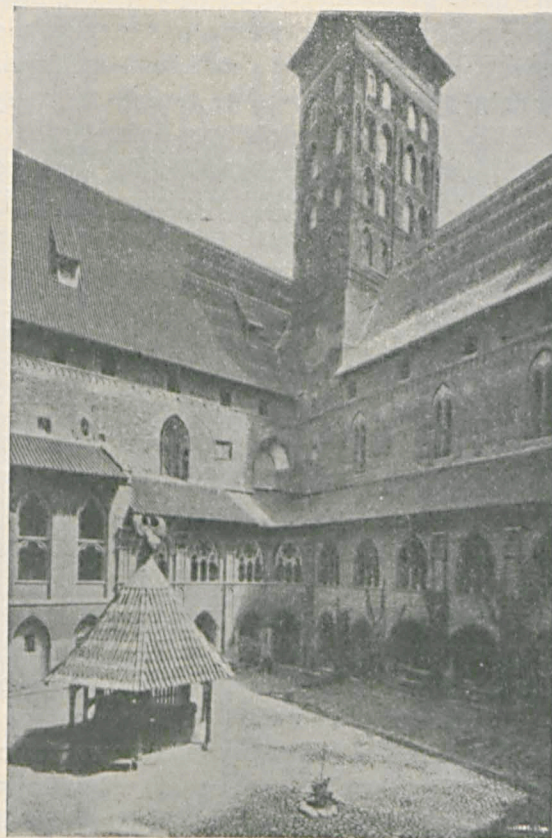


Fig. 22. Krużganek i podwórze na zamku w Malborku.

i dumi osobistej, nie żył on nigdy w zgodzie ze sobą ani z innymi ludźmi: przeciwnie, w ciągle zawikłany zatargi to z krewnymi, to z sąsiadami i to w zatargi, których sam najczęściej był sprawcą, nie miał tego poczucia godności

książęcej i powagi, tego spokojnego zmysłu politycznego, któryby mu pozwalał widzieć jasno we współczesnych stosunkach, i tej rozwagi i przezorności, któraby go powstrzymywała od kroków zbyt pospiesznych i niewłaściwych, a jemu samemu i jego państwu w następstwach szkodliwych. Prawda jednak i to, co na usprawiedliwienie jego i innych książąt powiedzieć trzeba: że były to czasy nader trudne i ciężkie, czasy rozbicia wewnętrznego Polski na liczne dzielnice, które wśród rozmaitych sprzecznych interesów i dążeń, straciły po części poczucie łączności między sobą i popadły, niekiedy nawet mimowolnie, w rozterkę z sąsiadami, a w nieład u samych siebie: że dalej były to czasy ustawicznych najazdów zewnętrznych, dokuczliwych napadów ze strony pogan, w początkach wieku XIII zwłaszcza pruskich: że więc konieczna potrzeba obrony przeciw uporczywej napastliwości tego pruskiego sąsiada zniwalała do szybkiego działania i poniekąd zmusiła książąt mazowieckich do szukania środków ratunkowych poza granicami własnego państwa, gdy ich własne środki zdawały się niewystarczającymi; że nadto sprowadzili oni rycerzy Zakonu Niemieckiego w tej może zbyt zaślepionej, ale przecież z wielu względów usprawiedliwionej wierze, że otwierają niejako progi swego kraju dla członków instytucji duchownej, którą bądź co bądź powinny były krępować i powściągać od wszelkich zakusów poziomej natury surowe wcale przepisy zakonne; że wreszcie, sprowadzając zakonników-rycerzy niemieckich i hojnie ich obdarzając, mogli mniemać, że służą poniekąd sprawie religii, chrześcijaństwa, któremu służył wedle ówczesnych pojęć każdy, kto podejmował się walki z poganami i tępiąc pogaństwo choćby siłą miecza, narzucał pogromionym wiarę Chrystusową.

A znowu Krzyżacy właśnie dlatego — chociaż od początku pobytu w Polsce baczyli więcej na cele świeckie, niż na duchowne, chociaż zawsze służyli więcej swoim chuciom i ambicyom, aniżeli religii, — dbali bardzo o za-

chowanie tych zewnętrznych, idealnych, misyjnych i religijno-rycerskich pozorów, które im nadawała przynależność do Zakonu Najświętszej Panny Maryi. Oslaniając się bowiem tym pretekstem, że działają dla sprawy chrześcijaństwa i Kościoła, mogli się zawsze odwoływać do ofiarności panów chrześcijańskich, książąt i cesarza i samej Stolicy Apostolskiej i mogli podtrzymywać obfity przyływ daro-

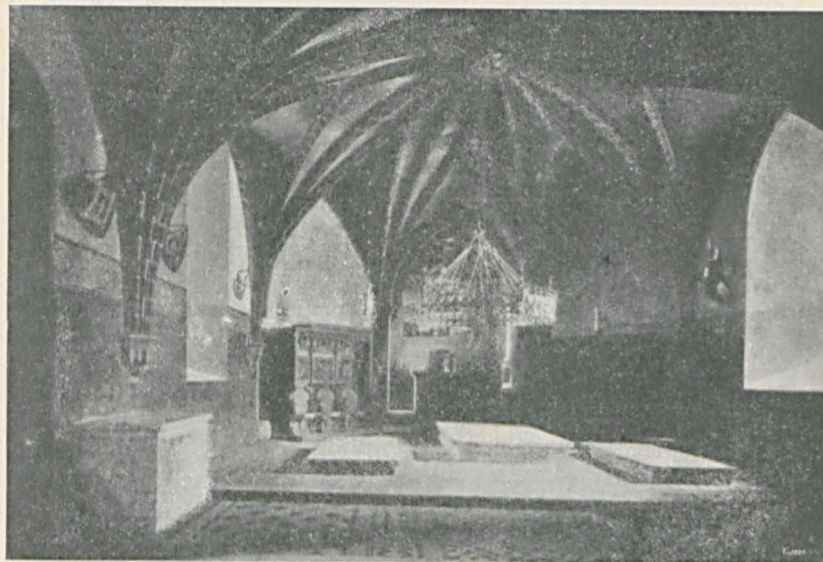


Fig. 23. Kaplica św. Anny na zamku w Malborku.

wizn w dobrach i środkach pieniężnych i tak cudzym kosztem łatwo powiększać swoje bogactwa i potęgę. A nadto, mogli się zwracać do wszystkich rycerzy, wszystkich władców katolickich, z odezwaniami o pomoc zbrojną i w istocie zawsze z niej, z wielką dla siebie dogodnością, korzystali: bo do siedzib zakonnych napływały ciągle rzesze zachodnich rycerzy, tych zwłaszcza, co szukali wprawy, rozgłosu i chwały w walce z poganami, a żądni byli przygód i spo-

sobności do popisu w obliczu obcych, sławnych wojowników. W imię tej misji rycersko-religijnej nie wahali się Krzyżacy zwracać o posiłki zbrojne nawet do książąt polskich i rzadko doznawali pod tym względem zawodu. Wreszcie tym samym środkiem posługiwali się zawsze, gdy chcieli mieć po swojej stronie Rzym, gdy zwłaszcza potrzebowali łaski i poparcia Stolicy Apostolskiej — chociażby dla niesłusznych swoich pretensyj, a nawet dla aktów gwałtu. Wówczas umieli oni przebiegle i zuchwale powoływać się na charakter religijny, misyjarski Zakonu Niemieckiego, do którego należeli, i umieli podstępnie, oszukańczoymi środkami wmówić w przebywającego daleko od ich siedzib papieża, że jego obowiązkiem jest udzielać Zakonowi osłony i obrony wobec niesłusznych rzekomo żądań panów chrześcijańskich, a nawet wobec rzekomych gwałtów i krzywd, czynionych jakoby samowolnie pokornym na pozór i uległym sługom Kościoła i papieża, za jakich się podawali... Właśnie, aby tem silniej związać swoją sprawę ze sprawą papieżstwa, już w kilkanaście lat po przybyciu do Polski uprosili papieża Grzegorza IX (jak o tem już wyżej była mowa), aby przyjął wprost wszystkie ziemie, które oni zawładnęli, na własność Stolicy Apostolskiej, i to po wieczne czasy, nie krępując się tem, że przedtem, w r. 1228, poddali już byli te same ziemie pod zwierzchnictwo cesarza, skoro do Fryderyka II najpierw zwrócili się z prośbą o zatwierdzenie darowizny ziemi chełmińskiej, uczynionej przez Konrada, a nadto o zatwierdzenie wszystkich zaborów, jakieby się w przyszłości udały na ziemi pruskiej, chociaż ziemia chełmińska nie była własnością cesarza, lecz księcia Konrada, a większe też od cesarza prawa do zwierzchnictwa nad Prusami miał ten Konrad i inni książęta polscy, bo oni to przecież już przedtem utorowali sobie niejako drogę do zawładnięcia Prusami, walcząc od kilkudziesięciu lat, przed podbojem Zakonu, uporczywie i wytrwale z Prusakami, opierając się ich najazdom i sięgając nieraz nawzajem swo-

jemi wyprawami krzyżowymi w głąb ziem pruskich, skoro dalej poddanym księcia Konrada był ów wojewoda Krystyn, który do r. 1217 dzielnie zasłaniał kresy polskie od pruskich naja-

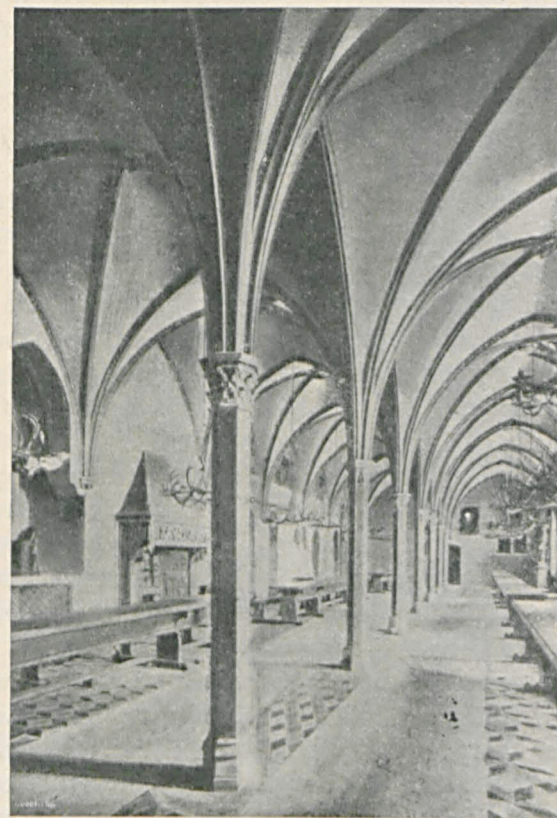


Fig. 24. Wielka sala Zakonu na zamku w Malborku.

zdów, skoro wreszcie na wiele lat przed Krzyżakami Cystersi, z Polski przybyli (z Łekna), urządzali misje chrześcijańskie dla pozyskania Prusaków i skoro na wiele lat przed przybyciem Krzyżaków chrześcijaństwo poczyniło już na tyle postępów na ziemi pruskiej, że zakonnik Chrystyan został

wyniesiony do godności biskupiej, a jako misjonarz, zarówno jak jako biskup, korzystał stale z protekcji i hojności książąt polskich...

Ale w średnich wiekach cesarze mieli wielkie pojęcie o swojej godności i władzy i lubili głosić zasadę, przy której też uporczywie obstawali, że oni, jako jedyni władcy katoliccy, noszący tytuł cesarski, mają prawo do pewnego zwierzchnictwa nad wszystkimi innymi monarchami i panami katolickimi, i że zwłaszcza mają oni prawo do wszystkich ziem, które zdobyte zostały na poganach i dla chrześcijaństwa pozyskane. Mało kto i mało kiedy uznawał tę ich pretensję: ale do owego przez pół urojonego prawa odwoływali się zawsze ci, którzy potrzebowali dla jakichkolwiek powodów pomocy i protekcji cesarzy, zwłaszcza jeśli który z owych cesarzy był bardziej możny i wpływowy, chwilowo więcej znaczył i mógł w Europie i u kuryi rzymskiej.

A Krzyżacy schlebiali cesarzom, wkradali się w ich łaski, okazywali pozorną uległość i dbałość o ich protekcję także dlatego, że cesarzami byli monarchowie niemieccy, a Zakon krzyżacki składał się także z samych Niemców. Cesarze w średnich wiekach pozostawali najczęściej w nieprzyjaźni z państwami słowiańskimi, zwłaszcza z Polską; a jak królowie i książęta polscy nienawidzili od wieków, od czasów Mieszka i Bolesława Chrobrego, królów w Niemczech dla ich chciwości, zachłanności i niepohamowanej pychy, tak nienawidzili ich poddani, Polacy, Niemców dla tych samych powodów, dla ich zachłanności i buty, którą okazywali od wieków w stosunkach sąsiedzkich z naszym narodem. Więc na przekór Polakom, na przekór najpierw Konradowi mazowieckiemu i innym książętom polskim, a potem ich następcom, na przekór wszystkim tym, którzy ziemie, zajęte przez Zakon, uważali za ziemie polskie, za część jednej wielkiej ojczyzny, ongi zjednoczonej jako Polska pod berłem Bolesławów, i pra-

gnęli tę jedność utrzymać — Krzyżacy ciążyli swemi sympatjami do Niemców, na niemiecki charakter Zakonu zawsze kładli szczególny nacisk i podawali się, ponieważ

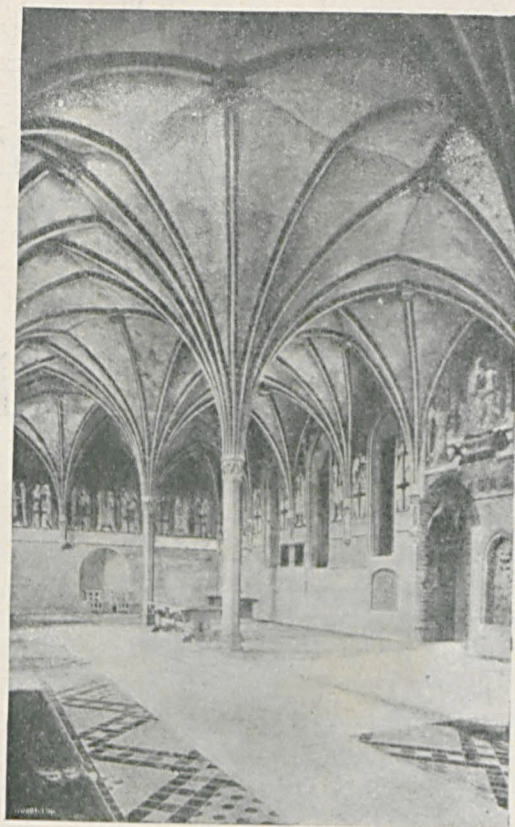


Fig. 25. Sala kapituły na zamku w Malborgu.

za poddanych tego monarchy, który władał nad Niemcami, nie ponosząc zresztą żadnych względem niego ciężarów, nie spełniając żadnych obowiązków.

I takimi i tym podobnymi sposobami, uciekając się raz do papieża, to znowu do cesarzy, korzystając raz z po-

mocy pierwszych, to znowu drugich, a nawet używając pomocy jednych przeciw drugim, zwłaszcza papieży i cesarzy przeciw książętom polskim, utrzymali się w XIII wieku nie tylko przy wszystkim, co otrzymali w nadaniach od Konrada mazowieckiego i innych panów polskich, świeckich i duchownych, ale nadto rozszerzyli jeszcze znacznie stan swego posiadania. Nie dogadzało im to, że nad ziemiami, które uzyskali w części drogą nadania, a także nad Prusami, istniała już władza duchowna, władza biskupa pruskiego, ustanowiona jeszcze w r. 1210, w osobie zdolnego i obrotnego Chrystyana; więc osaczyli go swojemi staraniami i zabiegami, a następnie podstępami i gwałtami do tego stopnia, że dał się zniewolić nie tylko do wyrzeczenia się znacznej części swoich praw i posiadłości i ostatecznie prawie zupełnie wysadzili go, rzec można, ze stolicy biskupiej, uzyskawszy od papieża pozwolenie na utworzenie w swoich posiadłościach czterech biskupstw, które poposadzali samymi członkami Zakonu; biskup Chrystyan musiał się zadawać dożywotnio jednym tylko małym biskupstwem chełmińskim, na którym, zdaje się, umarł.

I na tem jeszcze nie koniec. Trzeba wiedzieć, że książę Konrad, w trzy zaledwie lata po sprowadzeniu Krzyżaków do Polski, utworzył w Dobrzyniu, a więc również u kresów polskich od strony Prus, jeszcze nowy zakon tak nazywanych Rycerzy Chrystusowych czyli Braci Dobrzyńskich. Ten nowy zakon był jednak — wbrew dawniejszym mniemaniom — złożony także przeważnie z Niemców. Przywilej jego fundacyjny pochodzi z 4 lipca 1228 i wskazuje temu zakonowi jako główny tenże sam cel, jaki mieli Krzyżacy, to jest walkę z poganami, Prusakami. Nie znamy bliżej historii powstania tego nowego zakonu; jest rzeczą dosyć dziwną, a nie dosyć wyjaśnioną dotąd, dlaczego powołany on został do życia w czasie, kiedy od niedawna dopiero bawili w tych samych stronach Krzyżacy. Zachodzi przypuszczenie, że Konrad chciał w nich znaleźć przeciwwagę

wobec Krzyżaków; chciał mieć w nich środek dla położenia tamy zbyt niemiernemu rozwieleniu się Zakonu Niemieckiego. Nie wiadomo, ile na tem prawdy; gdyby tak było,

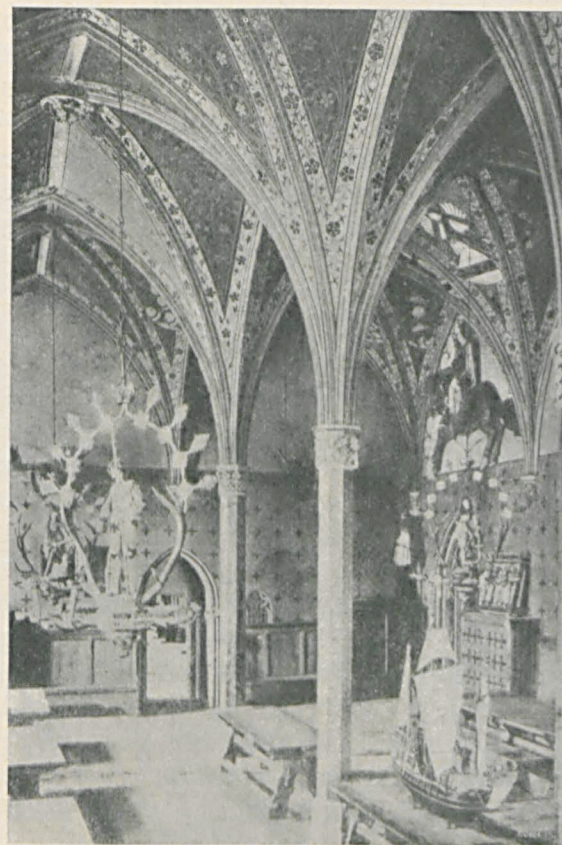


Fig. 26. »Sala panów zakonnych« na zamku w Malborku.

jak powyżej powiedziano i jak sądzą niektórzy badacze, to Konrad musiał się chyba już w ciągu kilku lat spozstrzedz na tem, jaką biedę ściągnął sobie na głowę z Krzyżakami.

A w każdym razie Krzyżakom ta obecność Zakonu Braci Dobrzyńskich na ziemi kujawskiej, pod własnym — że się tak wyrazimy — bokiem, była od początku bardzo nie na rękę. To też wcześniej rozpoczęli starania o to, aby był tego Zakonu ukroć: a wzięli się znowu do rzeczy przebiegle, bo drogą targów i układów doprowadzili do tego, że Bracia Dobrzyńscy już w r. 1235 zaprzędali się im po prostu, to jest, oddali wszystkie swoje dobra na własność Zakonu Niemieckiego i sami do tego zakonu przystąpili (choć nie wszyscy, ale z pewnością część przeważna). Zakon Braci Dobrzyńskich, po ośmioletnim zaledwie istnieniu i po rozpoczęciu walki z Prusakami, którzy się im już dobrze dali byli we znaki, przestał być samodzielnym i rozplynął się niejako w Zakonie Niemieckim. Było to oczywiście rozmyślane dzieło Krzyżaków: pozbyli się w ten sposób niedogodnych rywali. I to nie tylko tych rywali, którzy rezydowali w Dobrzyniu. Bo wiemy skądinąd, że w podobne układy i targi wdali się spólcześnie z inflanckim Zakonem Kawalerów Mieczowych: szczegółów tych układów nie znamy, ale wiemy na pewno, że i w stosunku do tego zakonu cel swój osiągnęli. Z kolei bowiem, i to już w r. 1237, Zakon Kawalerów Mieczowych przystąpił także do Zakonu krzyżackiego, to jest przyjął regułę tego zakonu, uznał się za jego część składową i poddał pod zwierzchnictwo jego Wielkiego Mistrza, przy zachowaniu zresztą dawnej nazwy; ci Kawalerowie Mieczowi są jednak odtąd naprawdę poddani Krzyżaków, a ich bezpośredni zwierzchnicy, landmistrzowie inflanccy, muszą spełniać rozkazy Wielkich Mistrzów Zakonu Niemieckiego.

Tak to opróżnili dla siebie wyłącznie — rzec można — w ciągu dziesięciu niespełna lat pole działania Krzyżacy na ziemi polskiej i ziemiach do Polski przyległych. Już w r. 1237 byli naprawdę panami nie tylko ziemi chełmińskiej, Nieszawy i Orłowa, ale nadto znacznej części Inflant, nie mówiąc już o tem, co sobie zdobyli na Prusakach.

Trzeba im przyznać, że wśród tych zabiegów o dobra ziemskie, nie zapominali wcale o zobowiązaniu, zaciągniętem wobec Konrada, do walki z Prusakami: choć nie myśleli tyle o zasłanianiu chrześcijan polskich od najazdów i grabieży, ani o propagandzie chrześcijaństwa, ile o podboju ziemi pruskiej dla własnej korzyści, dla rozszerzenia obszaru swego Państwa Zakonnego.

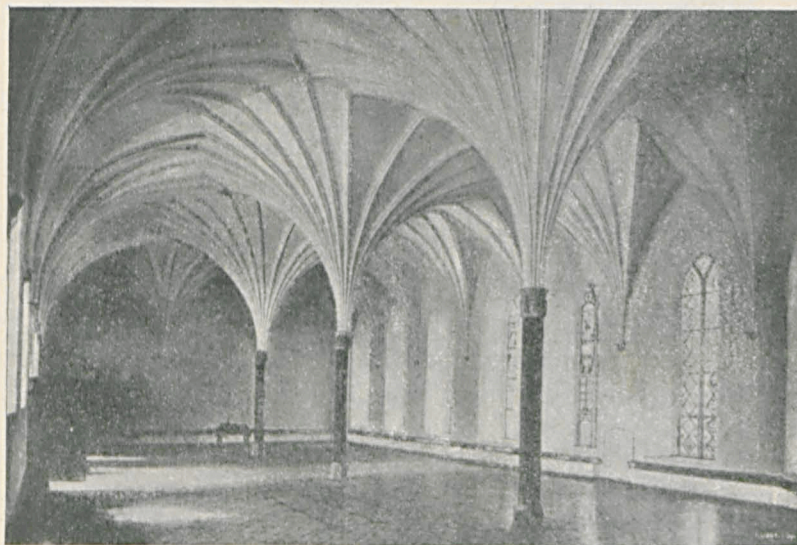


Fig. 27. Wielka sala W. Mistrza na zamku malborskim.

Do podboju tej ziemi pruskiej zabrali się też z wielkim pośpiechem, nie szczędząc sił swoich i środków, nie zaniebując żadnego sposobu, żeby zgromadzić po swojej stronie jak największe zastępy. Sami nawiedzając dziedziny Prusaków ustawicznymi najazdami, odwoływali się jednak ciągle do pomocy świata chrześcijańskiego, organizowali wyprawy krzyżowe i korzystali w tym względzie nieraz z dobrej woli i ochoty książąt polskich.

W r. 1231 uczestniczył w krucjacie na Prusaków nawet książę mazowiecki Konrad; w r. 1234 obok Konrada Władysław Odonicz, Świętopelk pomorski i syn Henryka Brodatego, Henryk Pobożny; później zaś nawet, około połowy wieku, kiedy Świętopelk pomorski zwrócił się przeciw Zakonowi, Konrad mazowiecki nie odmówił temu ostatniemu swojej pomocy. Wreszcie w drugiej połowie XIII wieku, jeszcze w latach 60-tych i 70-tych, posiłkowali Krzyżaków przeciw Prusakom Ziemowit mazowiecki i książę krakowski, Bolesław Wstydlivy. Nie brakło też Zakonowi czynnego poparcia ze strony innych książąt chrześcijańskich, margrabiego Henryka z Miśnii, Ottona i Alberta, książąt brunszwickich, a nawet, w latach 1254—5 i 1267, ze strony potężnego króla czeskiego, Ottokara II.

Prawda, że trzeba było zrazu zdobywać na Prusakach nawet ziemię chełmińską, którą oni najazdami swymi chwilowo ogarnęli. Ale Krzyżacy w ciągu kilku lat, odzyskali tę dzielnicę i już w r. 1231 poczęli na niej zakładać swoje miasta, jak Toruń, Grudziądz i t. d. Zabór zaś ziemi pruskiej postępował tak szybko, że jeden z książąt polskich, Świętopelk pomorski, żyjący w pośrodku XIII wieku, powziął obawę, żeby ten prąd zaborczy nie obrócił się z kolei przeciw jego własnemu państwu, to jest Pomorzu, i dlatego, w trafnem przewidywaniu grożącego niebezpieczeństwa, pragnąc wcześniej mu zapobiedz, zaczął się łączyć z Prusakami i wspólnie z nimi działać na szkodę Krzyżaków. Przez dziesięć lat (z pewnymi przerwami) zmagał się z nimi uparcie, ale dłużej nie wytrzymał: już w r. 1253 musiał zawrzeć pokój. A wskutek częstego naporu innych książąt polskich, a nawet możnych władców postronnych, o których wyżej była mowa, przy nieubłaganej zaciętości Krzyżaków, Prusacy ponosili coraz dotkliwsze straty. Przed upływem jeszcze pierwszej połowy XIII wieku cała zachodnia i środkowa część ziemi pruskiej była już w mocy Zakonu; zwyciężeni, podbici, zrywali się parokrotnie do buntu; prze-

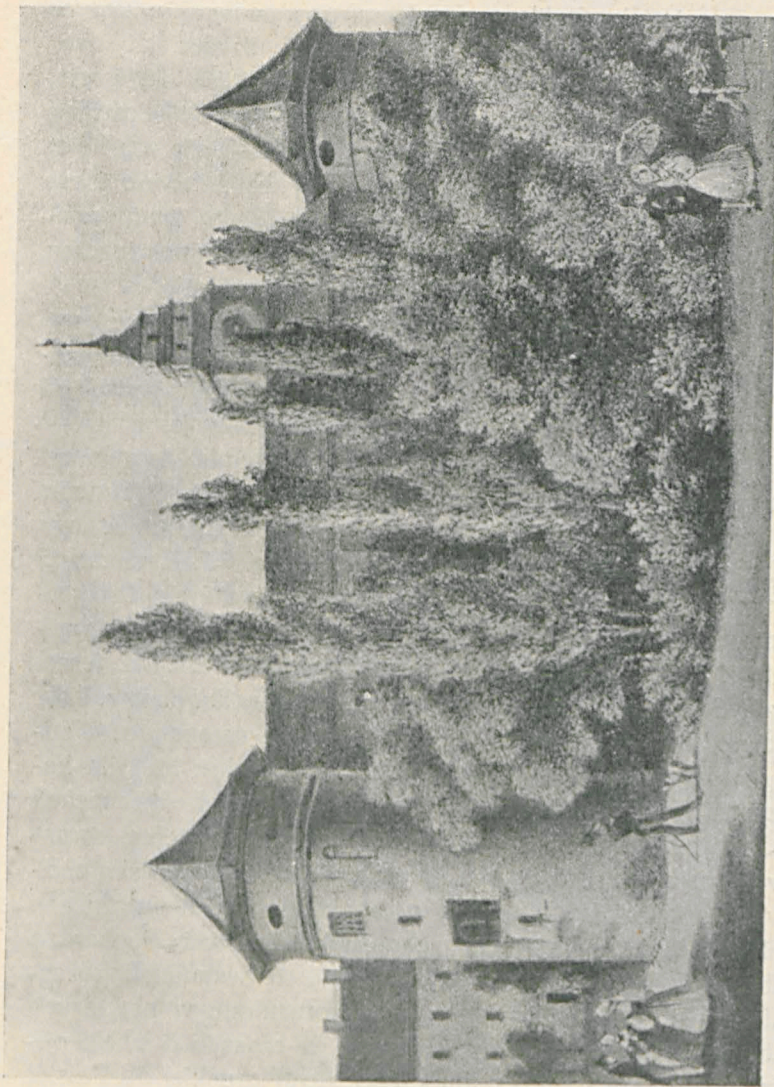


Fig. 28. Zamek pokrzyżacki w Królewcu.

rywali też i w drugiej połowie tegoż wieku zwycięskie postępy oręża niemieckiego zacieklemi powstaniem, z których najstraszniejsze wybuchło w r. 1262 i trwało lat parę. W końcu jednak, w dziesięcioleciu 1273—1283 uległy najbardziej zacięte w oporze plemiona wschodnie Nadrawów, Gołędzian i Sudawczyków; ci ostatni opierali się najdłużej, ale w r. 1283, nie mając sił do dalszej walki, a nie chcąc się poddać, wywędrowali po prostu na Litwę, zostawiając opustoszałą ojczyznę na pastwę niemieckim najeźdźcom, którzy teraz stali się panami całej pruskiej ziemi.

A panami byli bardzo groźnymi i twardymi. Prowadzili nieubłagany podbój pod hasłem szerzenia chrześcijaństwa; a sami postępowali z podbitymi ludami gorzej od pogan. W toku walki długo tępił Prusaków jak dzikiego zwierza, tak, że aż duchowieństwo miejscowe zaczęło zanosić skargi na tę bezlitośną gospodarkę Zakonu do Rzymu, a papież musiał się domagać przez legatów łagodniejszego obchodzenia się z nieszczęśliwym ludem. Zakon ustąpił zrazu o tyle, że pozwolił Prusakom rządzić się dawnym prawem polskim, które było o wiele surowsze, niż przejęte z Zachodu prawo niemieckie, wprowadzane też wszędzie do miast i wsi Zakonnych poza Prusami. Ale w r. 1261 odjęto ludności pruskiej nawet to jedyne ustępstwo: i odtąd pozbawieni wszelkich praw i wolności, z których korzystała nawet ludność wieśniacza w innych dzielnicach Państwa Zakonnego, byli Prusacy ofiarami zupełnej samowoli, największego ucisku i nieograniczonego wyzysku chciwych zaborców, traktowani w sposób zgoła nieludzki, jak jakie bydło... O szerzenie chrześcijaństwa też nie bardzo dbali Krzyżacy; jest rzeczą wiadomą, że wskutek tego zaniedbania pogaństwo było tak zakorzenione w niektórych stronach ziemi pruskiej, że jeszcze w czasach o wiele późniejszych, po przyłączeniu części ziemi pruskiej do Polski, Polacy musieli wysyłać całe misye do Prus celem wypalenia wierzeń i przesądów pogańskich.

Dręcząc i tępiąc Prusaków, chętniej już otwierali progi miast i wsi, zakładanych na ziemi pruskiej, dla osadników obcych, przede wszystkim Niemców, ale także i dla przybyszów z Polski, zwłaszcza z Mazowsza, czyniąc im zrazu nawet różne ułatwienia, byle kraj jak najprędzej zaludnić. Z pomocą więc żywiołu polskiego po części powstawały szybko nowe miasta w Państwie Zakonnem, Elbląg, Brunsberga, Kłajpeda i t. d. Najważniejszymi były dwie fundacje miejskie Krzyżaków: Królewiec, założony w r. 1225 i Malborg, około r. 1273, który w kilkadziesiąt lat później stał się głównym gniazdem, stolicą Zakonu.

Przybywało ziemi, przybywało ludności we wsiach, i w miastach, przybywało środków — toteż Krzyżacy rośli w zasoby i potęgę, a w miarę wzrostu siły zwiększały się też ich zaborcze zachcianki i zakusy. Prusacy nie byli jedyńymi pogańskimi sąsiadami Polski: na wschodzie, na ogromnych przestrzeniach, głównie w dorzeczu Niemna, rozciągały się siedziby Jadrzyngów, Żmudzinów i Litwinów, którzy nie znali jeszcze chrześcijaństwa, kiedy Zakon pojawił się nad Wisłą. W tych samych właśnie czasach, w początkach wieku XIII, zaczynało się tam dopiero wytwarzać większe państwo z licznych drobniejszych państw litewskich, zostających pod rządami oddzielnych

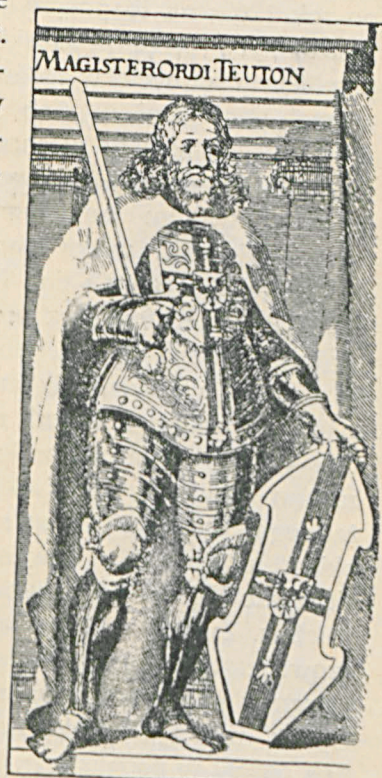


Fig. 29. Strój W. Mistrzów krzyżackich z XV wieku.

książąt; o żadnym związku z Polską jeszcze wtedy mowy nie było. Właściwym twórcą i organizatorem tego państwa był jeden z takich pomniejszych książąt, Mendog, który żył i działał głównie w drugiej i trzeciej ćwierci XIII wieku, po rok 1263; on to połączył w jedną całość parę dzielnic, zasiedlonych przez pogańskie ludy litewskie, a mających przedtem osobnych władców, siłą miecza, ale, co więcej, sięgnął podbojami w głąb krajów ruskich, sąsiadujących z jego dziedzinami od wschodu i południa. Zagarnął Czarną Ruś, ziemię połocką a nawet Podlasie, gdzie siedzieli pokrewni Litwinom Jadźwingowie; państwo jego dosięga w połowie XIII wieku dorzecza Dźwiny na wschodzie, a środkowego Bugu i linii Prypeci na południu.

Otóż najbardziej na północ wysunięta część tego państwa, tak zwana Żmudź, wbijała się niejako klinem między posiadłości a dziedzinę inflanckich Kawalerów Mieczowych; a trzeba pamiętać, że od r. 1237 Zakon Kawalerów Mieczowych był złączony z krzyżackim; państwo więc tego zakonu stanowiło właściwie część składową Państwa Krzyżackiego. Od tego czasu spoglądali Krzyżacy pożądliwym okiem na Żmudź, nienawistnym na rozpierające się w sąsiedztwie Wielkie Księstwo litewskie, do którego i Żmudź należała. Zatargi z Litwą zaczęli pierwsi Kawalerowie Mieczowi jeszcze przed połączeniem się z Zakonem krzyżackim. Krzyżacy przejęli więc walkę z Litwą jakby swoją spuścizną. Powodów do zaczepki nie brakło, jak długo Żmudź i Litwa trwały w pogaństwie; dla Zakonu hasło szerzenia chrześcijaństwa było zawsze dogodnym pretekstem, gdy chodziło o podboje i zdobycze. Mendog wcześniej się spostrzegł, skąd mu grozi niebezpieczeństwo; rozumiał dobrze, że ma w Krzyżakach groźnych wrogów. Dlatego już w czasie pierwszych wypraw Zakonu na Prusy udzielał poparcia Prusakom przeciw Krzyżakom. Pragnąc odjąć Zakonowi pretekst religijny do najazdów, postanowił wreszcie sam przyjąć chrześcijaństwo. Ale Krzyżacy czujni i wielce dbali

o to, żeby ten zręczny monarcha im się nie wymknął, tak się zawinęli, że w porozumieniu z arcybiskupem ^{pruskim} ruskim sami ujęli sprawę ochrzcenia Mendoga w swoje ręce. Uwierzył w szczerość zabiegów krzyżackich Rzym; Mendog został chrześcijaninem nibyto z poręki Zakonu, a papież obdarzył go nawet godnością królewską.

Lecz niedługo później tak się odmieniły stosunki, że Mendog uznał za właściwe czy dogodne dla siebie wyrzec się tej korony królewskiej, porzucić chrześcijaństwo; a gdy W. Książę wrócił do pogaństwa, więc tem silniej utrwaliło



Fig. 30. Pieczęci zakonu krzyżackiego z r. 1245 i 1263—1309.

się ono wśród ludności. Krzyżacy zaś nie umieli nic na to poradzić; jeśli sprawa chrześcijaństwa nie upadła wtedy zupełnie na ziemiach litewskich, to zasługa nie Zakonu Niemieckiego, lecz Polaków, misyj franciszkańskich i dominikańskich, które szły już wtedy nieraz z Polski na Litwę głównie staraniem arcybiskupów gnieźnieńskich. Zajmowano się zwłaszcza dużo na Podlasiu nawracaniem Jadźwingów, najbliższych sąsiadów Mazowsza; utworzono nawet dla nich na polsko-litewskiej granicy, w Łukowie, biskupstwo, które miało być zarazem dyecezą świeżo pozyskanych nad granicą wyznawców Chrystusa. Ale ponieważ to biskupstwo znajdowało się pod opieką polską, więc chociaż celem

onego miało być szerzenie i podtrzymywanie chrześcijaństwa wśród pogan, Krzyżacy spoglądali na nie zawistnym okiem i bruźdili mu w Rzymie, bo im się uroiło, że mają wyłączne prawo, jakby monopol na pogan litewskich i monopol na walkę z nimi i na pracę wśród nich misyjną; więc jeśli kto inny brał się do tego bogobojnego dzieła, to uważali to poniekąd za wkraczanie w swoje prawa — i takiemu stawali w drodze, choćby wbrew słuszności, choćby z oczywistą szkodą dla sprawy chrześcijaństwa, Kościoła i cywilizacji.

III.

Już więc w XIII wieku, w ciągu najbliższych kilkunastu lat po sprowadzeniu Krzyżaków do Polski, mogli się przekonać Polacy, że wprowadzili ten Zakon nie na pomoc, lecz na szkodę i krzywdę swoją, nie na korzyść, lecz na ujmę i stratę chrześcijaństwa. Mogli się przekonać dowodnie, że tym »sługom Najświętszej Panny Maryi«, tym kapłanom i rycerzom, którzy osłaniali się wielkim białym krzyżem, wyszytym na płaszczach, nie chodziło ani o sprawę Chrystusa, ani o dobro nawróconych pogan, lecz jedynie o rzeczy ziemskie, o własne zyski i zdobycze, o panowanie nad ludami i o potęgę, poziomą, czysto doczesną, polityczną.

A jeśli były pod tym względem jeszcze jakieś złudzenia i wątpliwości, to musiały one w Polsce upaść zupełnie, kiedy w początkach XIV wieku Krzyżacy sami zrzucili niejako maskę i zaczęli bezczelnie zwracać zaborcze swe wysiłki ku ziemiom, zamieszkałym przez ludność chrześcijańską, polskiego rdzennie pochodzenia i odwiecznie z Polską ściśle związanym — a jedną z takich ziem podstępnie z rąk rodowitego Piasta wydarli i zagrabil.

Ziemią tą było Pomorze — to Pomorze, które było zasiedlone pierwotnie przez Polaków, które jeszcze przez

Bolesława Krzywoustego zostało zdobyte, wcielone do ówczesnego państwa polskiego i schrystyanizowane. W dobie podziałów czasowo zaniedbane i stanowiące jakby samodzielną dzielnicę pod osobnymi panami, mocą zapisu ostatniego z rodu książąt pomorskich, Mszczuja II, wróciło na jakiś czas pod rządy Piastowskie księcia wielkopolskiego, Przemysława II. Ale już za jego życia zwracali na tę bogatą krainę nadmorską pożądliwe oczy sąsiedni Niemcy: więc z jednej strony margrabiowie brandenburscy, z drugiej Krzyżacy. To też po przedwczesnej, bezpotomnej śmierci Przemysława, który padł ofiarą zdradzieckiego zamachu, stało się Pomorze przedmiotem zachłanności i targów niemieckich panów i cesarza z Wacławem III. Ten niecnny, zwyrodniały potomek Przemyślidów, ostatni i najgorszy może w rodzie, nie wahał się w imię swych pretensji do praw zwierzchniczych nad krajami polskimi, jako następcy Wacława II, króla polskiego — przyznać całego Pomorza margrabiom brandenburskim.

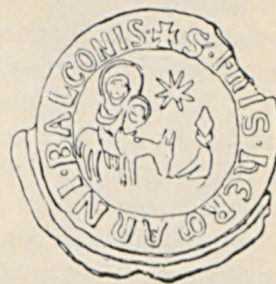


Fig. 31. Pieczęć landmistrza Hermana Balka.

Uprowadził wprawdzie Niemców Władysław Łokietek, dążący wytrwale do skupienia ziem polskich w swoich rękach, i po odzyskaniu Małopolski objął osobiście rządy na Pomorzu, uznany przez wielmożów tamtejszych i przez większe miasta bez trudności, a na zamku gdańskim osadził swoją załogę (pod koniec r. 1306); ale niedługo zdrada kilku panów pomorskich i intryga niemiecka pozbawiła go tej dziedziny. Waldemar brandenburski, z pomocą wrogiego Łokietkowi rodu Święców, zawładnął już w najbliższych latach następnych znaczną częścią tego kraju, a pod koniec lata roku 1308 przystąpił do oblężenia Gdańska, którego zamek dzierżyła jeszcze polska załoga. Napaść ta zdarzyła się właśnie w tych czasach, kiedy Łokietek, zajęty walką

z Głogowczykami o Wielkopolskę, nie miał dosyć sił dla poparcia wiernych swoich poddanych pomorskich. Zmuszony koniecznością, przyjął podsunietą mu z Gdańska nie-szczęśliwą myśl, aby przeciw Brandenburczykom wezwać pomocy Zakonu Krzyżackiego: przyszło też z komturem Günterem ze Szwarzburga do układu, mocą którego pomocnicze wojsko Zakonu miało zająć połowę zamku gdańskiego i bronić go wspólnie z Polakami, ale ustąpić z tegoż po otrzymaniu zwrotu poniesionych przez się kosztów wojennych. Nie zwlekali teraz Krzyżacy i wnet stali się panami części zamku gdańskiego, poczem łącznie z załogą polską zmusili Brandenburczyków do odstąpienia od oblężenia jeszcze przed zimą r. 1308.

Ale sami — wbrew zobowiązaniu — nie tylko ustąpić nie chcieli, lecz co gorsza, wywoławszy zwadę, wyparli z zamku załogę polską i cały zamek obsadzili, a w połowie listopada tegoż roku urządzili nagły napad na samo miasto i zmusili ludność onego, po strasznej rzezi, której ofiarą miało paść około 10.000 ludzi, do zdania się na łaskę i nie-łaskę. Tak załatwili się Krzyżacy z Gdańskiem; ale nie nasycili się bynajmniej tą jedną zdobyczą. Opanowanie Gdańska było tylko punktem wyjścia dla zaboru całego Pomorza. W ciągu roku 1309 zdobyli Krzyżacy po kolei wszystkie grody pomorskie, począwszy od Tczewa; napróżno Łokietek odwoływał się do układu, mocą którego miał zająć na swoją własność część kraju zdobytą po zapłaceniu kosztów wojennych i hojną też zapłatę landmistrzowi krzyżackiemu ofiarowywał. Jak na drwiny spotkał się z niewykonanem żądaniem bajecznej na owe czasy sumy 100.000 grzywien. Zakon, który obsadzenia reszty ziemi pomorskiej dokonał w r. 1310, ani myślał ustępować; w ciągu dwóch lat następnych czynił owszem wszystko, co było w jego mocy, aby się utwierdzić w posiadaniu Pomorza, wchodząc w układy z wszystkimi, którzy sobie rościli jakieś prawa czy pretensye do tego kraju, aby jedne i drugie po prostu

dla siebie zakupić. Po kolei doszły do skutku targi z Henrykiem głogowskim, z Waldemarem brandenburskim, a nareszcie z samym cesarzem Henrykiem VII, który i tamte układy i sam zabór Pomorza zatwierdził.

Trzeba nadto wiedzieć, że już parę lat przedtem, w r. 1303, Zakon nabył zapomocą środków pieniężnych ziemię michałowską, sąsiadującą z ziemią lubawską w Prusiech i z polską ziemią dobrzyńską, którą to ziemię michałowską zastawił Krzyżakom jej dziedzic, Leszek, książę kujawski, ale której nigdy później nie wykupił. Ziemia michałowska została nadal własnością Zakonu.

W ten sposób obszar posiadłości zakonnych w latach 1303—1310 znacznie się powiększył. Po zajęciu Pomorza główny punkt ciężkości Państwa Zakonnego przesunął się — rzecz można — nad morze Bałtyckie. To też już w r. 1309 W. Mistrz Zakonu, który do r. 1290 przebywał na Wschodzie w Akkonie, a między r. 1291 a 1308 w różnych innych stronach Europy, ostatnio w Wenecyi, przeniósł się do Malborka nad rzeką Nogatem, na ziemi właśnie pomorskiej, i tu osiadł na stałe. Malbork jest odtąd stolicą Państwa Zakonnego przez dalsze półtorawiecze; W. Mistrzowie zbudowali w nim wspaniały zamek, który był zarazem potężną twierdzą.

Utrata Pomorza spadła zaś na Polskę w czasach, kiedy po długim rozbiciu i rozdrobnieniu politycznym, po wyczerpaniu i wycieńczeniu w dobie dzielnicowej, po okresie niedbałych rządów obcych, zrywała się do ratunku, do pracy nad odnowieniem i wzmocnieniem wewnętrznym; kiedy zbierała dopiero wszystkie siły, aby się skupić w sobie i zjednoczyć i kiedy wśród tej uciążliwej pracy, której ledwie mogła wydołać, nie sposób jej było pokonywać



Fig. 32. Pieczęć komtura zamku gniewskiego.

jeszcze trudności, z zewnątrz pochodzących. Bo i tych trudności wewnętrznych było niemało. Łokietek, który uzyskał po ciężkich wysiłkach ziemię krakowską, zdobywając ją zwolna prawie kawałek po kawałku, zwalczając nadto bunty mieszczaństwa niemieckiego, musiał z kolei podejmować walkę z margrabiami brandenburskimi o posiadanie Wielkopolski, czem wszyskiem tak był zajęty po rok 1314, że o zbrojnej rozprawie o Pomorze nawet marzyć nie mógł w tych pierwszych latach po dokonanych gwałcie. Ale bynajmniej nie dał za wygraną i ciężkiej krzywdy Krzyżakom nie darował. Cel odzyskania Pomorza przyświecał odtąd stale obydwu ostatnim Piastom, Łokietkowi i Kazimierzowi Wielkiemu; praca dla tego celu zapełniła pierwszemu całą resztę życia, a drugiemu pierwsze dziesięciolecie rządów. Nie czując się zrazu na siłach do otwartej walki, mając zresztą do czasu ważniejsze zadania do rozwiązania, jak zwłaszcza zadanie umocnienia odbudowanej tylko w głównym zrębie Polski, Łokietek nie zaniedbywał przecież w dalszych piętnastu latach po utracie Pomorza żadnych środków, podejmował wszelkie leżące w zakresie jego możliwości usiłowania, aby Zakon zniewolić do zwrotu zagrabionej ziemi.

Zakon nie chciał uznać władzy książąt polskich; ale głosił wobec Europy, że czuje się podwładnym Stolicy Apostolskiej. Był zresztą Zakon bądź co bądź instytucją duchowną i jako taka podlegał niewątpliwie najwyższemu zwierzchnictwu papieża, jego opiece i nadzorowi, jego rządowi i wyrokowi. Więc wychodząc z tego założenia, Łokietek zwrócił się przedewszystkiem do Rzymu z zażaleniem na gwałty Zakonu, prosząc o sprawiedliwy sąd i nakaz, aby Zakon krzywdę mu wyrządzoną naprawił i zagrabione Pomorze dobrowolnie zwrócił. Ale Zakon, który udawał pokornego sługę Kościoła, gdy mu było potrzeba poparcia papieża przy staraniach o pomoc zbrojną i materyalną książąt chrześcijańskich i wogóle zawsze, kiedy to poparcie

dogadzało jego interesom politycznym, — Zakon ten umiał natomiast obchodzić zręcznie orzeczenia papieskie, dla siebie niedogodne, uchylać się od nich lub nawet je niweczyć, gdy wola papieska była dlań nieprzychylna. Zaczął się szereg zażaleń i oskarżeń, szereg procesów i sądów, które się rozgrywały w Rzymie lub w innych miastach wobec legatów papieskich — i zaczął się zarazem ze strony Zakonu szereg zabiegów, podstępnych machinacji i intryg, które zmierzały do tego, aby wszystkie ujemne dla Zakonu wyniki tych procesów i sądów od siebie odwrócić, albo nadać im przeciwnie obrót, niemiły i szkodliwy dla polskich oskarżycieli.

Już w r. 1310/11 zajmowali się legaci papiescy po raz pierwszy skargami, zaniesionymi przed sąd papieski w sprawie pomorskiej. Do tych oskarżeń przybywały z biegiem lat i liczne zażalenia ze strony biskupów polskich, zwłaszcza ze strony biskupa włocławskiego, który miał Zakonowi do zarzucenia liczne inne nadużycia, spełnione na posiadłościach i mieszkańcach jego dyecezyi. W Rzymie sprawy sporne wskutek czujności i obrotowości wysłańców krzyżackich i ich popleczników doznawały przewłoki. Zalegały one w sądach papieskich aż do śmierci papieża Jana XXII w r. 1317, a potem zawikłały się jeszcze bardziej, gdy w owym właśnie czasie Łokietek podjął starania o zgodę Stolicy Apostolskiej na jego koronację królewską. Bo losy tej sprawy koronacyjnej — to także jedna szara karta w dziejach stosunków polsko-krzyżackich z owej doby. Jest faktem, że Krzyżacy poruszali wszelkie sprężyny, aby nie dopuścić do tego aktu uświęcenia dzieła Łokietkowego; tak daleko sięgała ich zawziętość przeciw temu księciu, który śmiał stawiać na przeszkodzie ich przeniewierstwom i grabieżom.

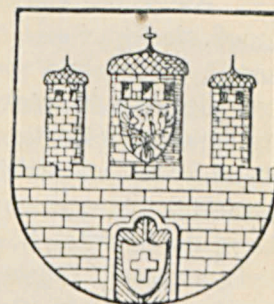


Fig. 33. Herb miasta Malborka.

Ale sprawa Łokietka zwyciężyła; a po dokonanej koronacji, nowy katolicki król zjednoczonej Polski, posiadał w Rzymie taką powagę, że wreszcie w r. 1321 sąd papieski dla sprawy pomorskiej po dokładnem rozpatrzeniu zbierających się od wielu lat nad Zakonem zarzutów i obwinień wydał (w lutym tegoż roku) w Inowrocławiu surowy wyrok, skazujący Zakon na zwrot Pomorza, jakoteż na pokrycie wszystkich szkód i kosztów, z winy Zakonu przez Łokietka poniesionych.

Ale zaraz przy tej pierwszej ważniejszej okoliczności mogli się legaci papiescy, a przez nich i sam papież przekonać, co należało rozumieć o karności zakonnej, o rzekomej uległości Krzyżaków wobec Rzymu. Oto zaraz po odczytaniu wyroku komisji papieskiej w Inowrocławiu, wystąpił poseł krzyżacki Zygfryd z Popowa z bezwzględny protestem przeciw orzeczeniu sądu duchownego i z apellacją do papieża, który przecież sam komisję wyrokującą był ustanowił. Gdzie się kończyła wygoda i interes krzyżacki, gdzie ustawała powolność dla zamysłów i pożądań Zakonu, tam kończyła się i jego karność w stosunku do papieża. A zresztą Zakon liczył zawsze na skuteczność swoich bezpośrednich zabiegów u Stolicy Apostolskiej, liczył na czujność rzeczników swojej sprawy w Rzymie, na ich liśnią obrotność i podstępność. Gdy trzeba było przeprowadzić swoje zamiary, nie szczędził żadnych środków, uciekając się nawet do użycia najbardziej niemoralnych środków oszczerstwa i przekupstwa wśród osób, mających wpływ poważny w Kuryi. Toż i tym razem stało się, że kiedy w r. 1323 sam W. Mistrz powołany został do Rzymu, potrafił on spowodować w krótkim czasie zmianę w usposobieniu i zapatrywaniach papieża na sprawę pomorską, potrafił zniewolić Rzym do cofnięcia wyroku inowrocławskiego, do wyrażenia nawet wręcz sprzecznej z tamtym wyrokiem opinii, bo opinii znowu stanowczo nieprzychylnej dla Łokietka i Polski. Doszło do tego, że w pięć lat

po wydaniu wyroku inowrocławskiego Łokietek i jego doradcy stracili wszelką wiarę w możliwość pokojowego załatwienia wielkiego sporu o Pomorze, że widzieli się zmuszonymi do ponownego podjęcia stanowczych, jedynie wobec Zakonu skutecznych, argumentów siły.

Oparty na przymierzu z Karolem Robertem, królem węgierskim i z Wielkim księciem Gedyminem, którego przyjaźń pozyskał małżeństwem własnego syna Kazimierza z jego córką Aldoną, wydał Łokietek Zakonowi w r. 1326 wojnę; a długoletnia ta, pierwsza wielka rozprawa zbrojna z Zakonem miała się przeciągnąć aż poza chwilę śmierci tego niestrudzonego obrońcy praw Polski na tronie królewskim. Łokietek wystąpił zaczepnie, wszczynając wojnę nagłym napadem na Brandenburgię, wykonanym w r. 1326 z pomocą Litwinów. Ale Krzyżacy nie stali także odosobnieni. Sprzymierzeńcem ich był król czeski, Jan Luksemburski, stały wróg Piastów, zawzięty na Łokietka dlatego, że od śmierci ostatniego z rodu czeskich Przemyślidów, Wacława III, koronowanego na króla polskiego, uważał się za spadkobiercę i właściciela korony polskiej, niesłusznie rzekomo wydziedziczonego przez księcia z rodziny Piastowskiej. Zawiść jego względem Piastów wzmogła się od chwili, gdy Łokietek w r. 1320 odbył koronację; Jan Luksemburski obstawał odtąd tem zawzięciej przy swoich uroszczeniach. Łączył się z każdym nieprzyjacielem Polski, byle stanowisko nowego króla podkopać. Z pomocą dla Krzyżaków wyprawił się, co prawda, dopiero w r. 1328. Ale przedtem Łokietek nie osiągnął żadnych ważniejszych korzyści; co więcej nawet Mazowsza, które wówczas uchylało się od jego zwierzchnictwa, nie zdołał przyciągnąć na swoją stronę, co natomiast udało się Krzyżakom. Wyprawa litewsko-polska na Brandenburgię nie przyniosła trwałych owoców: nie zdołano zdobyć żadnego miasta, Litwini zaś ograniczyli się tylko na spustoszeniu otwartego kraju, z którego przed upływem r. 1326 ustąpili. Z pomocą Mazow-

szan powetowali Krzyżacy najazd na Brandenburgię zaraz w następnym roku, wyprawą na Kujawy, które wówczas straszliwie ucierpiały od grabieży. A był to tylko początek tych wypraw łupieżczych które dotykały odtąd wielokrotnie w ciągu tejże wojny krainy polskie bezlitośnem zniszczeniem; prawda, że jak inne późniejsze, tak i ta wyprawa nie pozostała bez odwetu. Zażegnana chwilowo w zimie r. 1328 ofiarowanym przez Łokietka rozejmem czeska wyprawa



Fig. 34. Władysław Łokietek zrywa układy z Krzyżakami (wedle obrazu Matejki).

»krzyżowa« spadła w następnym roku głównie na Litwę; wojska krzyżacko-czeskie sięgnęły aż pod Miedniki; współczesny najazd Łokietka na ziemię chełmińską zniewolił jednak Czechów do odwrotu. Jan Luksemburski zemścił się na Łokietku w szczególny sposób: oto z tytułu urojonych swoich praw do odziedziczonego jakoby po Wacławach czeskich zwierzchnictwa nad wszystkimi dawnymi dzielnicami Polski w osobnym dokumencie, wystawionym w Toruniu, nadał poprostu Zakonowi »w wieczne posiadanie« zagrabione już dwadzieścia lat temu Pomorze! Nie pogardzili Krzyżacy i tem śmiechu godnem nadaniem, byle tylko mieć jeden przywilej więcej dla poparcia prawności zaboru,

której był naprawdę tylko aktem prostego rozboju na otwartej drodze. Co więcej, jeszcze tego samego roku zagabił król czeski wspólnie z Krzyżakami ziemię dobrzyńską, a potem i tę Ziemię Zakonowi darował! Była to zaiste nadzwyczajna hojność — z cudzej kieszeni.

Przyszły teraz ciężkie, straszne czasy na dopiero co odtworzoną i rwącą się do nowego życia, naszą biedną ojczyznę. Nieprzyjaciół jej ogarnął istny szal niszczenia i tępienia wszystkiego, co nie miało dostatecznych sił do oporu. Ziemia polska stała się przedmiotem ustawicznie ponawianych, coraz groźniejszych i dotkliwszych najazdów. W r. 1330 Krzyżacy ponownie nawiedzili zaciekłym najazdem Kujawy. Wtargnęli do stolicy biskupiej Włocławka, starodawną katedrę zniszczyli ogniem, posiadłości biskupie porabowali; tysiące ludności padło ofiarą mordów, biskup ledwie uniósł życie do Brześcia. Stamtąd rzucił na Zakon klątwę, na którą nie zważali zupełnie ci rycerze, którzy się mienili wiernymi sługami Kościoła.

Najstraszniejszy ze wszystkich był najazd krzyżacki na Wielkopolskę, wykonany w r. 1331 pod przewodnictwem samego marszałka Zakonu, Dytrycha z Altenberga. Zaskoczywszy tę dzielnicę prawie znienacka, opanowali ją wtedy niemal całą, zajęli wszystkie ważniejsze miasta, a potem rozpuścili zagony swoje, po prowincyi, gorzej od Mongołów pustosząc całe wioski, wycinając bezlitośnie ludność wieśniaczą, dopuszczając się na niej wyszukanych okrucieństw. Nie oszczędzano starców, ni kobiet i dzieci, nawet kościoły i klasztory katolickie podlegały łupiestwu i ruinie pod rękami tych katolickich »braci-zakonników«, którzy przybyli przed wiekiem na polską ziemię z misją apostolską, z hasłami szerzenia u jej kresów nauk i zasad Chrystusowych.

Tego było już zanadto sędziwemu Łokietkowi. To-też na dwa niespełna lata przed zgonem zdobył się 70-letni starzec na ostatni wielki wysiłek, poparty dzielnie przez

równie utrudzone, ale rozdrażnione do rozpaczry rycerstwo. Dnia 27 września 1331 r. ponieśli, zaskoczeni w tryumfalnym pochodzie z Wielkopolski, obarczeni ogromnymi łupami Krzyżacy ciężką klęskę od oręża polskiego pod Płowcami; klęska ta spadła na Zakon jako słuszenie zasłużona kara, ale — niestety — jeszcze nie taka, któraby była zdolna położyć trwałą tamę ich zaborczemu rozpasaniu, chociaż padło w tym dniu przeszło 4000 krzyżackiego rycerstwa i poległ wielki komtur, Otto z Bennsdorfu, i komturowie Elbląga i Gdańska.

Mimo otrzymanego ciosu nie dali za wygraną Krzyżacy, zwłaszcza że zawzięty na Łokietka do ostatka król czeski poparł znowu swoich sojuszników i ze swojej strony zagroził Wielkopolsce, nawet dotarł już do Poznania i zaczął go oblegać. Udało się go zniewolić rozmaitemi ofiarami do odstąpienia od tego miasta; ale nie udało się w następnym roku przeszkodzić nowemu najazdowi krzyżackiej nawały na Kujawy, które nawet popadły tym razem w moc Zakonu na lat przeszło dwadzieścia wraz z miastem Brześciem. Dzielnemu zwycięzcy z pod Płowiec, Władysławowi Łokietkowi, nie było danem doczekać się kresu tej straszliwej wojny; zamknął oczy 2 marca r. 1333, ciesząc się w ostatnich chwilach życia tylko względnym spokojem kraju, dzięki rozejmowi, który uzyskali między Polską a Zakonem w roku 1332 legat papieski, Piotr z Alwernii, i inni duchowni. Podjęto jeszcze jedną próbę polubownego załatwienia ćwierćwiekowego sporu: obie strony zgodziły się na sąd i wyrok królów czeskiego i węgierskiego, jakkolwiek ze strony takiego sędziego polubownego, jakim był niesumienny a nienawidzący zawsze Piastów Jan Luksemburski nie bardzo można się było spodziewać sprawiedliwości.

Dopiero w r. 1335, na zjeździe wyszehradzkim, zapadł ten długo oczekiwany wyrok. Wydał swoje orzeczenie najpierw sam król czeski. Zobowiązywał on Krzyżaków do

wrócenia Polsce ziem kujawskiej i dobrzyńskiej, ale wzywał króla Kazimierza, następcę Łokietka, do oddania Zakonowi Pomorza w wieczyste posiadanie, a więc z wyrzeczeniem się wszystkich praw tak do tej prowincyi, jak do ziem chełmińskiej i michałowskiej. Wyrok miał uzyskać ważność dopiero po potwierdzeniu przez papieża, króla węgierskiego i Stany polskie. A tymczasem papież ówczesny Benedykt XII, odmówił swojej zgody; nie chcieli też uznać wyroku i Stany polskie mimo osobistej woli króla.

Papież sam podsunął Kazimierzowi myśl oddania całej sprawy pod ponowny sąd Stolicy Apostolskiej; a gdy Kazimierz do tej myśli się przychylił, przyszło w r. 1338 do wyznaczenia komisji, złożonej z dwóch legatów papieskich, która w r. 1339 przystąpiła na ziemi polskiej do swoich czynności. Objechano wówczas część dotkniętych niedawnymi najazdami czeskimi i krzyżackimi ziem polskich i przesłuchano wszędzie całe zastępy świadków nadużyć i gwałtów Zakonu. Po kilkomiesięcznej, sumiennej pracy, poświęconej badaniu wszelkiego rodzaju świadectw, ustnych i piśmiennych, komisja papieska ogłosiła na dniu 25 września 1339 w kościele św. Jana w Warszawie w uroczystej formie swój wyrok. Zakon został skazany na zwrot ziem pomorskiej, chełmińskiej, michałowskiej i Kujaw, dalej na naprawienie wszystkich szkód, wyrządzonych w kościołach katolickich na ziemiach polskich, na zapłacenie tytułem wynagrodzenia za wszelkie inne szkody, które poniosła ludność katolicka w czasie wojny łącznej sumy 194,500 grzywien srebra i osobno jeszcze na pokrycie kosztów procesu kwoty 1600 grzywien. Zakon obłożony został nadto klątwą kościelną, mającą na nim ciążyć aż do odmiennego zarządzenia papieża.

Ale Zakon ani klątwy ani żadnych innych pogroźek się nie uląkł; zaraz w Warszawie, po ogłoszeniu wyroku, założył swój protest, zaniósł apelację od papieża »żle ob-

jaśnionego do mającego otrzymać lepsze wyjaśnienia». Więc i ta próba ugody polubownej nie przydała się na nic. Powtarzała się zawsze ta sama historia; wszelki wyrok, dla Krzyżaków niewygodny, podawał Zakon zawsze za krzywdzący i niesprawiedliwy.

Ale ta dalsza przewłoka sporu w następnych latach zniescierpliviła Kazimierza Wielkiego. Miał on wówczas przed sobą liczne zadania polityczne, którym czuł się na siłach poddać i których załatwienia odraczać na później nie było można. Otwierała się właśnie sposobność stałego związania z Polską świeżo nabytej Rusi włodzimiersko-halińskiej, która wymagała także dużych ofiar. Po ostatnim nieudalym procesie, wobec ustawicznego oporu Krzyżaków, spór o Pomorze trzebawy było znowu przenieść na pole walki; a narażać Polskę na ponowne koleje lat 1326—1332 nie miał Kazimierz sumienia i serca, zwłaszcza że zadane państwu w owych latach ciosy nie były jeszcze wygojone. Polska była wówczas w stanie leczenia się, powolnego odzyskiwania sił po długiej niemocy czasów podziałowych, i dopraszała się wypoczynku i wzmocnienia wewnętrznego.

W takich okolicznościach uznał Kazimierz W. za właściwe szukać trwalszej zgody z Zakonem, choćby ją miał okupić jak największym kosztem, a przede wszystkim położyć koniec niepewności dnia, nieledwie całego bytu, wobec niezalatwionego zatargu, wiszącego ustawicznie nad krajem. Więc wyciągnął rękę do bezpośrednich z Zakonem układów i zawarł wreszcie z Wielkim Mistrzem ten pamiętny pokój t. zw. kaliski w r. 1343, w którym wyrzekł się dobrowolnie Pomorza, przyznając posiadanie tego kraju jakoteż ziem michałowskiej i chełmińskiej Zakonowi za przyrzeczoną pomoc przeciw poganom, a otrzymywał za to od Zakonu zwrot Kujaw i ziemi dobrzyńskiej.

Do tego wcale niezaszczytnego, ale narzuconego koniecznością pokoju skłonił się Kazimierz po części w tej nadziei, że czego on sam i Polska za jego czasów doko-

nać nie mogła, to stanie się więcej możliwem i wykonalnem, gdy ziści się kiedyś to, co orzekał zawarty właśnie w r. 1339 drugi traktat wyszehradzki, to jest, gdy uznany wtedy następcą Kazimierza Ludwik, królewicz węgierski, zostanie królem polskim. Przewidywane na przyszłość objęcie rządów nad Polską przez siostrzeńca Kazimierzowego, który miał zostać także spadkobiercą Karola Roberta, króla węgierskiego, otwierało widoki na złączenie Polski z Węgrami; odkładano więc niejako ostatnią rozprawę z Zakonem do tej chwili, kiedy siły Polski mogły się podwoić przez związek z postronnem, możnem państwem.

Po zawarciu pokoju kaliskiego królestwo polskie miało spokój od strony Krzyżaków przez pół wieku. Ale tymczasem urosło pod bokiem Polski nowe duże państwo to jest Wielkie Księstwo litewskie, wówczas jeszcze w znacznej części zaludnione przez pogan. Przy pogaństwie bowiem trwali mianowicie wiernie Litwini i Żmudzini, osiadli w pół-

nocno-zachodniej połaci litewskiego państwa, podczas gdy południowa część, złożona z podbitych krajów ruskich, była schizmatycka. A że Zakon już od początku XIV w., zwłaszcza od chwili, kiedy w Malborgu założył swą stolicę W. Mistrz krzyżacki, prowadził politykę na wskroś świecką, mocarstwową i dążył widocznie do stworzenia własnego samodzielnego państwa, więc od tej chwili tem więcej pożądlivem okiem spoglądał na tę sąsiednią, rozległą krainę, która, jako dotąd w przeważnej części obca chrystyanizmowi, w mniejszej schizmatycka, mogła służyć jako wygodny przedmiot zakusów zaborczych i wypraw

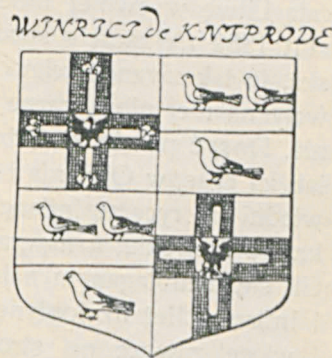


Fig. 35. Herb Winrycha Kniprodego, Wielkiego Mistrza Zakonu w latach 1351—1382.

łupieżczych. Zniewoleni pokojem kaliskim do czasowego zaniechania Polski, zwracają się więc Krzyżacy ze zdwojoną zachłannością i natarczywością ku ziemiom litewskim. Właśnie w tych czasach państwo litewskie urosło znacznie wskutek podbojów wielkiego zdobywcy Gedymina i nabrało siły wskutek jego organizacyjnej pracy. Tak za rządów tegoż Gedymina († 1341) jak i jego synów Jawnuty, a następnie Olgierda i Kiejstuta, którzy przez kilkadziesiąt lat panowali współcześnie zgodnie i trzymali silnemi rękami całą Litwę w swojej mocy (Olgierd zmarł 1377 r., Kiejstut 1382 r.), zaczęły spadać raz po raz na ziemię litewską, te tak zwane »rejzy« krzyżackie, po których pozostawały na niej niby czarne smugi świeżej pożogi i zniszczenia. Dosyć powiedzieć, że w ciągu niespełna czterdziestu lat, za czasów Olgierda i Kiejstuta urządzili Krzyżacy i podwładni im rycerze inflanccy aż 97 wypraw na pograniczne krainy litewskie; a nawzajem też Olgierd i Kiejstut odpłacili się nieubłaganim najeźdźcom 42 wyprawami na Prusy i Inflanty. Ileż to popłynęło krwi z jednej i z drugiej strony! I więcej zawsze po stronie litewskiej, bo po przeciwnej było rycerstwo, zaopatrzone na sposób zachodni, wyborową zbroją rycerską, a Litwini i Żmudzinowie wystawiali najczęściej przeciw łupieżcom nagie lub okryte tylko skórą piersi. I ile też wsi z grodów uległo grabieży i ruinie, ile zagród poszło z dymem, ile jeńców popędzono na północ! Bo Krzyżacy nie szczędzili niczyjego życia i mienia, biorąc w niewolę całą ludność, zdolną do pracy, której używali następnie do najtwardszych robót, niby prostych niewolników. To też pamiętne były te krwawe, okrutne »rejzy« zwłaszcza mieszkańcom pogranicznych prowincyj, i nie było przed końcem tego wieku większych wrogów, jak Krzyżak i Litwin, a zwłaszcza Krzyżak i Żmudzin.

IV.

W tym samym okresie czasu pozostawała Litwa także w stosunku do sąsiedniej Polski przeważnie w niezgodzie i zatargach, szczególnie o posiadanie Wołynia, i z powodu tego sporu toczyła nawet z ostatnim królem Piastem długoletnią wojnę. Ale te spory, zatargi i wojny miały przecież ten dodatni dla Litwy skutek, że dawały półdzikim mieszkańcom tej krainy poznać bliżej Polskę; wśród wielorakich, a choćby nawet wojennych stosunków i styczności coraz częściej przedzierały się z państwa Piastowskiego, oświeconego dawno blaskiem chrześcijaństwa i zachodniej kultury, do ciemnych puszczy litewskich promienie tego światła wyższej religii i oświaty i zaczynały na ciemne masy pogan wywierać wpływ przyciągający. To też nie dziw, że uległ wkońcu temu wpływowi nawet następca Olgierda, Jagiełło, w. książę litewski od r. 1377, wszechwładny zwłaszcza po zagadkowej śmierci Kiejstuta w r. 1382, w pierwszych ośmiu latach rządów jeszcze wytrwały wyznawca pogańskiego Peruna. Działo się to w czasach, gdy po wygaśnięciu królewskiej linii męskiej Piastów na Kazimierzu W. i po śmierci siostrzeńca Kazimierza Wielkiego i jego następcy na tronie polskim, Ludwika węgierskiego, korona polska spoczęła z kolei na skroni córki Ludwikowej, a więc wnuczki Piastówny, młodocianej Jadwigi. Z obu stron rozumiano jasno doniosłość chwili, szczęśliwy zbieg okoliczności. Powstała wielka myśl: aby widokami małżeństwa z Jadwigą zniewolić Jagiełłę do przyjęcia wiary chrześcijańskiej, a przez przeprowadzenie tego małżeństwa złączyć Litwę z Polską i ten związek państw utrwalić przez schrystyanizowanie Litwy. Poparli tę myśl gorliwie panowie małopolscy, zapalił się do niej szczerze Jagiełło, a Jadwiga, której serce skłaniało się gdzieindziej, złożyła ofiarę ze swego uczucia na ołtarzu Kościoła i ojczyzny. I spełniło

się wielkie historyczne dzieło: 15 lutego 1386 r. przyjął Jagiello w Krakowie uroczyste chrzest święty, na którym otrzymał imię Władysława, a z nim jego bracia Korygiello i Świdrygiello; nadto powrócił do Kościoła katolickiego także ochrzczony już poprzednio książę Witold. Dnia 18 lutego odbył się ślub Władysława Jagielly z królową polską Jadwigą, 4 marca koronacja Jagielly na króla polskiego.



Fig. 36. Postać Witolda
(rysunek Matejki wedle starej pieczęci).

Dokonał się w ten sposób zarazem pamiętny akt unii Litwy z Polską, akt, ułożony już w roku 1385 w Krewie, a zatwierdzony drugim przywilejem w Wołkowysku. A 17 lutego 1387 roku zaczął się w Wilnie ten chrzest Litwy, który jej przyniósł na wszystkie wieki niezatarte znamię wiary chrześcijańskiej.

Wielki Mistrz Konrad Zöllner von Rothenstein był zaproszony przez Jagiellę na ojca chrzestnego — ale na chrzciny do Krakowa wcale nie przybył. Bo temu Zakonowi,

który przez 150 lat głosił, że powstał, istnieje i pracuje głównie dla szerzenia wiary chrześcijańskiej wśród pogan, była po prawdzie solą w oku ta wiekopomna uroczystość krakowska chrztu rodu Jagiellonów, a potem i uroczystość wileńska, chrztu Litwy. Misja religijna względem pogańskich Zmudzinów i Litwinów służyła Krzyżakom dotąd jako dogodny pozór wobec Rzymu i całej zachodniej Europy i służyła po prostu jako środek do wyzyskiwania

Stolicy Apostolskiej, katolickich monarchów i panów dla ich czysto politycznych celów. Hasło służby dla sprawy wiary i Kościoła wywierało zawsze wpływ pociągający na rycerstwo katolickie i zjednywało Zakonowi ciągle przyjaciół i pomocników, stawiało mu też otworem cudze skarbcce. Temu hasłu zawdzięczał Zakon w XIV wieku stały przypływ hojnych nadań i przywilejów i obfitych jałmużn i zarazem przypływ licznych zastępów rycerstwa zachodniego, które się zjeżdżało ustawicznie do Malborka ze wszystkich stron Europy, aby się ćwiczyć w harcach wojennych, w walce z pogaństwem, samo przytem wystawnie i hucznie podejmowane przez tych rycerzy-zakonników, osłaniających rozrzutność i rozwiązłość swoją znakami krzyża świętego na płaszczach i misyonarską rolą.

A nadto dla zaborczej od wieku polityki Zakonu zawładnięcie rozległymi ziemiami Żmudzi i Litwy przedstawiało się od początku jako cel niezmiernie pożądanym i chciwie też pożądanym. W ciągu całowiekowych pomyślnych wypraw, otoczonych niby urokiem średniowiecznych wojen krzyżowych, przyzwyczaili się Krzyżacy — mimo zaciętego oporu Litwinów i Żmudzinów — uważać ich kraje ponieważ za swoją własność, za dziedzinę, do której nabyli jakżeby wyłączne prawa: prawo wyłącznego posiadania i wyłącznego w przyszłości władztwa. A oto nagle i prawie niespodzianie spada na nich wiadomość, że znaczna część rodu Jagiellonów przyjęła chrzest z rąk polskich, nie z rąk Zakonu i że na pogańską Litwę ci sami Polacy ponieśli światło wiary katolickiej i że W. Książę litewski Jagiello wiąże się z Polską, zostaje królem polsko-litewskim, kładzie niejako na swoje piersi polską delię ze znakiem krzyża świętego, niby płaszcz polskiego zakonu Najświętszej Panny Maryi! Toż odgadnąć łatwo, dlaczego W. Mistrz Zakonu nie zjechał do Krakowa, aby współdziałać przy akcji chrztu świętego jako ojciec chrzestny; dlaczego akt ten przełożo-

nemu katolickiego Zakonu wydawał się dziełem nienawistnem, Zakonowi temu wprost szkodliwem i groźnem!

Z ochrzczeniem Jagielly i Litwy Zakon ten tracił po prostu podstawę swego bytu, tracił zwłaszcza prawo i możliwość odgrywania wobec Europy takiej roli, jaką odgrywał bezkarnie dotychczas; tracił prawo prowadzenia — ze słusznymi pozorami przynajmniej — takiej polityki, jaką dotąd prowadził. Jakże było odgrywać rolę misjonarza chrześcijańskiego wobec Litwinów, kiedy Litwini chrzest święty przyjęli; jakże było podejmować wyprawy krzyżowe na ztwardziałych rzekomo pogan, którzy sami uchylali czoła przed krzyżem świętym! I jakże było odzywać się w takich celach do pomocy papieżstwa i cesarstwa i innych monarchów chrześcijańskich, jak pukać do ich skarbów z prośbami o jałmużnę, o wsparcie materyalne dla rujnujących się rzekomo i zrujnowanych kosztami trudnej pracy misyjnej zakonników, skoro właściwie nie było już pola dla tej całej pracy! Jak było prowadzić zabory, napadać, grabić, pustoszyć kraje, świeżo schrystyanizowane, pastwić się nad nowo ochrzczeńcami — a nosić zarazem płaszcz zakonny na barkach! Na myśl o tych wszystkich następstwach brała Krzyżaków wściekła złość; i złość ta odejmowała im wszelką miarę godziwości i godności ludzkiej. Jest faktem, że Zakon wszystkimi sposobami bruździł dzieło unii, starał się to dzieło rozpręgnąć i podkopać. Nie spieszył się wogóle z pracą misyjną; ale jeżeli Jagiellonowie mieli chrzest przyjąć, to układali sobie, że nie należało dopuścić, aby się to stało inaczej, jak za pośrednictwem W. Mistrza, z rąk Zakonu. Nie mogli zjednać dla tego planu Jagielly; ale zdolali swojemi zabiegami i intrygami tak osaczyć Witolda, stryjecznego brata Jagielly, znanego z usposobienia zmiennego, drażliwego, skłonnego do gniewnych uniesień i zwady, a niezmiernie ambitnego, że jeszcze przed zawarciem unii krewskiej i przed paktami Jagielly z panami małopolskimi w r. 1383, przyjął chrzest katolicki z rąk Krzyżaków. Chodziło o to,

aby Witolda odstręczyć od Jagielly i podburzyć przeciw niemu; i to się też Krzyżakom udało. Ale już w następnym roku wrodzona nienawiść do Krzyżaków wzięła górę: Witold pojednał się z Jagiellą. Następnie przeszedł podobno na schizmę, aby ostatecznie, podczas chrztu Jagielly, stanowczo powrócić do Kościoła katolickiego.

Krzyżacy mimo to nie dali za wygraną. Poznawszy raz chwiejną, porywczą naturę Witolda, jego zmienność i ambycję, podniecali odtąd w sposób podstępny i wyrafinowany wszystkie jego słabości, byle go trzymać zdala od prawowiernego katolika, króla Władysława. Wyteżali też wszystkie siły ku temu, aby i z Litwy i z ziemi polskiej urwać, co by się jeszcze tylko dało, skoro plan opowania całej Litwy coraz bardziej tracił widoki powodzenia, możliwość wykonania.

Więc nastał okres wielkiego zawichrzenia i częściowego rozstroju i rozbratu między Polską a Litwą niedługo po zawarciu aktu unii krewskiej, a nastał głównie za sprawą i z przyczyny samychże Krzyżaków. Niesumienny Zakon jął judzić i podburzać pogan przeciw katolikom, schizmatyków przeciw innym chrześcijanom, Witolda i innych książąt dzielnicowych rusko-litewskich przeciw Jagielle. Wysłañcy Zakonu starali się tego króla przedstawić wobec papieża i zachodniej Europy w najniekorzystniejszym świetle, a W. Mistrz mienił go w pismach swoich lekceważąco: »Du Jagal«; kronikarze spółcześni piętnowali przezwiskiem »psa wściekłego«. Wskórali wreszcie tyle, że Witold zerwał się w r. 1390 do ponownego buntu przeciw swemu zwierzchniemu panu. W walce przeciw Skirgelle, namiestnikowi Jagielly, wspierali Krzyżacy Witolda, zwołując nadto obce rycerstwo jakby na nową wspólną wyprawę krzyżową, chociaż Skirgiełło przyjął chrzest katolicki w r. 1386. Nie zdobyli Wilna, ale znaczną część miasta i okolicznego kraju znowu strasznie spustoszyli. Nowy Mistrz krzyżacki po Konradzie Zöllnerze, Konrad Wallen-

rod, zdobył Grodno i Merecz. Aż wreszcie za pośrednictwem świątobliwej królowej Jadwigi Witold nakłonił się do zgody: sam zerwał z Krzyżakami i zawarł w r. 1392 z Jagiellą umowę, mocą której otrzymywał wielkorządztwo nad całą Litwą.

Wtedy Krzyżacy znaleźli inną drogę do serca Witolda, niezrażeni jego niespodzianem odstępstwem. Król zrobił Witolda wielkorządcą, ale nie przyznał mu władzy wielkksiążęcej. Uderzono w najsłabszą stronę litewskiego księcia, w jego namiętą, nie cierpiącą żadnych ograniczeń ambicję, i ta wyszukana, złowroga podstępność Zakonu raz jeszcze odniosła tryumf. Witold uległ ponownie podszeptom krzyżackim, zwłaszcza, że mu podsuwano myśl całkiem udzielnej, od nikogo niezawisłej władzy. Więc przyszło do ponownego zerwania z Jagiellą; Witold w r. 1398 ogłosił się samowolnie wielkim księciem litewskim i przyjął pomoc i protekcję Zakonu (na zjeździe salińskim).

Ale gdy stanął — jak się zdawało — u szczytu znaczenia i władzy, sam los go ostrzegł, że przebrał właściwą miarę i na błędną wstąpił drogę. Popadłszy w wielki zatarg z potęgą mongolską, w drugim roku wojny poniósł straszliwą klęskę nad Worską; a w wojnie tej Zakon poparł go tylko szczupłą garstką rycerzy. Nie poparł go lepiej, bo w gruncie rzeczy ocalenia, tryumfu tego rzekomego sprzymierzeńca swego nie pragnął; pragnął raczej jego upokorzenia. Spostrzegł się nareszcie Witold, gdzie jedynie może znaleźć trwałe oparcie, skąd może się spodziewać wiernej opieki i pomocy; i wyciągnął w r. 1401 sam — tym razem szczerze i ochotczo — rękę do zgody z Jagiellą. Jagiello ofiarował mu braterską przyjaźń wraz z godnością wielkiego księcia. Na zjeździe w Wilnie podpisano wówczas nadto nowy akt unii, który był potwierdzeniem i niejako przypieczętowaniem ugody krewsko-wolkowskiej z r. 1386/7. Odtąd pozostał Witold Polsce i Jagielle wierny do końca życia; a już pod Grunwaldem miał się przeko-



Fig. 37. Twarz Witolda, w. księcia litewskiego, wedle obrazu Matejki
»Bitwa pod Grunwaldem«.

KSIEGOCZBIÓR
KISILEWICZÓW.



nać, jakie dla niego i Litwy ma ten ścisły związek z Polską znaczenie i jakie przynieść może jemu i jego państwu korzyści.

Ale Krzyżacy uprzednio postarali się już o to, aby ściągnąć z Witolda zapłatę za dotychczasową swoją przyjaźń. Już przedtem w r. 1394 dostali w ręce ziemię dobrzyńską, którą wzięli od Władysława Opolskiego jako zastaw, za sumę 50.000 zł. węgier. W ugodzie zaś salińskiej, zawartej z Witoldem w r. 1398, uzyskali odeń nadanie sobie całej Żmudzi. Gdy Witold potem zerwał z nimi, pogodziwszy się z królem, Żmudź pozostała w rękach Krzyżaków. Prawda, że ciężkie musieli staczać walki o posiadanie tej zdobyczy. Sami Żmudzini bowiem buntowali się przeciw zaborowi Zakonu; a wskutek tego w jedynym tylko roku 1399 Krzyżacy trzy razy urządzali wyprawy na podbicie tej krainy. Każda z tych wypraw zaważyła ciężko na doli Żmudzinów, bo każda przynosiła straszne spustoszenie, niewolę i śmierć. Po dawnemu też Krzyżacy głosili krucjaty na pogańską dotąd Żmudź w całej katolickiej Europie. W r. 1400 ponowili wyprawę misyjarską; wówczas dla utrzymania pozorów zmuszali całe zastępy Żmudzinów rzeczywiście do chrztu, karząc w sposób bezlitośny opornych. Z tych czasów mamy wiadomość, że dola więźniów u Krzyżaków, mianowicie zakładników żmudzkich w Toruniu, była tak straszna, iż pewnego razu kilkunastu z nich w przystępie rozpaczyny odebrało sobie życie. Witold wymknął się z rąk Krzyżaków; więc otoczyli innego z kolei z pośród książąt litewskich siecią swych intryg. Był nim krewki, gwałtowny Świdrygiełło. Zawarłszy z nim w r. 1402 traktat, urządzili Krzyżacy dla poparcia jego ambitnych planów w tym samym roku nową wyprawę na Litwę; ale Witold odparł ich z pod Wilna, a odpłacił się spustoszeniem Inflant. Wskutek zażaleń Jagiełły i Witolda sam papież zabronił ostatecznie Zakonowi wszelkich wypraw na ziemie litewskie, a tem samem uniemożliwił im zabiegi

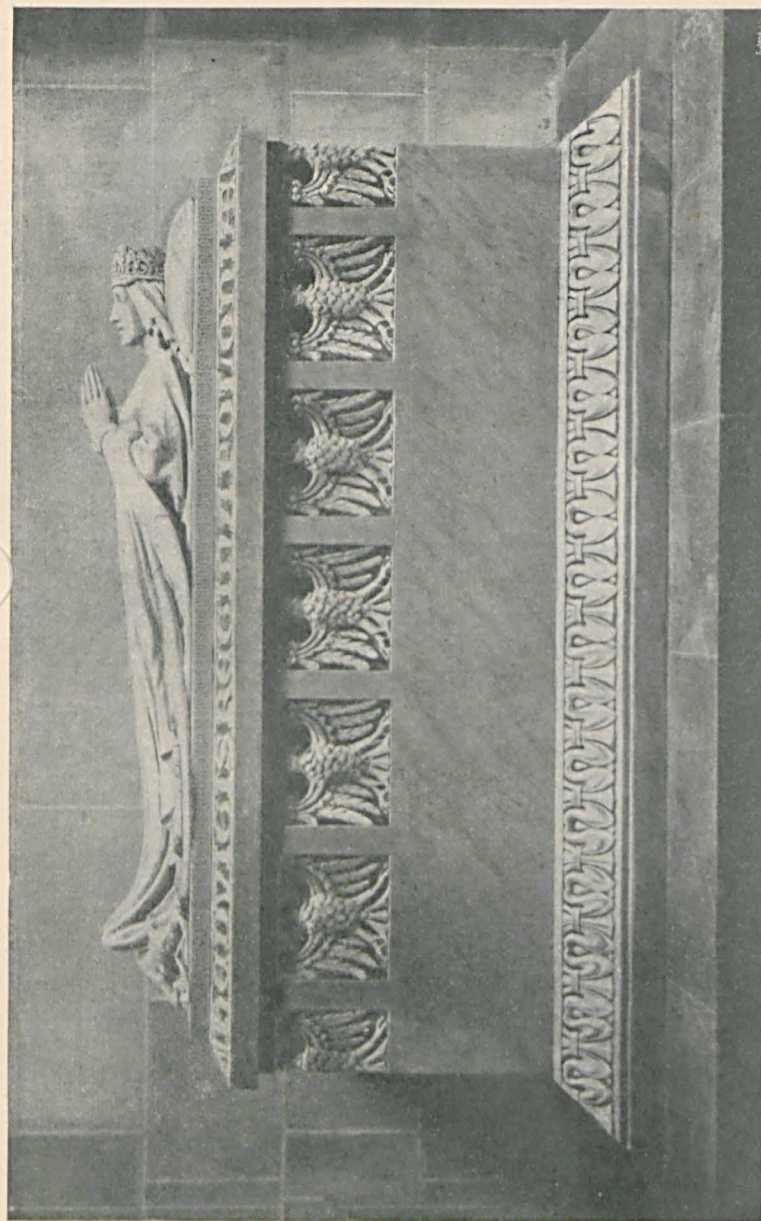


Fig. 38. Grobowiec królowej Jadwigi w katedrze krakowskiej (rzeźba Ant. Madejskiego).



o pomoc innych książąt katolickich. Była to chwila o tyle pomyślna dla Zakonu, że i po stronie polskiej panowało pewne znużenie wskutek długoletnich ustawicznych niepokojów i zatargów. To też gdy Zakon podjął próbę układow, znalazł Jagiełłę bardziej skłonny do ustępstw, niż kiedykolwiek. Dzięki temu doszedł w maju roku 1404 do skutku pokój między Krzyżakami a Polską, w Raciążu. Krzyżacy zobowiązywali się w nim do oddania Jagielle Dobrzynia i Złotoryi po otrzymaniu odeń sumy zastawnej 50.000 zł., którą Zakon wypłacił przed paru laty Władysławowi Opolskiemu. Ale Jagiełło musiał się znajdować w stanie dziwnego przygnębienia i chwilowego upadku na duchu, skoro ze swej strony przyznawał Zakonowi posiadanie Żmudzi; a wprost jest rzeczą zagadkową i prawie nie do wytłumaczenia, że Witold zobowiązywał się nawet do wspierania Krzyżaków w razie oporu Żmudzinów. Chwalebnym natomiast dowodem panowania nad sobą i ducha chrześcijańskiego jest jego zobowiązanie do wspólnej z Krzyżakami pracy nad schrystyanizowaniem tych wytrwałych dotąd wyznawców starej pogańskiej wiary. Jagiełło potwierdził, co więcej, warunki pokoju kaliskiego z r. 1343, w którym Kazimierz W. przyznawał ongi Zakonowi także posiadanie Pomorza. Ale ten akt nie był z pewnością wyrzeczeniem się praw do Pomorza; jest bowiem rzeczą stwierdzoną, iż współcześnie i w latach najbliższych używał on nadal tytułu »dziedzica Pomorza«.

V.

Pokój raciański wkładał na Jagiełłę i Witolda zbyt trudne zobowiązania i w owej chwili prawie niewykonalne, uciążliwe zwłaszcza dla W. Księcia litewskiego. Mimo to jednak starano się po stronie litewsko-polskiej o dokładne wykonanie jego warunków. Jagiełło czynił szczerze wysiłki,

aby spłacić całą sumę wykupna za ziemię dobrzyńską i Złotoryę; odwołał się do pomocy szlachty na walnym zjeździe, bodaj czy nie pierwszym sejmie polskim w Korczynie, i uzyskał tyle środków, że w czerwcu r. 1405 musiał W. Mistrz Zakonu przyznać, iż nie ma pod tym względem nic do zarzucenia królowi. Co więcej, Witold ze swojej strony pomagał Krzyżakom do zupełnego zajęcia i upokorzenia Żmudzi, do tępienia tamże pogaństwa, gdy się oni do tej misji zaczęli nareszcie poczuwać, pewnie dla tem spiesniejszego poskromienia odpornej ludności.

Bo Żmudzini nie mogli się pogodzić ze swoim twardego losu i nie chcieli się ugiąć wobec przyciężkich dla nich warunków pokoju. Zakon musiał podejmować w jednym roku 1405 aż trzy »rejzy« za Niemen, zanim wszedł w częściowe posiadanie tego kraju, na znak czego zbudował w pośrodku twierdzę i osadził w niej swego namiestnika Michała Kuchmeistera. A wszystko to odbywało się wśród gwałtów i okrucieństw, które doprowadzały biednych Żmudzinów do rozpacz; toteż przytłaczani coraz straszniejszym obuchem ucisku, zrywali się ciągle do nowych powstań. Żmudź była też po prawdzie od pokoju raciańskiego w stanie ciągłego wzburzenia, w toku ustawicznej walki z Zakonem. Nie dziw, że i Witold, który sam się skrepił zbyt warunkami tego pokoju, coraz bardziej niechętnie go znosił, coraz więcej odwracał się od Zakonu, a sympatjami coraz wydatniej przechylał się ku umęczonej Żmudzi.

Nie było mu trudno pociągnąć za sobą wkrótce i całą Polskę, bo i po tej stronie nie brakło powodów do niezadowolenia, nie brakło zażaleń na nieszczerze i niesumienne postępowanie Zakonu, nie brakło nowych nieporozumień i zatargów. Z winy Zakonu wznowił się właśnie w tym czasie starodawny spór o Drezdenko. Był to zamek, leżący u pogranicza Nowej Marchii na wysepce wśród Noteci — od chwili swego powstania gniazdo polskie i szczerą wła-

sność polska. Prawda, że już w początkach XIV w. zagrabiał je podstępnie Waldemar, margrabia brandenburski, i nadał niby swoje lenno braciom von der Ostom. Ci lennicy sami potem się spostrzegli, że wzięli w lenno cudzą ziemię; więc udali się później o potwierdzenie tego nadania do królów polskich i uznawali w początkach XIV w. już całkiem jawnie panem swoim Jagiełłę, wystawiwszy w r. 1402 dokument z oświadczeniem poddańczej dla niego uległości, ba, nawet zapewnili zwrot zamku w ręce polskie w razie wygaśnięcia swego rodu.

Były to czasy, kiedy margrabstwo brandenburskie i należąca doń Nową Marchię dzierżył Zygmunt, pan z rodu luksemburskiego, zarazem król węgierski. Rodzina Luksemburgów należała wtedy wogóle do najmożniejszych w Europie; bo drugi jej przedstawiciel Wacław rządził wspólnie w Czechach. Niemieckiemu swemu pochodzeniu pozostali wierni obaj Luksemburgowie, mimo że obaj w różnych czasach królowali nad narodem słowiańskim; wyróżniali zawsze Niemców przed innymi ludami i niemieckim panom najłatwiej dawali się używać jako narzędzia. Przy braku uczciwości i sumiennego poczucia obowiązku, stało się to szczególnie szkodliwem i odbijało się ujemnie na biegu spraw publicznych, kiedy tym Luksemburgom dostały się nadto w ręce rządy w Rzeszy nad Niemcami. Cesarzem w Niemczech był po kolei Wacław, król czeski (1378—1400) i później Zygmunt, król węgierski (1410—1437); i wówczas ich stronnictwo w stosunku do Niemców, ich niechęć do innych, nieniemieckich narodowości dała się także i Polsce Jagiellońskiej uczuć dotkliwie. W całym wielkim sporze Polski z Zakonem Luksemburgowie z reguły stawali po stronie ostatniego; a jeśli chwilowo stosunki ich polityczne z Polską bywały przyjaźniejsze, to na stałości ich nigdy nie mógł polegać Jagiełło, bo najczęściej na tem chwilowo, docześnie przychylniejszem usposobieniu się zawodził, zwłaszcza że tak król czeski, jak i węgierski ulegał

nie tylko podmowie i podszeptom Niemców, ale i urokowi — pieniądza, dawał się po prostu zwyciężać — przepokupstwu. Mieli się o tem przekonać w sposób przykry zarówno król Władysław, jak i W. Książę Witold w ostatnim dziesięcioleciu przed wojną grunwaldzką.

Tak zdarzyło się mianowicie także w toku sprawy o Drezdenko. W chwili, kiedy Zygmunt znajdował się w dużych kłopotach pieniężnych (zdarzało mu się to, co prawda, dosyć często), nabyli od niego Krzyżacy Nową Marchię; a w ten sposób stali się bezpośrednimi sąsiadami Polski od Noteci, wśród której wznosiło się Drezdenko. Znaleźli też wkrótce sposób na to, aby się stać panami tego zamku.

Ówczesny Wielki Mistrz Zakonu, Konrad Jungingen, nie był usposobienia wojowniczego. Krzyżacy wyrzucali mu nawet zbyt powściągliwość, drwili z jego polityki, która się wydawała wielu nazbyt umiarkowaną. Tyle na tem prawdy, że Konrad Jungingen starał się opóźnić krwawy wybuch zatargu z Polską; próbował też spór o Drezdenko załatwić w drodze układów, na konferencyach pełnomocników stron obu, które zresztą rozchodziły się bez skutku. Przewłoka udawała się do czasu; lecz stała się niemożliwą na czas dłuższy, gdy w r. 1407 (30 marca) zmarł Konrad Jungingen, a przy wyborze następcy zwyciężyła stanowczo partya wojenna, która okrzyknęła W. Mistrzem Zakonu brata zmarłego, porywczego Ulryka Jungingena.

Ten, zaraz na najbliższym zjeździe w Kownie, w pierwszych dniach 1408 r. oświadczył Witoldowi bez ogródki, że Drezdenko zawsze wchodziło w skład Nowej Marchii, a Ulryk von der Ost popełnił samowolę, jeżeli bez zgody krewnych uznał się lennikiem króla polskiego. W kilka miesięcy potem zniewolili zresztą Krzyżacy tego pana do odstąpienia sobie Drezdenka za cenę 7.750 grzywien. Był to nowy podstęp, była pieniądzem wymuszona zdrada, która też wywołała powszechne oburzenie w Polsce. Na to również

tylko chyba, aby Jagiełłę obrazić i zaczepić, kazał W. Mistrz (w lecie 1408) zagrabić pod Ragnetą 20 statków polskich, na których król posyłał zasilek w zbożu Litwinom, dotkniętym w tym roku nieurodzajem.

Nie potrzeba było tych ciągłych drobnych ukłuc, tych małostkowych obelg i szykan, aby przyspieszyć wybuch wojny. Od chwili zwłaszcza objęcia wielkiego mistrzostwa w Zakonie przez Ulryka Jungingena, a raczej od chwili gwałtownego obsadzenia Żmudzi przez Krzyżaków, wojna wisiała niejako w powietrzu. Możnaby powiedzieć więcej: stanowcza, wielka rozprawa na oręż była nieuniknioną od daty pierwszego aktu unii litewsko-polskiej, od faktu unii krewskiej. Zauważyliśmy już wyżej, że z chwilą kiedy Polska wzięła na siebie zadanie chrystyanizacyi Litwy i pracę nad tem zadaniem rozpoczęła, stracił Zakon poniekąd rację bytu, uczuł nad sobą zapowiedź zagłady, wyrok śmierci. Wysunęło mu się z rąk hasło apostołstwa chrześcijańskiego, wymykał się wygodny pozór dla wypraw zaborczych i łupieżczych. To też widoczny był w ostatnich latach pewien zwrot w zabiegach politycznych Zakonu. Obawiając się słabego wrażenia ostatnich pozorów pracy misyonarskiej, którą mógł się jeszcze zasłaniać wobec nieświadomych ze względu na słabe postępy chrześcijaństwa na Żmudzi, jął Zakon teraz dąć silniej w surmę hasel narodowościowych i na zwodniczem powodzeniu tych hasel budować swoje widoki poparcia w germańskiej przynajmniej części Europy. Już dawniej stanowił pewnego rodzaju placówkę niemieczyny na północnym wschodzie; szerzył niemieckość podstępem i siłą w zdobywanych przez się krainach, zamieszkałych przez ludy grupy tak zwanej bałtyckiej i w części także przez ludy słowiańskie; więc na ziemi pruskiej, na której siedzieli pokrewni Litwinom i Łotyszom Prusacy, na ziemi chełmińskiej, w której szlachta i lud były polskiego pochodzenia. Germanizacyę tych krajów uważali Krzyżacy za najlepszy środek do ściślejszego związania ich z Zako-

nem; więc też narzucali im żywioł niemiecki wszelkimi dostępnymi dla nich środkami, zarówno godziwymi, za pomocą tworzenia miast na tak zwanem prawie niemieckiem, jak i niegodziwymi, przez przymusowe osiedlanie Niemców wśród Słowian i Prusaków, a prześladowanie i tępienie wszystkich, co się do niemieckości nie garnęli, co się wobec niej ugiąć nie chcieli. Ale wobec Niemców postronnych mogli zawsze z powodzeniem grać rolę przodowników w szerzeniu niemieckości i poniekąd nawet męczenników za tę sprawę i mogli używać hasel walki dla niemieczyny, służby dla pomnażania jej podstaw jako treści odezw do zamieszkałej przez Niemców części Europy, do książąt Rzeszy niemieckiej i cesarzy. Toż tym właśnie sposobem spodziewali się pozyskać dla siebie względy niemieckich Luksemburgów w Czechach i na Węgrzech; co prawda, nie tylko tym sposobem. Spostrzegli się, że w tym rodzie królewskim górnołotne hasła nie miały powodzenia — gdy im nie towarzyszył dźwięk i blask złota i spostrzegli się, że u tych królów niemieckiego rodu będzie trzeba koniecznie opiekę i pomoc dla hamowanej w swym naporze na ziemię polską niemieczyny kupić i opłacać pieniędzmi. Jest też rzeczą pewną, iż zarówno król czeski Wacław, w ostatnich czasach przed Grunwaldem nawet żyjący w dosyć przyjaznych z Jagiellonami stosunkach, jak i król węgierski Zygmunt — ten zawsze natomiast wrogo dla Jagiełły usposobiony — nie odmówili poparcia swego Zakonowi, ale bynajmniej nie za darmo. Jest bowiem dalej faktem, że Zakon kupił sobie po prostu przyjaźń króla czeskiego Wacława w roku 1409, w przededniu wojny, za sumę 60.000 złotych; a przyjaźń króla węgierskiego dla siebie wzmocnił i utrwalił — kosztem wypłaconych mu w rok później 40.000 złotych (słusznie powątpiewa nawet jeden z historyków niemieckich, aby owa suma wypłaconych Zygmuntowi 40.000 była tylko ostatnią ratą należności za kupioną odeń Nową Marchię). Te pieniądze wystarczyły, aby z Wa-

clawa uczynić gorącego poplecznika Zakonu, z Zygmunta nawet sprzymierzeńca w bliskiej walce Zakonu z państwem polsko-litewskim.

Że chodziło tu więc nie tylko o walną rozprawę z Zakonem, o ukończenie odwiecznego sporu o Pomorze i o Drezdenko, o odzyskanie wreszcie świeżo zagrabionej i umęczonej Żmudzi, ale o pohamowanie natarczywego naporu żywiołu niemieckiego na starodawne siedziby słowiańskie, tego może nie widział jasno Jagiełło i nie odczuwał głęboko Witold; ale to widziało oczywiście i rozumiało i odczuwało głęboko całe owo rycerstwo polskie, które tak niecierpliwie wyczekiwało hasła bojowego, tak się okazywało teraz drażliwym z powodu drobniejszych nawet uchybień i nadużyć Zakonu.

Dla Jagiełły i dla Witolda, obu rodowitych Litwinów, przedmiotem największej troski i najwyższego zarazem rozdrażnienia były niewątpliwie do ostatniej chwili nieszczęsne losy ziemi żmudzkiej. Witold zwłaszcza był zanadto bliskim Żmudzi, aby mógł obojętnie patrzeć na to, co się na tej ziemi działo. W r. 1407 wystąpili Żmudzini — pewnie nie bez wiedzy W. Księcia litewskiego — z pismem, zwróconem do dworów zachodniej Europy, a zawierającym wielkie oskarżenie Zakonu i odezwę o ratunek wobec jego ucisku. Był to — jak słusznie powiedziano — wielki »okrzyk boleści«, który wydzierał się z samych wnętrzności Żmudzi! Dochodziły też w początkach r. 1408 słuchy do Zakonu, że na Żmudzi coś groźnego się gotuje i że w całym kraju mieli się uwijać jacyś przybysze z Litwy, prawdopodobnie wysłańcy i działacze z ramienia Witolda i wojownicy litewscy, ba, nawet Tatarzy. Wymieniano zwłaszcza niejakiego Rumpolda, który miał być jakby umyślnym przedstawicielem Witolda, z urzędu niejako przeznaczonym do organizowania powstania żmudzkiego. Wiadomo skądinąd, że około Bożego Narodzenia r. 1408 Jagiełło miał schadzkę z Witoldem w Nowogródku i że wtedy już było rzeczą

między nimi postanowioną, aby dążyć wszystkimi siłami do odzyskania Żmudzi. Praca nad organizacją powstania na Żmudzi przybrała też o wiosnie r. 1409 takie rozmiary, że W. Mistrz Zakonu zaczął napierać na Jagiełłę, żeby otwarcie oświadczył się, czy zamierza Witoldowi w tej »czynności spiskowania przeciw Zakonowi« pomagać. Wysłał nawet do króla z tem zapytaniem dwóch komturów. Król odwłókł odpowiedź. Ale gdy powstanie na Żmudzi w lecie r. 1409 wybuchło jasnym płomieniem, postanowił wreszcie zrzucić z siebie wszelką zasłonę i przez osobne poselstwo, wyprawione do Malborka, złożył oświadczenie, iż musi wspierać Witolda jako swego podwładnego, ale ofiarował — snać dla uzyskania dalszej jeszcze zwłoki — swoje pośrednictwo w sprawie różnic między Zakonem i Witoldem o ziemię żmudzką.

W. Mistrz, rozdrażniony czy uniesiony zbytnią niecierpliwością, miał wtedy zawołać:

— W takim razie wolę uderzyć na Litwę!

— Strzeżcie się — odparł na to przewodnik poselstwa, arcybiskup gnieźnieński, Kurowski — bo wojna z Litwą jest wojną z Polską!

— Dziękuję wam za to ostrzeżenie, — odpowiedział W. Mistrz — korzystniej będzie dla nas [pustoszyć kraj osiadły i uprawny, niż uganiać się po lasach i puszczach litewskich.

Było to już otwarte zerwanie, była stanowcza groźba wojenna. W istocie też [6 sierpnia Zakon wypowiedział Polsce wojnę.

VI.

Tak zaczęła się wojna grunwaldzka — ta tak zwana »wielka wojna«.

Zakon sam pierwszy ją wypowiedział i rozpoczął też



Fig. 39. Postać Władysława Jagiełły na wieku grobowca w katedrze krakowskiej.

zaraz walkę napadem na ziemię dobrzyńską. Zanim zdołano grody tej ziemi lepiej zaopatrzyć, spadł na nie w szybkim pochodzie i zajął po kolei Rypin, Lipno i Dobrzyń. Nie-szczęśni, którzy w murach tych miast spodziewali się znaleźć ochronę, zostali wymordowani. Wojska krzyżackie obległy następnie Bobrowniki. W. Mistrz, z właściwą sobie butą, urządził z oblężenia tego grodu istne teatralne widowisko. Pospraszal damy z Torunia jak na zabawę turniejową; muzyka przygrywała do ataku. Bobrowniki poddały się po czterodniowym oporze. W ciągu trzech tygodni cały kraj znalazł się w rękach najeźdźców. Zagony krzyżackie sięgnęły z jednej strony poprzez Kujawy aż do Bydgoszczy, które to miasto też zostało zdo-

byte, z drugiej w głąb Mazowsza, które uległo spustoszeniu. Wcześniejsze, niż przewidywano, wypowiedzenie wojny zaskoczyło Polskę niedostatecznie przygotowaną; to też wojska Zakonu nie spotkały się nigdzie z silniejszym oporem. Tylko jeden oddział wojska mazowieckiego zaprzewodem Bolesława, syna ks. Janusza, zapędził się ku Działdowu i spalił kilkanaście wiosek krzyżackich. Ale ofiarowane ze strony Jagiełły zawieszenie broni W. Mistrz pogardliwie odrzucił. Ta odmowa, jakoteż wiadomość o ruinie ziemi dobrzyńskiej i części mazowieckiej pobudziła Jagiełłę do walszych zarządzeń. Jak to niestety często u nas bywało, dopiero w obliczu ciężącego na kraju niebezpieczeństwa zwołane zostało pospolite ruszenie do Wolborza i Litwa wezwana do pomocy. Pospolite ruszenie miało się zebrać dopiero 9 września; Witold nie przybył z pomocą, bo miał, co prawda, dosyć do czynienia na Litwie. Tam bowiem przynajmniej wyglądało wojny niecierpliwie. Żmudź ruszyła się jeszcze o wiosnie. Powstanie ludności ogarnęło cały kraj; rzucono się na zamek Christmemel, który po zdobyciu oddano na pastwę ognia; wypierano zewsząd urzędników krzyżackich, w końcu spędzono i namiestnika Zakonu; a działo się to wszystko za wiedzą Witolda, którego wysłańcy podniecali płomień wojenny zapowiedzią, że pomoc Witoldowa nie zawiedzie. Nim minęła pierwsza połowa roku, rycerstwo bojarskie, nadesłane przez Witolda, obsadziło całą Żmudź w jego imieniu.

We wrześniu zaś miał już Jagiełło wojsko pospolitego ruszenia w pogotowiu i postąpił z niem od Wolborza pod Bydgoszcz. Odzyskał to miasto, poczem odwetowym napadem wtargnął od tamtej strony w dziedzinę Zakonu.

Teraz dopiero zaczął W. Mistrz żałować swej porywczności, bo wypowiedział wojnę i dla Zakonu przedwcześnie, sam również nie przygotowany do walki należycie. Chodziło mu zwłaszcza o pozyskanie posiłków obcych, zapewnienie poparcia możniejszych sprzymierzeńców z za-

chodu. Liczył na pomoc króla Zygmunta; mniej pewny był natomiast względów króla czeskiego Wacława, z którym Jagiełło nawiązał był w ostatnich czasach dobre stosunki. A właśnie jego potrzebował teraz najwięcej ze względu na istniejące między nim a Jagiełłą przyjazne porozumienie; nadawał się on bowiem, jak się zdawało, doskonale na pośrednika pokojowego. Wtedy to, w kłopotcie i potrzebie, Zakon uciekł się do owego środka, który miał zawsze wpływ na Luksemburgów; przyciągnął Wacława na swoją stronę zapłatą ogromnej na owe czasy sumy 60.000 złotych. Wacław podjął się wówczas roli pośredniczącej między stronami wojującymi.

W obozie wojska polskiego, gospodarującego już na ziemi krzyżackiej, pojawiło się w imieniu króla czeskiego poselstwo pod przewodnictwem Konrada, księcia oleśnickiego, z ofiarą pośrednictwa. Przyszło w istocie do układów, które ukończono w Bydgoszczy; tutaj zawarty został, na dniu 8 października r. 1409, dziewięciomiesięczny rozejm z terminem końcowym dnia 24 czerwca 1410 r.; obie strony zgodziły się nadto w sprawach spornych raz jeszcze na sąd rozjemczy króla Wacława. Zgodzono się na ten sąd bez wiary w jego przydatność i skuteczność — tym razem na pewno przedewszystkiem dlatego, aby zyskać na czasie. To też cały czas rozejmu strawiono po obu stronach na przygotowaniach do walki, na poszukiwaniu i gromadzeniu środków wojennych.

Przestrzegano jednak i dopilnowano zaciągniętych w Bydgoszczy zobowiązań. Sąd rozjemczy miał się odbyć w stolicy królestwa czeskiego, w Pradze. W początkach lutego r. 1410 stawiły się tu poselstwa stron obu i tu też doczekały się po kilkunastu dniach wyroku królewskiego. Oto jak opisuje Długosz scenę ogłoszenia tego wyroku:

»A gdy dzień ten nadszedł, udały się obie strony do izby królewskiej. Nakazano milczenie. Wacław król stał i bawił się struganiem jakiegoś patyka; pisarz zaś jego

wstąpił na wynioślejsze miejsce i jął czytać wyrok w języku niemieckim. Ale zaraz na początku tego czytania posłowie króla polskiego Władysława, tudzież księżęta Litwy i Mazowsza, bez żadnego pozwolenia, chociaż niektórzy z nich i rozumieli dobrze i umieli nawet mówić po niemiecku, poczęli wynosić się z izby królewskiej. A gdy Wacław, król rzymski i czeski, zapytał ich, dlaczego wychodzili, odpowiedzieli:

— »Ponieważ tu prawią niemieckie kazanie, a my jesteśmy Polacy i nie rozumiemy po niemiecku, przeto udać się musimy kędy indziej, aby go wysłuchać po polsku«.

»Na to rzekł król: niechajby poczekali chwilę, a usłyszą to samo w języku czeskim«.

»Oni odparli: My i po czesku nie rozumiemy«. I po krótkiej jeszcze wymianie słów, prawie żartobliwych, poselstwo polskie opuściło salę, nie chcąc wcale wysłuchać wyroku. Bo też wyrok ten, który potem Wacław przesłał królowi polskiemu na piśmie, był wydany jakby tylko na pośmiewisko; poszedł w nim ten sędzia rozjemczy w stroniczości dla Krzyżaków dalej, niż się oni sami nawet tego spodziewali. Przyznawał bowiem Zakonowi bez żadnych zastrzeżeń całą Żmudź, a nadto Drezdenko, Santok i Sudawię, co do ziemi zaś dobrzyńskiej przykazywał, aby oddano tę ziemię jemu t. j. królowi czeskiemu, który miał po roku orzec, czyją ta ziemia ma zostać nadal własnością. Śmiesznym prawdziwie był też dodatek, zastrzegający, że Polacy nie mają na przyszłość wybierać sobie królów z rodów książęcych litewskich ani ruskich, lecz z domów panujących na Zachodzie.

Od tej chwili układy były właściwie zerwane. Król Wacław wyznaczył wprawdzie nowy termin zebrania się poselstw na maj r. 1410; ale na ten termin nikt z Polaków nawet nie przybył. Dotrzymano tylko dokładnie terminu rozejmu bydgoskiego. Miał jeszcze wystąpić z ofiarą swego pośrednictwa król węgierski Zygmunt — ale dopiero przed

samem rozpoczęciem wojny, do której tym razem zabrano się z tem postanowieniem po obu stronach, aby ją prowadzić aż do upadłego, aż do ostatecznego rozstrzygnięcia na polu walki.

Bo miano do czerwca r. 1410 czasu dosyć, aby się do niej przygotować należycie. Zakon zdołał pozyskać sobie, również za pieniądze, za sumę 40.000 zł., sprzymierzeńca w królu Zygmuncie, który zobowiązał się do zbrojnego poparcia Krzyżaków w walce; pozyskali nadto obietnicę czynnego współdziałania ze strony kilku książąt śląskich zwłaszcza Konrada ks. oleśnickiego; z pomorskich — ze strony Kazimierza, księcia szczecińskiego. Niemalo pieniędzy użył też Zakon na opłacenie zaciężnego żołnierza z Czech i Moraw i z krajów niemieckich. Zwrócił się nadto do książąt i panów zachodnich z wezwaniem o pomoc zbrojną i przynęcił do swego obozu całe zastępy rycerstwa niemieckiego, francuskiego, angielskiego i nawet hiszpańskiego.

Król Władysław Jagiełło ze swojej strony całą zimę przepędził na równie usilnych przygotowaniach. Nie pozyskał on żadnego możnego sprzymierzeńca na zachodzie; ale snąć miał to poczucie, że mu starczą potężne zasoby wielkiego państwa polsko-litewskiego. Starał się tylko o pomnożenie swoich wojsk zaciężnych, do których pozyskał najemnych Czechów i Morawian. Liczył zaś najwięcej na rycerstwo koronne i na zastępy bojarstwa litewskiego; mógł też oczekiwać posiłków od lenników swoich i Witoldowych, od gospodarów wołoskich i od hana złotej hordy, który wówczas był zaprzyjaźniony z W. Księciem litewskim. Pamiętał zaś szczególnie Jagiełło o należytem zaopatrzeniu wojska. Całą zimę urządzał wielkie polowania, a mięso ubitej zwierzyny gromadził, kazał solić i składać w beczki, które następnie spławiano Wisłą do Płocka. Przez całą zimę także pracowano w Kozienicach nad zbudowaniem mostu spławnego w rodzaju łyżwowego, aby go mieć w pogotowiu na wypadek potrzeby i móc sprowa-

dzić w każdej chwili na miejsce, obrane do przeprawy. Zarządził następnie pospolite ruszenie w całym Królestwie i wyznaczył dlań jako termin zebrania dzień 20 czerwca, jako miejsce zborne Wolborz koło Piotrkowa. Z Witoldem porozumiał się wreszcie co do przybycia wojsk litewskich, dla których znowuż punktem zbornym miało być ujście Narwi do Wisły.

Już też w zimie w r. 1409/10 odbyli Jagiełło z Witoldem w Brześciu zjazd, na którym porozumiano się co do wspólnego działania i ułożono plan wojny. Resztę zimy użył Jagiełło na objazdy kraju, aby osobiście wpływać na ochotę rycerstwa i pobudzać ofiarność mieszczaństwa. W marcu r. 1410 był we Lwowie, witany radośnie, i uzyskał od miasta znaczny fundusz na cele wyprawy (40 tysięcy groszy polskich). Po wielkiej nocy udał się do Nowego Sącza, w którym poczynił zarządzenia dla zabezpieczenia granicy od strony węgierskiej. Powierzył to zadanie Janowi ze Szczekocin, kasztelanowi lubelskiemu, którego zostawił na zamku nowosądeckim, poddawszy pod jego rozkazy pospolite ruszenie powiatów sądeckiego, szczyrzyckiego i brzeskiego, poczem powrócił do Krakowa.

Tymczasem król węgierski Zygmunt, który sam ofiarował był królowi polskiemu swoje pośrednictwo i sam obiecywał w tym celu udać się do Prus, w ostatniej chwili zmienił tę obietnicę i nie pojechał osobiście, lecz wysłał od siebie dwóch posłów, Mikołaja Garę, wojewodę węgierskiego, i Ścibora ze Ściborzyc, wojewodę siedmiogrodzkiego, nibyto w celu pośredniczenia między Zakonem a Polską.

Termin rozejmu bydgoskiego upływał z dniem 24 czerwca r. 1410. Już zaś na chwilę o parę dni wcześniejszą, 20 czerwca, zwołał był, jak wiadomo, Jagiełło pospolite ruszenie szlachty koronnej do Wolborza. Wcześniej też postarał się o lepsze zabezpieczenie pogranicza od strony Prus, wzmocnił załogi w Inowrocławiu i Brześciu Kujawskim. Otóż ry-

cerstwo tych załóg urządziło w samym dniu św. Jana, w którym kończyło się zawieszenie broni, po zachodzie słońca wycieczkę wzdłuż brzegów Wisły i podpaliło kilka wsi, należących do W. Mistrza, między innymi Nieszawę i Murzynów. Stało się to właśnie w chwili, kiedy poselstwo węgierskie pojawiło się w drodze do Malborka, w pobliżu miejscowości, objętych pożarem. W. Mistrz, któremu śnać jeszcze za mało było ośmiomiesięcznej zwłoki, skorzystał z przybycia tych posłów, aby jeszcze o kilka dni opóźnić ostateczną z Polską rozprawę. Niby to na życzenie poselstwa zgodził się na przedłużenie zawieszenia broni o dni dziesięć; a ponieważ i Jagiełło nie okazał się temu przeciwny, więc zawarto układ, który przenosił ostateczny termin rozejmu na dzień 8 lipca.

Nie zaniechano przeto przygotowawczych kroków wojennych ani na chwilę. Chorągwie panów polskich i rycerstwo pospolitego ruszenia stawilo się punktualnie na dzień 20 czerwca do Wolborza. Przybyły tu także wojska zaciężne i wszystkie tabory wojenne. Wszystko było w zupełnem pogotowiu wojennem, tak że już w parę dni później, 26 czerwca, mógł król zarządzić pochód ku pruskiej granicy. 30 czerwca dotarło wojsko polskie do Wisły i pod Czerwińskiem przepравиło się przez tę rzekę po moście łyżwowym, który w zimie przygotowano, jak wiadomo, w Kozienicach i tutaj na czas sprowadzono. Równocześnie nadciągały w te strony zwolna wojska litewskie pod Witoldem, tak że połączenie wojsk koronnych z litewskimi nastąpiło jeszcze przed upływem czerwca, już po drugiej stronie Wisły. Wszystko więc odbyło się we wzorowym porządku i z dokładnością, która słuszny mogła budzić podziw.

Po trzech dniach wypoczynku ruszono w dalszy pochód, który prowadził przez wsie Żochów, Raciąż i Zgliczyn. Do obozu pod Żochowem przysłała wiadomość, że jeden z podjazdów polskich pod Januszem Brzozogłowskim, starostą bydgoskim, stoczył pomyślną utarczkę z od-

działem Krzyżaków, wywabionym z zamku Świecia i niedaleko tego miasta część ich wyciął a część wziął do niewoli; w liczbie pojmanych przyprowadzono pięciu braci zakonnych.

Wielki Mistrz przygotowywał się wogóle dosyć ospale do odparcia polsko-litewskiego najazdu, niedoceniając przeciwnika i grożącego niebezpieczeństwa, a zanadto zaufany w swoje siły. Z ust Dobiesława, który jeździł do obozu polskiego od posłów węgierskich, upraszających o dzień i miejsce posłuchania, dowiedział się o połączeniu wojsk litewskich z polskimi; a i wtedy jeszcze powątpiewał o prawdziwości doniesienia i wyrażał się o nieprzyjacielu, mianowicie o wojsku litewskim, z lekceważeniem. Dopiero, gdy Jagiełło, połączony z Witoldem, zdążył już w szybkim pochodzie ku granicy, opuścił Ulryk Jungingen Świecie, gdzie dotąd przebywał, i wydał zarządzenie celem obwarowania linii Drwęcy i utrudnienia nadciągającym przeprawy przez tę rzekę.

Tymczasem wojsko polsko-litewskie codziennie zbliżało się do tej warownej linii. Pod wsią Jeżewem zatrzymało Jagiełłę przez dwa dni, 5 i 6 lipca, poselstwo węgierskie. Odpowiedź, której udzielono wysłańcom Zygmunta, była stanowcza: o pokoju nie może być mowy bez wyrzeczenia się ze strony Zakonu Żmudzi i zwrotu ziemi dobrzyńskiej. Na tem nie skończyły się wszystkie układy. Jagiełło do ostatniej chwili nie tracił nadziei, że W. Mistrz w obliczu wojny uczyni zadosyć słusznym warunkom; toteż 10 lipca raz jeszcze dopominał się przez posłańca, wyprawionego do obozu krzyżackiego, oświadczenia w sprawie swoich pojednawczych żądań. Ale panowie węgierscy otrzymali pewnie dokładne zlecenia od swego pana na wypadek przewidywanego zerwania układów; bo już w tydzień później (12 lipca) przesłali Jagielle list z wypowiedzeniem wojny w imieniu króla Zygmunta.

Zygmunt wypowiedział Polsce wojnę dosyć niechę-

tnie, pod naciskiem Krzyżaków i potrzeby pieniężnej. Wypłatę bowiem przyrzeczonych 40.000 zł. obiecali Krzyżacy dopiero w razie współdziałania wojennego uskutecznić. W istocie otrzymał Zygmunt teraz ze skarbcza Zakonu sumę 20.000 zł.; niedługo później drugie tyle. Nie wiele, co prawda, uzyskał Zakon w zamian za te pieniądze. Zygmunt nie nadesłał żadnych posiłków zbrojnych do Prus; znacznie dopiero później, już kiedy Polacy, po Grunwaldzie, podstąpili pod Malborg, urządził na rozkaz króla wojewoda siedmiogrodzki, Ścibor, wyprawę łupieżczą w okolice Nowego Sącza, która — odparta i odwzajemniona zwycięskim pościgiem ze strony rycerstwa polskiego, sięgającym pod Bartyń — prawie żadnego wpływu na przebieg kampanii pruskiej nie wywarła.

W dniu następnym dopiero po upływie terminu przedłużonego rozejmu bydgoskiego, to jest 9-tego lipca, przekroczyło wojsko polsko-litewskie granicę Państwa Zakonnego o dwie mile za wsią Będzinem nad rzeką Wkrą. I to był początek ostatniego, głównego okresu wojny grunwaldzkiej.

Już na ziemi nieprzyjacielskiej, zaraz następnego dnia po wkroczeniu, ustanowił Jagiełło przedewszystkiem radę wojenną, złożoną z siedmiu znamienitych panów polskich pod przewodnictwem Witolda. Rada ta miała kierować całą wyprawą, stanowić o wszystkich głównych jej obrotach; rząd zaś samego wojska koronnego już poprzednio powierzył król miecznikowi krakowskiemu, Zyndramowi z Maszkowic. Z dalszego przebiegu wojny jest jednak widoczne, że mimo tych zarządzeń wodzem naczelnym i głównym kierownikiem wyprawy pozostał sam Jagiełło; a rada wojenna pod przewodnictwem Witolda służyła mu tylko jako ciało doradcze. Król był głównym wodzem, właściwym »sprawcą« wojsk także i w dniu bitwy grunwaldzkiej; jak przedtem nie czyniono żadnego ważniejszego kroku bez jego woli, tak i w dniu 15 lipca nie chciano rozpocząć bitwy bez jego wyraźnego rozkazu; a w ciągu dnia oka-

zało się niejednokrotnie, że ten spokojny, poważny i rozważny człowiek, pełen umiarkowania i taktu (opinia o jego rzekomej porywczости niema należytego uzasadnienia), doskonale nad sobą panujący i z przytomnością umysłu śledzący każdy obrót walki, panował także nad całym swoim wojskiem, nad całym polem bitwy i bodaj czy nie uratował potem zwycięstwa, nie podniósł jego świetnych dla polskiego oręża tryumfów mądrymi zarządzeniami, co do których nie mamy wprawdzie stanowczej pewności, czy wyszły od króla, ale których wprost nie sposób nikomu innemu przypisać. Witold, osobiście nader śmiały i mężny, ale łatwo gorączkujący się, porywczy i gwałtowny, miał więcej przymiotów dzielnego, nieustraszonego rycerza, niż znakomitego wodza; wątpić można, żeby stał na wysokości tego niezmiernie trudnego zadania, jakie spoczywało na naczelnym wodzu w dniu bitwy grunwaldzkiej. Sam ciągle czynny, śmiało rzucający się w największy wir walki, nie był on jednak w stanie zapanować nad popłochem swoich bojarów, nie umiał wstrzymać tłumnej ucieczki całego prawie swego wojska z pola bitwy, co udawało się przecież nieraz wielkim wodzom w innych czasach i na innych polach bitew w podobnych warunkach; a Jagiełło, jak był na początku, tak pozostał do ostatniej chwili na swoim stanowisku na wyniosłym wzgórzu, na uboczu, skąd jednak mógł śledzić wszystkie obroty walki i gdzie raz groziło bliższe niebezpieczeństwo jego życiu, i nie bez przyczyny pewnie pod wieczór głos zamierał mu w piersiach i nie mógł go (jak opowiada Długosz) przez parę dni odzyskać. Nie Witold więc, lecz Jagiełło — powtórzyć to trzeba z naciskiem — był rzeczywistym wodzem naczelnym w ciągu całej wojny grunwaldzkiej i w samym dniu wiekopomnej bitwy.

Po przekroczeniu granicy Państwa Zakonnego, dalszy pochód posuwał się poprzez ziemię michałowską i lubawską ku miasteczku Lidzbarkowi, leżącemu nad jeziorem te-

goż nazwiska, skąd zwrócił się następnie na Kurzętnik nad Drwęcą; miano już bowiem pewne wiadomości, że opodal tego miasteczka, za rzeką, skupiało się i zakładało warowny obóz wojsko krzyżackie; brzegi rzeki po obu stronach ogradzali Krzyżacy wysokimi ostrokołami oczywiście, aby utrudnić przez nią przeprawę. Tam widocznie umyślił sobie W. Mistrz zagrozić drogę dalszym postępom wojsk polsko-litewskich. Wojska Jagielly dotarły do Kurzętnika jeszcze tego samego dnia, 10 lipca. Tu więc ujrzeli się przeciwnicy wzajem po raz pierwszy; oba obozy stanęły prawie naprzeciw siebie, przedzielone jedynie wodami Drwęcy, w tak niewielkiej odległości jeden od drugiego, że po stronie polskiej garść żołnierstwa wybiegła na harce i »pięćdziesiąt koni nieprzyjacielskich, które w rzece Drwęcy pławiono, zwalwszy z nich jeźdźców, zabrała i do obozu królewskiego przyprowadziła« (Długosz).

Uznała natomiast królewska rada wojenna za niedogodne i niekorzystne, przeprawiać się przez dobrze obwarowaną rzekę w obliczu całej armii krzyżackiej. Postanowiono raczej dla uniknięcia tej niebezpiecznej przeprawy, obrócić pochód ku nieodległym źródłom Drwęcy, aby je obejść suchą nogą. Król zarządził w istocie następnego dnia (11 lipca) cofnięcie wojsk aż ku Lidzbarkowi, po tej samej drodze, którą przebyto w pochodzie do Kurzętnika. Zawróciły więc wojska i stanęły znowu pod Lidzbarkiem. Tu porzucono drogę i przez okolicę pagórkowatą podążono do wsi Wysokiej pod Działdowem. Przezorny Jagiello dał w tem miejscu swoim zastępom jeszcze jeden dłuższy wypoczynek, który potrwał przez resztę dnia 11-go i całą sobotę, 12-go lipca.

W obozie krzyżackim powitano ostatnie ruchy wojska polskiego radośnie; wydało się nawet samemu W. Mistrzowi, że Jagiello w ostatniej chwili, na widok wojsk zakonnych, stracił ducha i rozpoczynał poprostu odwrót.

Tymczasem Jagiello zmienił tylko kierunek drogi, a po

chwilowem cofaniu się począł znowu iść naprzód, w głąb ziemi zakonnej, wpatrzony w stronę Malbörga. 13 lipca zrana zwinął obóz pod Działdowem i podstąpił pod mury dobrze obwarowanego i zabezpieczonego z jednej strony wodami jeziora miasteczka Dąbrowna, które miało dosyć silną załogę. Płonące żądzą walki rycerstwo polskie wdało się pod wieczór tegoż dnia, 13-go, w walkę z Krzyżakami, którzy wystąpili z miasta, podobno aby przeszkodzić przewidywanej napaści. »Wnet żwawe nastąpiło spotkanie, które w tak zaciętą urosło bitwę, że polscy rycerze (słowa Długosza) poraziwszy nieprzyjaciół i zmusiwszy ich do odwrotu, gdy większa jeszcze liczba z obozu nadbiegła, sami, bez rozkazu króla, rzucili się na miasto i poczęli go dobywać«. »Jakoż w krótką chwilę opanowali to miasto, napełnione mnogą ludnością płci obojej, zamożne w dostatki i bogactwa, przez długi przeciąg w pokoju zbierane, do którego nadto szlachta i lud z kilku pobliskich powiatów wraz z swoimi schronili się byli majątkami. Wszystko to w zdobytcy zagarnęli zwycięzcy«. Zabrano też kilka tysięcy brańców i przyprowadzono królowi, który ich jednak następnego dnia kazał wypuścić na wolność, zatrzymawszy tylko przedniejszych.

Pod Dąbrownem też rozłożono obóz i spędzono noc z 14-go na 15-ty lipca.

Zwrot powyższy w ruchach wojsk polsko-litewskich od Lidzbarku ku Dąbrownie zniewolił i W. Mistrza do opuszczenia z całem wojskiem krzyżackiem i pomocniczem Kurzętnika i do pochodu ku północnemu wschodowi, w tym celu widocznie, aby przeciąć Jagielle nowo obraną drogę. Krzyżacy szli od Kurzętnika na Bratyan ku Lubawie; do Lubawy dotarli najpóźniej 14-go zrana i tu odbyli swój ostatni nocleg przed bitwą grunwaldzką.

VII.

Noc z 14-go na 15-ty lipca była burzliwa, ulewna; ale burza przeszła głównie nad obozem krzyżackim a mimo polskiego. Naszym nawet snu nie zamąciła; mogli wypocząć na swych leżach spokojnie. A tam, nad głowami Krzyżaków, szumiał gwałtowny wicher, rozrzucał i obalał namioty; huczały gromy, błyskawice zganiały sen z powiek. »Noc całą spędzili prawie bezsennie«. Obozu polskiego silniejszy wicher snąć dosięgnął dopiero nad ranem; bo gdy król chciał mszy świętej wysłuchać przed świtem, nie zdołano z powodu zawiei zatknąć i ustawić namiotu, który służył zwykle za kaplicę. Więc musiał Jagiełło odłożyć nabożeństwo na godzinę późniejszą, a zaraz zrana nakazał ruszyć obóz.

Posunęły się hufce polsko-litewskie powolnym pochodem od Dąbrowna, w stronę jeziora Lubień, a potem minąwszy wieś Ulnowo, musiały się przedostać na falistą płaszczyznę po zachodniej stronie tegoż jeziora, dobrze osłonioną od zachodu, bo poszytą gęstym lasem dębowym i zaroślami. Nie zrobiwszy nawet dwóch mil drogi, około godziny 9-tej zrana obóz zatrzymał się z woli królewskiej w tem ustronnem miejscu, skąd nie było widać zbliżających się już od Grunwaldu zastępów krzyżackich, ale i nawzajem nie było się widzianym. Nad samem jeziorem, na wyniosłym pagórku, kazał pobożny król rozbić namiot kapliczny, bo zamierzał tu odbyć swoje nabożeństwo.

Lecz zanim Jagiełło wstąpił do kaplicy, zastanowił go nagły ruch w obozie. Po chwili przypadł do jego nóg przybyły pędem jeździec. Był to Hanek, szlachcic herbu Ostoja, z ziemi chełmskiej. Przyniósł on wiadomość, »że nieprzyjaciela widział już tylko o kilkanaście kroków od obozu«. A za nim pojawił się zaraz drugi i trzeci goniec; wnet sześciu już było ich w obozie, a każdy potwierdzał

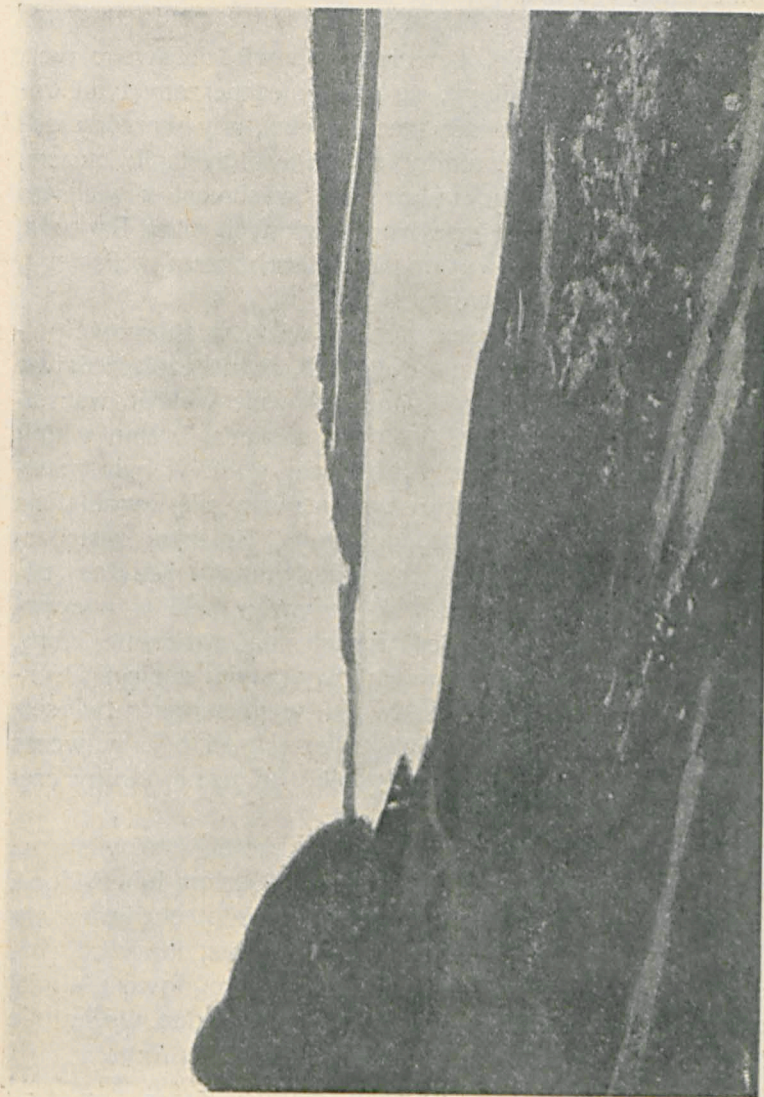


Fig. 40. Widok jeziora Lubień, do którego przylega pole bitwy grunwaldzkiej.

doniesienie: »że nieprzyjacieli tuż przed obozem stał w gotowości do boju«.

Długosz zapisuje, pewnie za opowieścią swego ojca, naocznego świadka bitwy, że król, niezmiśnany tymi donosami, »za najważniejszą rzecz osądził, aby wprzód oddać powinność Bogu, nimby do wojny przystąpił; zaczęto, udawszy się do kaplicy obozowej, wysłuchał z wielkim nabożeństwem dwóch mszy, odprawionych przez Bartosza, plebana z Kłobucka, i Jarosława, proboszcza kaliskiego, swych kapelanów nadwornych«.

Król był widać pełen otuchy i wiary w słuszność polskiej sprawy, a może i nie dowierzał, iż niebezpieczeństwo tak bliskie, bo ze swego stanowiska nie widział wszystkich hufców krzyżackich; gęsty las zasłaniał i jemu widok na pole przyszłej bitwy. Ale donosy gońców były prawdziwe. Wojsko krzyżackie wydostawało się z wolna na równinę grunwaldzką: szło potężnym, lśniącem zastępem od Grunwaldu na Tannenberg i Ludwikowo. Krzyżacy nocowali, jak wiadomo, pod wsią Lubawą; mało wypocząwszy w ciągu burzliwej nocy, ruszyli snąć wcześniej zrana, bo musieli odbyć pochód trzymilowy, zanim dosięgli Grunwaldu i przekroczyli linię dwóch wymienionych wiosek, za którymi otwierała się rozległa przestrzeń pól, wówczas zdaje się pusta, nieuprawna, a tylko od jednej strony częściowo zalesiona.

Nie była to gładka równina, lecz raczej płaskowzgórze, pochylone dosyć mocno ku zwierciadłu jeziora lubeńskiego, a przetrnięte w pośrodku długim na parę kilometrów, a około 300 metrów przeciętnie szerokim wąwozem, który się rozciągał między wioskami Tannenbergiem a Łogdowem, a miał stoki zachodnie, od Grunwaldu, dosyć łagodne, wschodnie zaś, od strony jeziora lubeńskiego, bardziej strome.

I Przed linią tego wąwozu zatrzymali się Krzyżacy. Było tego wojska razem z 18.000 ludzi, podzielonych na

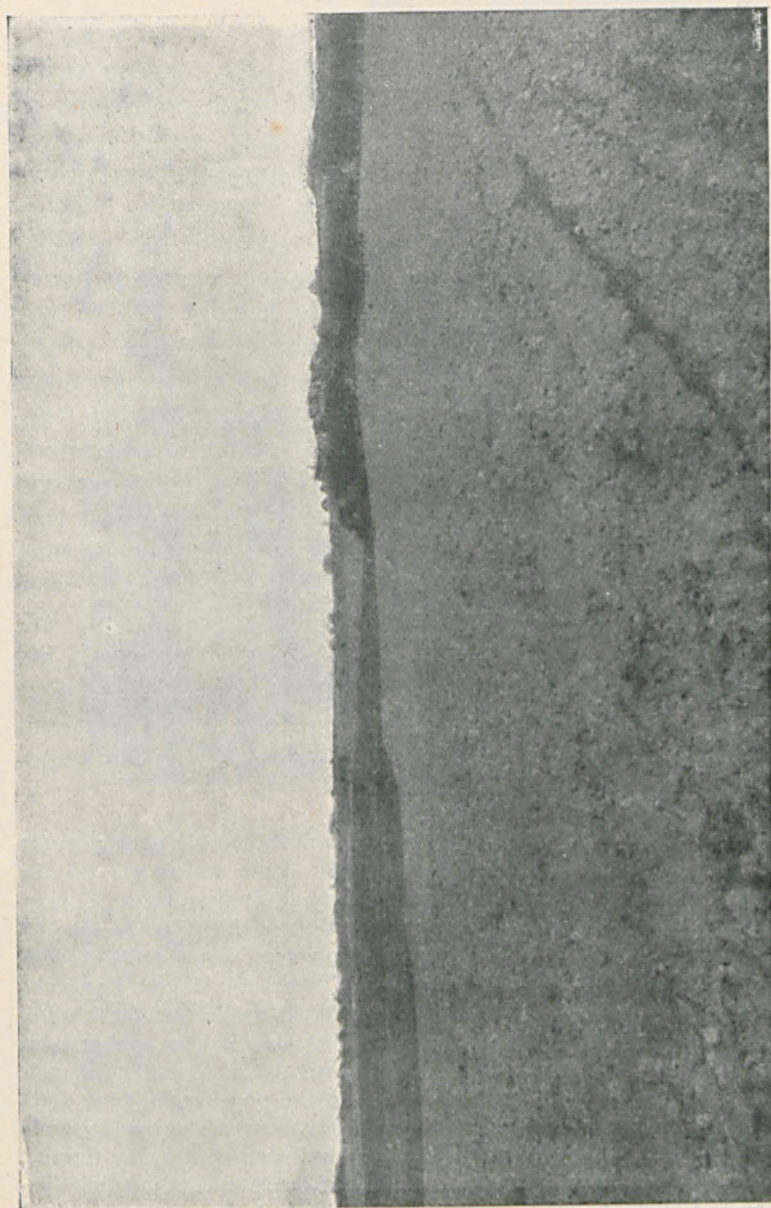


Fig. 41. Ogólny widok pola bitwy grunwaldzkiej (z wioskami Tannenbergiem i Grunwaldem w dali).

52 chorągwi¹⁾. Jeżeli W. Mistrz zażył zwyczajnego szyku bojowego, to armia jego musiała być zrazu podzieloną na trzy wielkie hufy: przedni czyli czołowy, walny i odwodowy. W tym ostatnim skupił Ulryk Jungingen wyborowe chorągwie Zakonu. Umie je wyliczyć wszystkie, i wyborowe i pośledniejsze, Długosz: bo wszystkie bez wyjątku znalazły się po bitwie w rękach polskich i zdobyły potem przez długie czasy ściany krakowskiej katedry... Więc były tam najpierw dwie chorągwie Wielkiego Mistrza, Ulryka Jungingena, dalej jedna główna zakonna, prowadzona przez Fryderyka Wallenroda, Marszałka pruskiego, i jedna Konrada Lichtensteina, Wielkiego Komtura, której on sam przewodził. Dostawili także swoje chorągwie pod wodzą rycerzy-zastępców biskupi pomezański, sambijski, chełmiński i warmiński. Każdy z komturów prowincjonalnych wiódł również osobny oddział i siedł pod swoim znakiem: więc komturowie Grudziądz, Bałgi, Królewca, Stargardu, Tucholi, Gdańska, Nieszawy, Koprzywnicy, Człuchowa i tak dalej i dalej. Było też sporo chorągwi miejskich a poza niemi jeszcze cały zastęp, złożony już to z wojsk pomocniczych, już też zaciężnych. Przyszło bowiem Krzyżakom w po-

¹⁾ Liczby wojsk, czynnych pod Grunwaldem, nie podają (prócz Długosza) dokładnie źródła; podają tylko liczbę walczących po obu stronach chorągwi. Długosza cyfry są mocno przesadzone. Z przypuszczalnych obliczeń ma najwięcej prawdopodobieństwa za sobą to, które przyjmuje Czołowski w cennej rozprawce: »Grunwald« (Lwów, 1903). Oddziały pomocnicze w wojsku Witołda, t. j. Wołosi, Bessarabi, Tatarzy stanowili zapewne razem niewielki zastęp. W krzyżackich źródłach mowa jest o wielkiej hordzie tatarskiej, liczącej rzekomo aż 30.000 Tatarów, podczas gdy Długosz wie tylko — o 300 Tatarach, czynnych pod Grunwaldem! Trudno się oprzeć podejrzeniu, że w ogromnej przesadzie, jaka tu widocznie zachodzi po stronie krzyżackiej, grała duża rolę zła wola, tendencja. Krzyżacy usiłowali wmówić w Europę, że Polacy posługiwali się w walce z Zakonem całemi masami »pogan«. Wolimy pójść za świadectwem Długosza, którego opis bitwy opierał się na opowiadaniu naocznego świadka bitwy.

moc dużo rycerstwa posiłkowego z różnych stron Niemiec. Skupiło się takiego rycerstwa sprzymierzonego, z Frankonii przysłanego, niemało w chorągwi trzydziestej dziewiątej; chorągiew czterdziesta trzecia cała złożona była z przyby-szów z Miśnii. W dwudziestej dziewiątej chorągwi służyli Szwajcarowie, »którzy — jak objaśnia Długosz — Mistrzowi i Zakonowi pruskiemu własnym nakładem w posiłku przy-



Fig. 42. Pole bitwy grunwaldzkiej: środkowa część pobojuwiska.

byli«. Wsparł także Krzyżaków własnymi chorągwiami jeden z książąt pomorskich i jeden ze śląskich.

Bo mała tylko stosunkowo część rycerstwa w chorągwiach krzyżackich była złożona z rycerzy Zakonu; nie naliczyłby ich więcej pewnie niż pół tysiąca, zważywszy, że nie było ich wogóle więcej niż tysiąc w całym Zakonie, a pewnie drugie pół tysiąca, sprawujących funkcje poselskie i urzędnicze, wypadło pozostawić na stanowiskach. Większą część chorągwi, przyprowadzonych przez komturów prowincjonalnych i wójtów kilku miast zapełniało rycerstwo świeckie, zebrane ze szlachty pruskiej, pomorskiej

i chełmińskiej, a nadto spore zastępy rycerzy-ochotników, często po prostu awanturników, przybyłych ze wszystkich stron Europy. Było tam niemało zwłaszcza rycerstwa niemieckiego, z Miśnii, Szwabii, Saksonii, Turyngii i Westfalii, z krajów nadreńskich i austriackich; a znalazło się także sporo gości z Flandryi, Anglii, Szwajcaryi, nawet z Francyi i z Hiszpanii. Pieniądz, którego wówczas nie brakło w skarbcach krzyżackich, bo »pobożny« Zakon umiał go ściągać także ze wszystkich stron Europy, pomnożył wreszcie jego szeregi licznymi szeregami żołnierzy zaciężnych. Płatny był bowiem z pewnością ten żołnierz cudzoziemski, z którego składały się chorągwie dwudziesta ósma i część dwudziestej dziewiętej (obok szwajcarskich ochotników), a także trzydziesta szósta »z Niemiec Niższych«; w zaciągu też z pewnością służyli owi Czesi, Morawianie i Ślązacy, o których wspomina Długosz, że wśród jeńców, liczonych po bitwie, »mnogością innych przewyższali«.

Z wielkich dygnitarzy Zakonu stanęli bodaj wszyscy na wezwanie W. Mistrza: więc obok Wielkiego Komtura Konrada Lichtensteina, także W. Podskarbi Morcheim i Marszałek pruski Fryderyk Wallenrod; stawili się snąć także prawie w komplecie komturowie prowincjonalni, z których brakowało, zdaje się, tylko Henryka von Plauen, komtura świeckiego, o którym wiadomo, że »ze swym ludem i rycerstwem zostawiony był na pograniczu dla powstrzymania napadu i spustoszeń ziemi pomorskiej« i dlatego »nie mógł ze swoją chorągwią znajdować się w bitwie«. Ale szesnastu innych komturów przywiodło Mistrzowi swój lud, zakuty w żelazo, i podobnie czterech możnych wójtów miast pruskich. Znajdował się zatem wśród tych rycerzy zakonnych i komtur toruński, Jan von Seyn, i komtur człuchowski, Arnold von Baden, i grudziądzki, Wilhelm Helfenstein, i gdański, Jan Schönfeld, i gniewski, Jan hrabia von Wende; znajdował się i ów Henryk, komtur tucholski, o którym opowiadano w obozie polskim przed bitwą, że

do takiej wzbił się pychy i wyniosłości, że od chwili wyjścia na tę wyprawę, wszędy, gdziekolwiek się obrócił, kazał dwa miecze gołe nosić przed sobą. »A gdy niektórzy mężowie skromni i pobożni upominali, aby tak hardo nie poczynął, zaklął się najświętszą przysięgą, że nie pierwej włoży te miecze do pochwy, aż kiedy je krwią polską ubroczy«.

Wśród znamienitych rycerzy, gości i ochotników, zwracali na siebie uwagę dwaj udzielni panowie, Kazimierz, książę szczeciński, i Konrad Biały, książę oleśnicki, w towarzystwie kilku innych książąt śląskich. Wśród dygnitarzy zakonnych najwięcej byli »cenieni: Werner Tetlingen, komtur elbląski, Fryderyk hrabia Zollern, komtur Ragnety, Markward v. Salzbach, komtur brandenburski; wśród innych rycerzy cieszyli się szczególnym rozgłosem Krzysztof i Jerzy Gersdorfowie, Markward von Reschenburg, Teodoryk von Sonnenburg; a było wśród nich i kilku ze słowiańskimi nazwiskami: jeden może polskiego pochodzenia, mianowicie Janusz Orzechowski, drugi Czech, Waclaw Dunin.

Na 18 tysięcy liczono samego rycerstwa; a drugie tyle mogło być pacholków, luzaków, a zwłaszcza służby z ostatnich Niemców, a pewnie i Prusaków, z pośród pogrążonej w niewoli ludności poddańczej ziem, przez Zakon podbitych i twardem jarzmem gniewionych. Tych



Fig. 43. Ulryk Jungingen, Wielki Mistrz krzyżacki, wedle obrazu Matejki: »Bitwa pod Grunwaldem«.

liczba przeważna pewnie pozostała w obozie; na pola grunwaldzkie wyległy głównie hufce rycerskie.

Musiał to być wspaniały a groźny widok: bo każdy rycerz był zakuty w stal, a nawet niekiedy w srebro i złoto, i kosztowną zbroją opatrzone. Toż dzień bitwy to był dzień świąteczny dla rycerza: czas najwyższej próby i popisu. Każdy przywdziewał na się, co miał najkosztowniejszego w skarbcu i zbrojowni; więc wszystko to błyszczało i jaśniało teraz w promieniach lipcowego słońca. Gdy hufiec krzyżacki sunął zwartym szeregiem przez pola, jęczeć musiała ziemia pod ciężarem rycerzy i koni, które, jak ich panowie, kryły się całe w spiżach i żelazach; a szcęk i huk był snąć niesłychany, kiedy trzy wielkie hufce spływały na równinę, parte naprzód żądzą sławy, zwycięstwa i tryumfu.

Tylko Władysław Jagiełło nie uląkł się tej wrzawy bojowej, nie zaniepokoił donosami gońców. Mimo ich przestróg i wezwań nie odstąpił od zamiaru, aby tego dnia wysłuchać dłuższego nabożeństwa, aniżeli zazwyczaj, że to i dla niego był dzień uroczysty i poważny. Więc wstąpił do kaplicy obozowej i spokojny, skupiony w sobie, a jakby głuchy na wołania rycerzy, na nalegania i błagania Witolda, który się niecierpliwił i rwał do boju i prosił usilnie o hasło do walki, zagłębił się w modlitwie.

Prawda, że król pozwolił już przedtem Witoldowi szykować hufce litewskie, a Zyndramowi z Maszkowic nakazał to samo czynić w wojsku koronnem.

Więc rzucił się do swoich Litwinów gwałtowny Witold, a Zyndram Maszkowski jął ustawiać chorągwie koronne. Po stronie polsko-litewskiej była liczba wojska wyższa, niż po stronie krzyżackiej; ale jakością w części tylko dorównywało ono niemieckiemu.

W szeregach polskich i litewskich liczono razem z 26 tysięcy ludzi, pominąwszy już pacholców i czeladź obozową; ale na 91 chorągwi, to jest 51 polskich, i 40 li-

tewskich, tylko wyborowe koronne mogły stanąć w mierze obok krzyżackich. Wojsko Witoldowe przedstawiało dziwnie pstrą mieszaninę wojowników różnej narodowości, różną zwłaszcza i niejednostajną pod względem uzbrojenia i wyrobienia wojennego. Widziało się tu obok Litwinów i Rusinów źle zaopatrzone, półdzikie hordy Żmudzinów i Tatarów. »Mniej liczne były ich szeregi i nie tak dobrze uzbrojone, jak polskie (zapewnia Długosz, jak zwykle niezawodnie za opowiadaniem rodzica); konie także litewskie nie



Fig. 44. Pole bitwy grunwaldzkiej: równina pod Tannenbergiem.

wyrównywały polskim«. »Nazwiska zaś swoje miały niektóre z tych chorągwi od ziem litewskich, jako to: trocka, wileńska, grodzieńska, kowieńska, lidzka, miednicka, smoleńska, połocka, witebska, kijowska, pińska, nowogrodzka, brzeska, wołkowyska, drohicza, mielnicka, krzemieniecka, starodubowska i t. d.« »Niektóre znowu nazywały się imionami książąt litewskich, którym Witold powierzył ich dowództwo, jako to: Zygmunta Korybuta, Lingwenowicza, Szymona, Jerzego i t. p.«

Witold formował z tych wszystkich chorągwi skrzydło

prawe, które ustawiał w trzech pewnie wielkich hufcach, odpowiednio do trzech także niezawodnie hufców polskich po stronie lewej, utworzonych z chorągwi koronnych. Wyobrażamy sobie więcej, niż wiemy z opisów, że powszechnym wówczas obyczajem i armia polsko-litewska podzielona była na trzy linie bojowe czyli hufy: przedni, walny (środkowy) i odwodowy czyli pośledni, a że opis Długosza wyraźnie wskazuje stronę prawą (skrzydło prawe) jako zajętą przez Litwinów, więc przyjmujemy z wielkiem prawdopodobieństwem, że każdy z tych trzech wielkich hufców musiał się składać po połowie z wojsk litewskich i koronnych. Ustawiano te hufy wprost naprzeciw krzyżackim, tak że po ruszeniu z obozu nad jeziorem lubeńskim chorągwie polskie na lewym skrzydle opierały się niezawodnie o ową dąbrowę, która przed chwilą obóz polski zasłaniała od Krzyżaków, a może też w części w zaroślach leśnych tkwiły, powoli z drzew i krzaków dopiero się wynurzając; hufce zaś litewskie na skrzydle prawem musiały ostatniemi swemi skrajnemi kończynami dosięgać aż gdzieś okolic wsi Seewaldu i Tannenberga.

Chorągwie polskie były po części wystawione przez województwa i ziemie, po części przez książąt lennych i możnych panów Królestwa. Pospolite ruszenie ziem dostarczyło 16 chorągwi, możni panowie — swoich 22; nadto przyprowadzili książęta mazowieccy trzy własne, a po jednej nadesłali arcybiskup gnieźnieński i biskup poznański. Najbardziej dostatnia była nadworna chorągiew królewska, pod wodzą Zyndrama z Maszkowic, której znak niósł Marcin z Wrocimowic, herbu Półkozy. Na czele własnych swoich chorągwi stąpali także obaj książęta mazowieccy, Janusz i Ziemowit, jak niemniej najznamienitsi panowie polscy, jako to Andrzej z Tęczyna, Jan z Tarnowa, Spytek z Melsztyna, Zbigniew z Brzezia i kilkunastu innych. Ale najdzielniejsze rycerstwo służyło pod znakiem królewskim, w chorągwi nadwornej. Głośno było nie tylko w Polsce,

ale i w całej zachodniej Europie, o tych rycerzach, co otaczali Zyndrama z Maszkowic, że wymienimy Zawiszę Czarnego z Garbowa herbu Sulima, Floryana z Korytnicy herbu Jelita, Domarata z Kobylan herbu Grzymała, Pawła Złodzieja z Biskupic herbu Niesobie, Stanisława z Charbinowic herbu Sulima, Jakśę z Targowiska herbu Lis — samych mężów olbrzymiej siły i nieposzlakowanej a wielokrotnie chlubnie wypróbowanej cnoty, rycerzy, którzy i na miecz i na włócznię mogli się mierzyć w szrankach z najgłośniejszymi w świecie mistrzami szermierki; nie mieli też znaleźć sobie równych w hufcach krzyżackich.

Cudzoziemskiego żołnierza miano niewiele; zacieężni Czeši, Morawianie i Ślązacy zapelniali chorągwie czwartą, pięćdziesiątą i część trzynastej. Czwartą, wyłącznie z Czechów złożoną, dowodzili też dwaj Czeši, Sokół i Zbislawek; Czech, Jan Sarnowski, nosił w niej także znak chorągiewny. Czterdziestą dziewiątą znowuż przystawił w posilku jeden z panów morawskich, Jan Jencykowic, wywdzięczając się królowi za dobrodziejstwa, ojcu jego Jencykowi wyświadczone; służyli więc w niej sami Morawianie. Musiało być w wojsku koronnem także nieco rycerzy-ochotników czeskich; Długosz wspomina przynajmniej, że wśród rycerstwa drugiej chorągwi znajdował się Czech Zygmunt Pikra, w drużynie królewskiej Zolawa i Jost z Salcu, a na innem miejscu jest także wzmianka o sławnym później wodzu Taborytów czeskich, Janie Żyżce z Trocnowa, jako czynnym po stronie polskiej w bitwie.

Wojsko koronne przedstawiało wogóle siłę wojenną pierwszorzędnej jakości, choć nie jednakowej we wszystkich częściach wartości. Chorągwie pospolitego ruszenia pozostawały pod względem uzbrojenia i rutyny rycerskiej w tyle poza chorągwiami książęcemi i możnych panów polskich. Zato zwłaszcza w królewskiej nadwornej był tak świetny dobór rycerstwa, jaki mało kiedy i gdzie widziano nie tylko w Polsce, ale i w Europie; toteż kwiat rycerzy

zachodnich musiał przed niem nie tylko czoła uchylić, ale i ugiąć karku pokornie albo za hardy opór zapłacić głowami. Najmniej pewny był żołnierz zaciężny; toż jeszcze przed bitwą trzechset żoldaków czeskich odstąpiło obozu królewskiego i ledwo ich zdołał zawrócić podkanclerzy Mikołaj na pole walki.

Przednie hufce obu wojsk występowały na otwarte pola i szycowały się przeciw sobie, jedne w obliczu drugich tak, że »oba zaledwo na rzut strzały od siebie były oddalone« i »już nawet pojedyncze między nimi zagrały harce« — jeno król jeszcze nie wychodził z kaplicy i nie wydał hasła do boju. Zbliżało się południe; więc Witold, coraz bardziej zniecierpliwiony, jął nagłać dopraszać się słowa rozkazu, co więcej, inni także rycerze poczęli nalegać na króla, aby dłużej nie zwlekał. W. Mistrz miał inną przyczynę, dla której walki ze swojej strony wszczynać nie chciał. Oto część wojska polskiego nie opuściła jeszcze wiadomego lasu dębowego i zarośli i była tym lasem osłonięta, a przytem Krzyżaków dzielił od stanowisk polskich opisany już wyżej, wązki a długi wąwóz, w który oni sami nie mieli ochoty schodzić, stojąc na dogodnej dla nich pochylej wyniosłości. Chodziło o to, aby chorągwie polskie wywabić dalej w pole i zniewolić do wkroczenia w owo zagłębienie terenu, a tem samem do zajęcia wobec hufców krzyżackich bardziej niekorzystnego dla siebie stanowiska.

Więc postanowił dumny Ulryk Jungingen wyzwać króla polskiego przez dwóch rycerzy do walki, a raczej zuchwałem i obelżywem wyzwaniem podrażnić go i pobudzić do zaczepki. Właśnie opuścił był Jagiełło namiot kapliczny i zaczął wdziewać na się świetną, stalową zbroję, gdy mu doniesiono, że od wojsk krzyżackich przybyli dwaj heroldowie. Byli to dwaj rycerze zakonni, którzy nieśli w rękę dwa gołe miecze, dobyte z pochew. Kazał ich król stawić przed siebie, a oni, wręczając miecze, oświadczyli butnie, że składają te oręż od W. Mistrza, który kazał im te oto

słowa powtórzyć: »Posyłam ci dwa miecze, abyś się mógł lepiej bronić!«¹⁾ Wyrazić mieli też życzenie, aby król nie chował się z wojskami w gajach i zaroślach, ale wyszedł walczyć w otwartym polu. Było to zwyczajem w średnich wiekach, że rycerze przesyłali sobie wzajem wyzwania do walki; ale czynili to w formie uprzejmej i pełnej szacunku. W każdym natomiast wyzwaniu Krzyżaków tkwiło oczywiście lekceważenie i zamiar obelgi. Jagiełło jednak, w tym dniu pamiętnym dziwnie pogodny i łagodny, zapanował nad sobą, przyjął miecze i odpowiedział z godnością, »że wprowadzie mieczów mu nie brak, lecz przyjmuje przyniesione jako wróżbę zwycięstwa, które wyłącznie od Boga zależy«.

I jak wobec Krzyżaków pełen umiarkowania, tak dla swoich dostojników i rycerzy w tej stanowczej chwili pełen był względów i uwagi. Cho-

¹⁾ Tak przytacza usłyszane wówczas słowa Krzyżaków sam Jagiełło w liście do Henryka Rosenberga (Lewicki: Codex epistolaris, t. III, str. 499).



Fig. 45. Miecz krzyżacki, przysłany Jagielle przed bitwą grunwaldzką (przechowywany w skarbcu na Wawelu).

cięż wyzywany i drażniony, nie dał się unieść ani zapalowi wojennemu ani gniewowi; na wyraźną prośbę poddanych miał się usunąć na ubocze, na bezpieczne miejsce, aby oszczędzać swoją dostojną osobę. Ustąpił rzeczywiście na wyniosły pagórek poza linię bojową u lewego skrzydła swoich wojsk i tam, osłonięty doborowym hufcem, przydanym sobie dla straży i obrony, przez cały czas czuwał nad wszystkimi obrotami walki. Ale teraz — a było to już koło południa — kazał otrąbić hasło do walki.

Wedle wszystkiego, co nam wiadomo, szlak wojsk litewsko-polskich pozostał niezmienny. Posuwały się one naprzód w trzech wielkich hufach. Na razie jednak, zdaje się, tylko przedni, złożony po połowie z zastępów koronnych i litewskich, pierwszych ustawionych na lewym, drugich zajmujących prawe skrzydło, wystąpił w całości w pole. Drugi hufiec, walny, uformowany przeważnie tylko z chorągwi polskich, pozostał w tyle; przyszła nań kolej walki później. Trzeci, odwodowy czyli pośledni, powołany został do boju dopiero w ostatniej, przedwieczornej już chwili; i może nawet część jego nie wzięła wcale udziału w bitwie.

Ten zaś pierwszy, stojący już od dłuższego czasu w zupełnym pogotowiu na otwartym polu, usłyszał z radością hasło wojenne. Teraz poczynano z Bogiem, jak zawsze rycerstwo polskie. Była to snąć uroczysta, wspaniała chwila, gdy nagle z tysięcy piersi buchnęła w przestrzeń podniosła nuta prastarej pieśni polskiej. Wojsko śpiewało: »Bogurodzicę«. Witold tymczasem gorzał już całym zapalem rycerskim i jakby chciał go dodać swoim litewskim zastępom, przebiegał ich szeregi, zagrzewał wielkim głosem, trwożny może, żeby nie stracili ducha wobec tych żelaznych hufców nieprzyjacielskich, które szły naprzód zimne i groźne, jak śmierć, i które śmierć zawsze im dotąd przynosiły. Rzadko przez Litwinów słyszany, do grzmotu podobny huk dział krzyżackich, które dwa razy się odezwały przed rozpoczęciem właściwej bitwy, musiał znaleźć w zawzię-

tych tych, ale wrażliwych sercach litewskich i słowiańskich (bo przecież większość hufców Witołdowych była złożona z Rusinów) ponury odgłos.

Huk ten zasłyszano i w chorągwiach polskich. Ale była to tylko jakby groźna przygrywka, której w dalszym ciągu dnia zaniechano, bo warunki pola walki czyniły użycie dział prawie niemożliwym; miały się ze sobą zewrzeć i zmieszać wojska stron obu, więc w powszechnym zamęcie trudnoby było zdala odróżnić swego od nieprzyjaciela.

W. Mistrz dopiero w tym ostatnim momencie, gdy pierwszy wielki hufiec polsko-litewski rozwinął się w otwartym polu, a dwa inne zabłysnęły spiżami pod lasem, zaczął wierzyć, że ma przed sobą całe wojsko królewskie. Podobno struchlał w pierwszej chwili i miał się zawahać i opowiadano sobie nawet później w obozie polskim, że zapłakał i komtur Werner Tetlingen musiał go dopiero uspakajać i pobudzać do walki.

Bo też nie było już czasu do namysłu i żalów. Wobec wielkiego hufca nieprzyjacielskiego Ulryk Jungingen złączył w jeden szereg swoje dwa hufce, przedni i walny; tylny tylko i najsilniejszy, bo z szesnastu wyborowych chorągwi złożony, pozostawił w odwodzie, między Grunwaldem a Ludwikowem, aby go użyć dopiero w rozstrzygającej chwili. Szedł więc ten zbrojny hufiec przydługą linią, jakby umyślnie tak wydłużoną, w tym może zamiarze, aby Polaków i Litwinów otoczyć i oskrzydlić, a potem objąć niejako swoim śmiertelnym, żelaznym uściskiem.

Więc naraz uderzyli Krzyżacy zwartym szeregiem na wojska koronne lewego skrzydła i na Litwinów na prawem. W owym właśnie wąwozie spadła ta nawała krzyżacka z góry, niby wielka lawina, na przedni hufiec polsko-litewski. Wywiązała się straszna walka, naprzód na włócznie, potem na miecze, topory i berdysze, walka, która ważyła się w tym wąwozie przez jakąś godzinę.

Minęło już południe, kiedy ten pierwszy bój się roz-

począł. Zapamiętał tę chwilę walczący w szeregach polskich ojciec Długosza. »Było w miejscu spotkania sześć wysokich dębów«, — opowiadał potem synowi — »na które powyłaziło dużo ludzi czy królewskich czy krzyżackich, nie wiadomo, a to dla przypatrzenia się z góry pierwszemu na siebie nieprzyjaciół natarciu i obu wojsk powodzeniu«. Tak żywo malował się we wspomnieniu rycerza ten pierwszy obraz, że nie zabrakło w nim nawet tego drobnego szczegółu.

»Tak straszny zaś za spotkaniem wojsk z wzajemnego uderzenia kopij, chrzęstu ścierających się zbroi i szczęk mieczów powstał huk i tomot, że go na kilka mil w okolicy słychać było. Mąż na męża napierał, kruszyły się z trzaskiem oręż, godziły w twarz wymierzone wzajem groty. W tem zamieszaniu i zgłębku trudno rozróżnić było dzielniejszych od słabszych, odważnych od niewieściuchów, wszyscy bowiem jakby w jednym zawiśli tłumie. I nie cofali się wcale z miejsca, ani jeden drugiemu ustępował pola, aż gdy nieprzyjaciół zwałony z konia albo zabity rum otwierał zwycięzcy. Gdy nakoniec połamano kopie, zwały się z sobą tak silnie obu stron szyki i oręż, że już tylko topory i groty na drzewcach ponasadzane, tłukąc o siebie, przeraźliwy wydawały łoskot, jakby bijące w kuźniach młoty. Jeźdźcy, ściśnieni w natłoku, mieczami tylko nacierali na siebie i sama już wtedy siła, sama dzielność osobista przeważała«.

¶ Prawie całą godzinę trwało to zmaganie się rycerstwa, niesłychanie uporczywe i zacięte, zwłaszcza na lewym skrzydle wojsk Jagielly. Oto, co opowiada dalej Długosz: »Krzyżacy, postrzegłszy, że na lewym skrzydle, kędy było wojsko polskie, szło im twardo i walka zdawała się niebezpieczna, już bowiem przednie szyki (niemieckie) uległy, zwrócili oręż na prawe skrzydło, składające się z Litwinów, które mniej gęste mając szyki, słabsze konie i rynsztunki, łatwiejszem się zdało do pokonania; tuszyli bowiem, że po jego odparciu silniej Polakom na kark wsiedzą. Ale nie ze wszyst-

kiem powiodły się ich zamiary. Gdy z Litwinami, Rusią i Tatarami zawrzała bitwa, hufce litewskie, nie mogąc wytrzymać natarcia nieprzyjaciół, chwiać się poczęły i o jedną stając ustąpiły pola. Uderzyli na nie tem śmielej Krzyżacy,

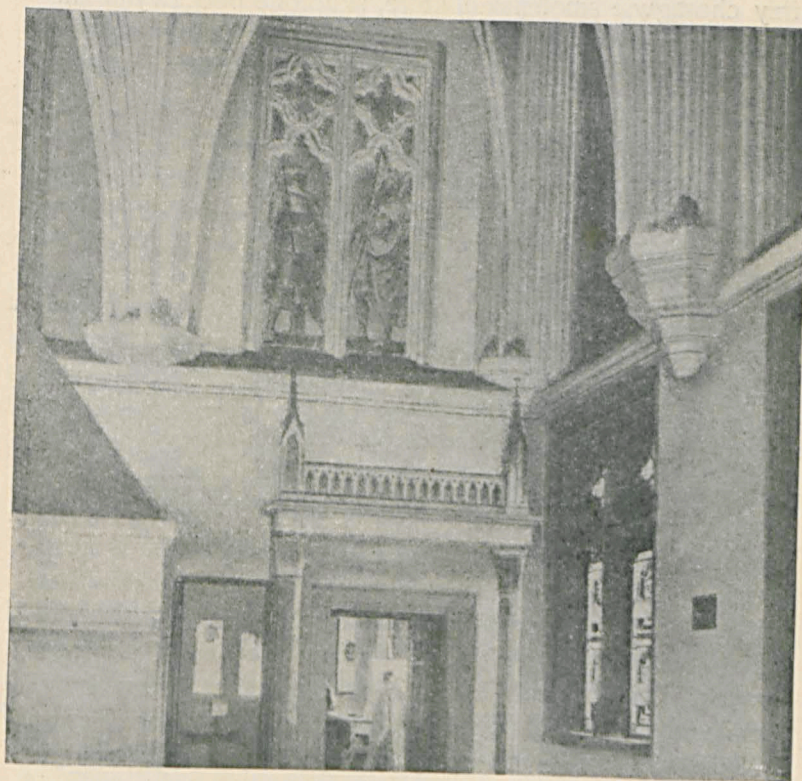


Fig. 46. Malatury ścienne w pałacu w. mistrzów w Malborgu z wizerunkami wielkich mistrzów, Ulryka Jungingena i Henryka z Plauen.

a napierając coraz silniej, zmusili je wkońcu do ucieczki«. Próżne były wysiłki dzielnego księcia Witolda; wołał i krzyczał, razami okładał pierzchających, ale popłochu wstrzymać nie zdołał. »Nieprzyjaciół, w pogoni za uciekającymi, pu-

GRUNWALD.

8

ściwszy się o mil kilka, siekł ich i zabierał w niewolę, mniemając, że już zupełne otrzymał zwycięstwo. Taka zaś trwoga ogarnęła zbiegów, że niektórzy nie oparli się aż w Litwie«. Ostali się wobec naporu krzyżackiego tylko trzy chorągwie smoleńskie, które, skupione pod swymi znakami, walczyły z niezmierną zaciętością i nie dały się spędzić z pola bitwy, choć w jednej z tych chorągwi większa część bojarstwa wyginęła. Ale reszta Litwy uszła; opuszczony przez swoich, zrozpaczony Witold wrócił i przypadł do króla, błagając, »aby wyszedł do walki, gdyż obecnością swoją mógł wiele dodać rycerstwu odwagi i ducha«.

Ten obrót bitwy był jednak do przewidzenia i nie zaskoczył niespodziewanie Korony. Zakute w stal rycerstwo krzyżackie i wogóle zachodnie samem uzbrojeniem do tego stopnia przewyższało źle okrytych i opatrzonych Litwinów i Żmudzinów, że zawsze dotąd w walce ich z Niemcami kończyło się na przewadze Zakonu. Przewaga ta nie stanowiła nawet dowodu wyższości Krzyżaków pod względem osobistego męstwa i bitności, lecz raczej tylko pewnej wyższości pod względem rutyny wojennej i wprawy w użyciu zbroi rycerskiej, której można było nabrać chyba w igryskach i zapasach na dworach monarchów i panów zachodnich, ale nie w borach i puszczach litewskich.

Toteż Polacy nie stracili ducha i nie dali się porwać prądowi uchodzących z pola bitwy; a deszcz, który skropił ziemię po południu, spędził tylko kurzawę i ochłodził czoła, ale nie ochłodził serc mężnych i płonących zapalem wojennym. Nie ustąpili na krok Krzyżakom, nawet w owej fatalnej chwili, gdy nagle potknął się Marcin z Wrocimowic a z nim upadła chorągiew nadworna królewska. W okamgnieniu rzucili się w tę stronę przytomni rycerze i po chwili orzeł biały powiewał znowu w górze, nad lasem mieczów i kopij. A potem ze zdwojoną gwałtownością uderzyli na nieprzyjaciela i poczęli go razić straszliwie. Zwycięstwo już przechylało się na stronę orla polskiego,

gdy z boku wynurzyło się nowe niebezpieczeństwo. Oto te chorągwie krzyżackie, które rzuciły się w pogoń za Litwinami, wróciły z tłumem brańców i ze zwycięską pieśnią na ustach. Lecz wróciwszy, spostrzegły ze zdumieniem, że nie wszyscy na polu bitwy byli zwyciężeni. Ujrzeni chorągwie polskie na tych samych miejscach, gdzie je zostawili, i ujrzeli, że brały one górę nad niemieckimi. Więc

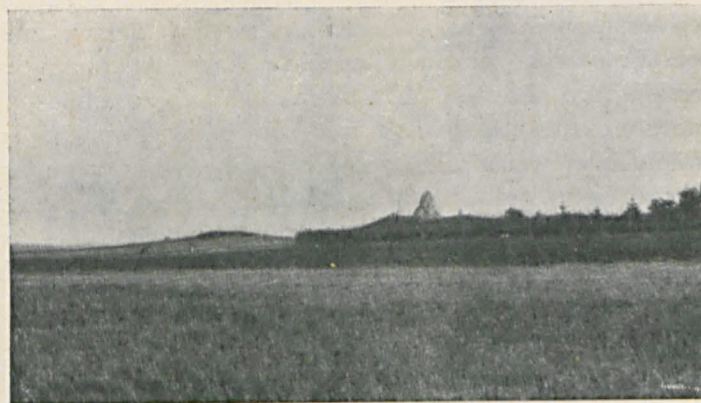


Fig. 47. Pole bitwy grunwaldzkiej: miejsce ostatecznego pogromu.

spiesznie porzucali jeńców i łupy, aby podeprzeć swoich. Był to ~~w~~rzec można — najgorętszy, choć jeszcze nie rozstrzygający moment bitwy.

Z niektórych wzmianek w opisach współczesnych wyrozumieć można, że przezorny król do tej chwili chował w lesie chorągwie, dotąd walką wcale nie tknięte, a należące niezawodnie do trzeciego odwodowego hufca. Teraz dopiero kazał im wyruszyć na pole walki. Ale z drugiej strony i Ulryk Jungingen także miał zachowany dotąd w rezerwie cały swój hufiec odwodowy, złożony z szesnastu wyborowych chorągwi, który gdzieś w tyle za głównym sztykiem, bliżej obozu pod Grunwaldem, zajmował bierne dotąd stanowisko. Widząc, że wojsko w walkę zamie-

dobr

szane, chwiać się zaczyna, postanowił W. Mistrz teraz i tę resztę rycerstwa w bój poprowadzić. Chciał zapewne zaskoczyć wojsko koronne od prawej strony, której miała bronić pierwotnie Litwa i Tatarzy, a która teraz po spędzeniu Litwinów była odsłonięta; bo już prawie w obliczu przeciwnika kazał hufcowi wykonać pół obrotu na lewo, ku Tannenbergowi, którego dotyczyło poprzednio prawe skrzydło wojska litewsko-polskiego. Na spóźnioną nieco komendę: »herum! herum!« zaczęli Krzyżacy zmieniać szyk już na samem polu bitwy, aby wykonać plan swego wodza. Pomysł W. Mistrza był dobrze obliczony; nagłe uderzenie z boku na rycerstwo polskie, mocno już kilkogodziną walką znużone i wyczerpane, mogło stać się dlań groźne i mogło zachwiać już przewagę orężowi krzyżackiemu przywrócić. Ale właśnie cios ten po stronie polskiej przewidziano i wcześniej przygotowano się na to, aby go odeprzeć. Hufiec krzyżacki spotkał na polu walki gotowy całkiem do boju i przeciw sobie uszykowany silny hufiec rycerstwa polskiego, uformowany z tych właśnie chorągwi, które, dotąd ukrywane po części w lesie, wyczekiwały hasła królewskiego. Ten szczęśliwy manewr rozstrzygnął o losach bitwy; zgubił resztę Krzyżaków, dał zwycięstwo Polakom. Czyje to było dzieło, króla, Witolda czy Zyndrama z Maszkowic, nie wiadomo; ten, co okazał w tej chwili czujność i przytomność umysłu, gdy innym ręce opadały i głowy słabły od trudu i znoju, najwięcej się zasłużył ojczyźnie, narodowi, sławie imienia polskiego. To pewna, że rozstrzygnięcie nastąpiło opodal stanowiska króla, i że król w tej chwili znajdował się najbliżej pola bitwy, miał nawet sam spojrzeć w oczy nieprzyjacielowi. Bodaj więc czy nie on to był sprawcą całego tego rozstrzygającego obrotu walki. Bo teraz położyły obie strony na szali ostatnie swoje siły. U Krzyżaków sam Wielki Mistrz rzucił się w wir bitwy. A Jagiełło także rwał się naprzód — on, który na życzenie rady wojennej dotąd stał na uboczu, otoczony

niewielkim tylko orszakiem przydanego mu dla straży rycerstwa. Zbliżył się wreszcie do miejsca, gdzie wrzał bój najgorętszy tak, że drużyna otoczyła go zewsząd zwartem kołem, trwożąc się o jego bezpieczeństwo i hamując rozgorzałego zapalem wojennym. Zwinięto umyślnie proporzec królewski, aby nie zdradził miejsca pobytu osoby, której życie wszystkim było drogie. A że król, »wspinając konia ostrogami, chciał się rzucić na najgorętsze szyki nie-



Fig. 48. Wizerunek kardynała Oleśnickiego w miniaturze modlitewnika w zbiorach kapituły krakowskiej.

przyjaciół», więc »jeden z drużyny, Zolawa, Czech, chwycił sam konia królewskiego za wędzidło, aby nie mógł dalej postąpić, aż król zniecierpliwiony uderzył go z lekka końcem swojej rohatyny« (słowa Długosza).

Działo się to snąć w owej chwili, kiedy właśnie nadciągał od Tannenbergu ów wyborowy hufiec rycerstwa krzyżackiego, złożony z szesnastu chorągwi. Orszak królewski otarł się o szyki nieprzyjacielskie, tak że jeden z rycerzy niemieckich, Dypold Kikeritz von Dieber, znę-

cony pewnie widokiem świetniejszych zbroi — choć niezawodnie ani się domyślał, że ma przed sobą osobę polskiego monarchy — oderwał się od swoich szyków i zwrócił konia wprost na Jagiełłę, widocznie w zamiarze, aby w niego samego ugodzić. Król już się nastawiał, aby odeprzeć natarcie; ale w tym samym momencie spostrzegł grożące panu niebezpieczeństwo należący do drużyny młody rycerz Zbigniew Oleśnicki, na ten czas pisarz przyboczny króla, i choć »prawie bezbronny, bo miał jeno drzewce w pół złamane, uprzedził cios królewski, a ugodziwszy w bokonego Niemca, zwałił go z konia na ziemię«. Dobili śmiałka inni towarzysze Zbigniewa, któremu jednakże należy się chluba i zasługa ocalenia króla: ten-to był sam Oleśnicki, który później wstąpił do



Fig. 49. Śmierć Ulryka Jungingena (wedle obrazu Matejki: »Bitwa pod Grunwaldem«)

stanu duchownego, dosłużył się godności biskupa krakowskiego i kardynała i jakiś czas rządził — rzec można — całą Polską u boku króla Władysława i jego dwóch potomków.

Jagiełło wyszedł więc szczęśliwie z niebezpieczeństwa: a że całe to zdarzenie rozegrało się nieco na uboczu, więc nikt go nawet nie zauważył w szeregach polskiego rycer-

stwa poza drużyną królewską. Nie mógł więc on wpłynąć niekorzystnie na dalszy przebieg walki.

Owszem, wojsko polskie, jakby czuło, że zbliża się rozstrzygająca chwila, skupiło wszystkie siły i ze zdwojoną mocą przyjęło atak ostatnich hufców krzyżackich. Wnet zaczął się chwiać szyk niemiecki; większość tych szesnastu chorągwi, wyprowadzonych w bój przez W. Mistrza, była podobno złożona z ziemian chełmińskich, niechętnych dla Zakonu, — więc gdy napór rycerstwa polskiego nie malał, lecz coraz bardziej się wzmacniał, zaczęły jedne za drugimi ustępować, uchodząc po prostu z placu boju a porywając za sobą inne, więcej zacięte. Wszczął się straszliwy zamęt, w którym śmierć zbierała swoje nieubłagane a obfite żniwo. Zginął w tym zamęcie W. Mistrz Ulryk Jungingen, którego ciało dopiero następnego dnia znaleziono; podobno ugodził go oszczepem i ubił »prosty drab« czyli piechur (jak twierdził nasz Strykowski) czy też poraził ciosem w głowę jeden z dowódców tatarskich, Bagardin (jak chce wiedzieć kronikarz krzyżacki, Kotzebue).

Padł też W. Marszałek Zakonu i Podskarbi, padło zwłaszcza wielu komturów i cała masa krzyżackich i obcych rycerzy. »Prawie wszystko rycerstwo, walczące pod owymi szesnastu znakami, legło na placu lub dostało się do niewoli«. Krzyżacy pierzchali w ślepym popłochu. Część uciekających szukała oparcia i ratunku w obwarowanym obozie swoim, pod samym Grunwaldem. Ci próbowali jakiś czas tutaj się bronić; ale wszyscy, o ile się nie poddali, padli pod mieczami wojsk polskich, które wtargnęły do obozu, w pogoni za uchodzącymi. I potem jeszcze »goniono nieprzyjaciela o mil kilkanaście; niewielu z tych, którzy wcześniej umknęli z pola, zdołało się ratować ucieczką«. »Wielu potonęło w sadzawce, o dwie mile od poboju odległej, z wielkiego tłoku i nacisku«.

Więc zwycięstwo było zupełne, tryumf niesłychany, niepamiętny. Nie mylą się pewnie ci, co poległych Krzyżaków

i Niemców, z rycerstwa i służebnych drużyn, liczą na kilkanaście tysięcy; nie więcej nad kilka tysięcy uszło z pola. Ci, co pozostali przy życiu a nie zdolali uratować się ucieczką — a było takich pewnie jeszcze drugie kilkanaście tysięcy — popadli jako jeńcy w ręce polskie. Było chorągwi niemieckich na początku bitwy pięćdziesiąt jeden; wszystkie, co do jednej, znalazły się w mocy zwycięzców.



Fig. 50. Niemiecki kamień pamiątkowy, postawiony na gruzach kaplicy na polach grunwaldzkich ku czci W. Mistrza Ulryka Jungingena.

smolnego a oblanego łojem i smołą, kieścieni także smołą i tłustością wysmarowanych, którymi Krzyżacy pobitych i uciekających gnać mieli przed sobą...» »Znaleziono nadto w obozie i na pociągach krzyżackich wiele beczek wina«, na które rzuciło się po bitwie spragnione żołnierstwo. Ale Jagiello, »obawiając się, aby wojsko, upojone winem, nie zbezwdniało, przez co, w razie napadu, nawet najslabszemu nieprzyjacielowi dałoby się łatwo pokonać

»Obozy wreszcie nieprzyjacielskie, zasobne w wielkie bogactwa i dostatki, wozy i wszystek sprzęt wojenny Mistrza i rycerstwa pruskiego (opowiada dalej Długosz) polski żołnierz opanował i złupił. Znalezione zaś w obozie krzyżackim kilka wozów, naładowanych samemi dybami i okowami, które Krzyżacy, z pewnością rokując sobie zwycięstwo, a nie udając się o nie do Boga, więcej przyszłym tryumfem, niżeli bitwą zajęci, do pętania Polaków przygotowali. Były i inne wozy, pełne łuczywa

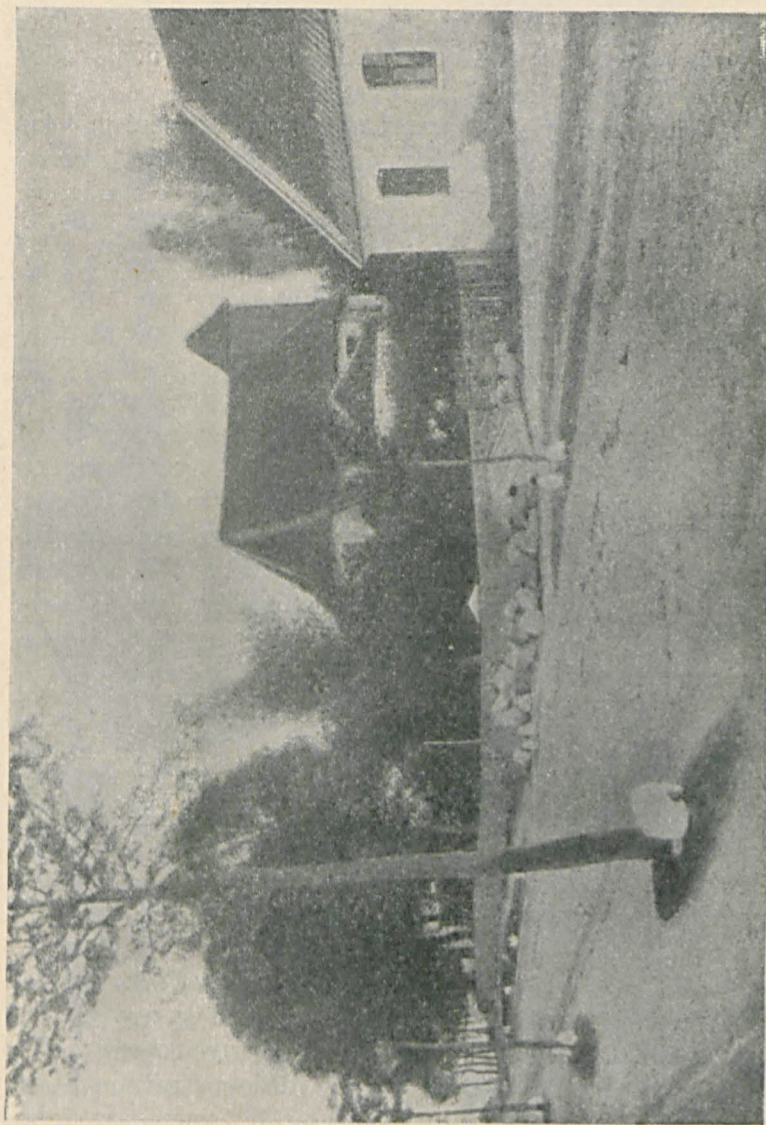


Fig. 51. Kościółek, niegdyś katolicki, dziś luterski, w Tannenbergu.

i żeby ze zbytniego opilstwa nie powstały między wojskiem choroby, kazał wszystkie beczki porozbijać i wino wypuścić. Popłynęło więc to wino wielką strugą, rozlewając się aż na łąkach Tannenbergu.

Wieczór kazał król przesunąć obóz o ćwierć mili ku Malborkowi i tu zarządził wypoczynek. Sam zsiadł z konia i położył się w cieniu pod krzakiem jerynowym, strudzony pracą i upałem. »Od głośnego wołania i krzyczenia w czasie bitwy, kędy trzeba było upominać i zagrzewać rycerstwo do walki, tak był ochrypły, że i w tym dniu i w następnym z trudnością i ledwo zbliżka można go było zrozumieć. To też postanowił pozostać w tym obozie dwa dni i takż sam postój kazał obwieścić wojsku.

Następnego dnia dopiero po bitwie, we środę, odszukano na pobojuwisku zwłoki W. Mistrza Uryka Jungingena i przyniesiono je na noszach przed oblicze króla. Jagiełło, na widok tego ciała »westchnął żałośnie i zapłakał, dziwiąc się tak niezwyklej losów odmianie albo raczej ukorzeniu dumy i wyniosłości ludzkiej. Odszukano także zwłoki Marszałka Wallenroda, Wielkiego Komtura Lichtensteina i kilku innych wyższych dygnitarzy Zakonu. Król »kazał je owinać w czyste prześcieradła i odziane purpurą, na wozie czworokonnym odesłać do Malborka, aby je tam pogrzebano. Dowiedziano się też wtedy, że ów butny komtur tucholski, Henryk, co to kazał nosić przed sobą aż po dzień Grunwaldu nagie miecze, jako ustawiczne wyzwanie do walki, uszedł sromotnie z pola bitwy, ale w ucieczce, ścigany przez polską pogoń zginął marnie od mieczów polskich rycerzy, opodał wsi Wielgnowa.

»Odprawiono potem w kaplicy królewskiej, mającej chór i nawę nakształt kościoła, nabożeństwo wobec całego wojska polskiego, które się dla jego wysłuchania zgromadziło. Śpiewano naprzód mszę o Błogosławionej Pani naszej Maryi, potem drugą o Duchu Świętym, trzecią o Przenajświętszej Trójcy. U innych zaś ołtarzów czytano

msze żałobne za dusze poległych w dniu wczorajszym rycerzy. Namiot kaplicy otoczony był do koła znakami i chorągwiami nieprzyjacielskimi, które rycerze polscy w tym dniu królowi przynieśli i przy kaplicy pozatykali.

Zabrano się następnie do liczenia i spisywania jeńców. Sześciu pisarzy królewskich ledwie mogło wydołać

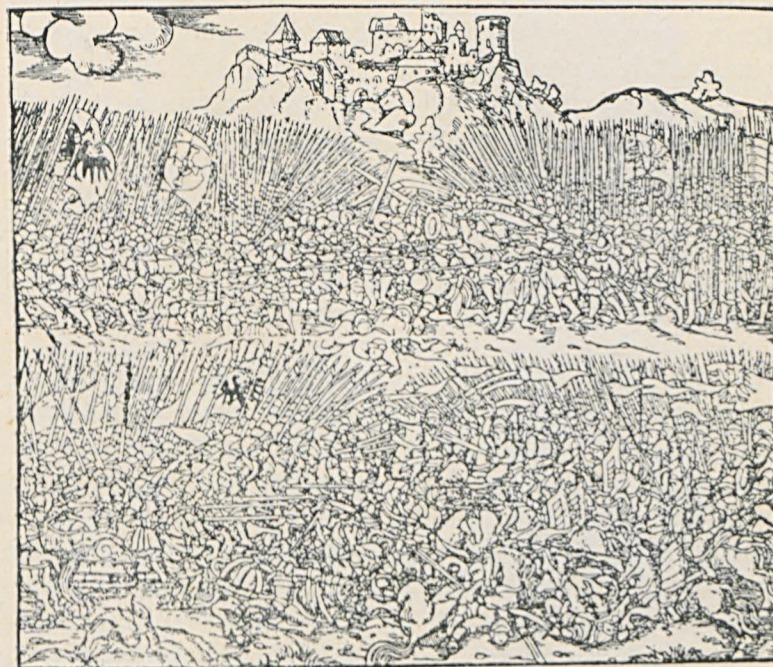


Fig. 52. Bitwa pod Grunwaldem, wedle starego sztychu.

tej pracy. Znaleźli się na czele zapisanych dwaj książęta: Konrad Biały, książę oleśnicki, i Kazimierz, książę szczeciński. Po sprawdzeniu spisu, wszystkich panów i rycerzy puszczono wolno, obowiązuje tylko słowem rycerskim, że w oznaczonym terminie stawia się w Krakowie przed komisją królewską.

Zakończył król ten dzień uroczysty objazdem pobojowiska, który przeciągnął się do wieczora. Rozesłał jednak przed spoczynkiem gońców do królowej, prymasa, a także do Akademii i rajców miasta Krakowa z doniesieniem o wielkiem zwycięstwie.

Gdy wieść rzeczona dotarła do stolicy, »całe miasto z radością zabrzmiało po kościołach pieśniami na chwałę Boga, a przez całą noc błyszczały światła, okazując powszechną radość i pociechę«.

»Huknął potem rozgłos tego zwycięstwa po wszystkich ziemiach polskich i w każdym mieście, w każdej wsi i miasteczku głoszone z uniesieniem i obchodzono ten świetny tryumf, a w nim własną i powszechną kraju pomysłność«.

VIII. +

Po bitwie grunwaldzkiej wypoczywano w obozie, założonym o ćwierć mili od pola walki, przez dwa niecałe dni; drugiego dnia już bowiem, to jest 17 lipca, kazał król podstąpić wojskom pod miasteczko Hohenburg, które się poddało wraz z zamkiem. Był to początek zwycięskiego pochodu przez Prusy, które po wielkiej klęsce ogarnął taki popłoch, że załogi krzyżackie wszędzie odbiegały zamków lub zdawały się na łaskę i niełaskę Jagielly bez oporu. Więc po kolei, między 18 a 25 lipca, dostały się w ręce polskie zamki: Morąg, Prusmorg i Dzierzgów; 25-go dotarł król z wojskami swemi pod Malborg — dopiero w dziesięć dni po bitwie. Gdyby się był nieco bardziej pospieszył, mógłby był zająć tę stolicę Zakonu bez trudności. W dniu klęski grunwaldzkiej miała się znajdować na zamku ledwie mała garstka rycerzy; na wiadomość o pogromie potracili oni byli głowy i »trwoga była niezmierna«. »I można było spodziewać się — jak powiada Długosz — raczej poddania zamku, niżeli jego obrony, gdyby Władysław, król

polski, z radcami swymi, lepiej się był nad tem zastanowił i zaraz nazajutrz albo trzeciego dnia podstąpił z wojskiem pod zamek«. »Ale Polacy, radością w tym dniu upojeni, mniemając, że już do szczętu wroga pokonali, najzbawieniejszej nie usłuchali rady; nie dały im bowiem nieba tego dwojga razem w udziale: przezorności i szczęścia«. Tych dziesięć dni zwłoki wystarczyło Krzyżakom, aby wzmocnić znacznie załogę zamku. Jeden z nielicznych dygnitarzy krzyżackich, którzy nie stawali pod Grunwaldem, komtur świecki, Henryk Plauen, nie uległ ogólnemu popłochowi; przeciwnie, zaraz na wieść o klęsce, zebrał swoje rycerstwo i lud orężny, z którym zostawiony był na pograniczu dla zasłaniania ziemi pomorskiej, i poprowadził na pomoc stolicy. W sam czas jeszcze przybył, aby obsadzić zamek pięćdziesięcną załogą. Więc gdy Jagiełło stanął 25-go lipca pod murami twierdzy, spotkał się z zaciętym oporem. Musiał przystąpić do regularnego oblężenia, które miało się przeciągnąć długo, ponad wszelkie rachuby. Przewlekłe te trudy oblężnicze osłodzone były w części pomyślnymi wieściami, nadchodzącemi do obozu z innych okolic. Inne bowiem miasta pruskie i pomorskie nie stawiały żadnego oporu. Poddawały się po kolei takie silne i możne grody, jak Gdańsk, Elbląg, Toruń, Chełmno, Brodnica, Nowe, Królewiec, Świecie, Gniewo i Tczew. Pomagała Polakom niechęć i zawiść do Krzyżaków, która tliła dotąd w ludności miejskiej, a teraz gdzieniegdzie wybuchała jasnym płomieniem. Kiedy do Gdańska zaczęto zwozić z pola bitwy ciężko rannych żołnierzy zakonnych, pospólstwo miało ich pozabijać bezlitośnie. W Elblągu znowu mieszczaństwo samo podniosło bunt przeciw Krzyżakom i wypędziło ich załogę z zamku, otwierając bramy królowi polskiemu. Kronikarz Zakonu, Posilge, pisze z przerażeniem: »Miasta wypędzały swoich komturów i Krzyżaków, jacy jeszcze byli, a król podbijał sobie kraj nadaniami, obietnicami, darami. Stała się zdrada

i zmiana, i to w ciągu jednego miesiąca, o jakiej nigdzie dotychczas nie słyszano!»

Tylko pod Malborkiem się nie szczęściło. Twierdza to była jedna z najsilniejszych w środkowej Europie; a Polacy nie posiadali umiejętności zdobywania twierdz i nie umieli się zdobyć na potrzebną do tego cierpliwość i wytrwałość. Oblężenie przeciągało się z tygodnia na tydzień, przez resztę lipca i cały sierpień. Zastał Jagiełłę jeszcze pod niezdobytymi murami Malborka ów Bogusław VIII, książę szczeciński, który przybywał pod koniec sierpnia do obozu polskiego, aby ofiarować królowi swoje poddaństwo. Nie znalazł wśród wojska ochotczego ducha; bo też grasowały w nim już zaraźliwe choroby, zwłaszcza biegunka. Ucierpiało od nich podobno wiele wojsko litewskie. Gorsza rzecz, że niestrudzony dotąd książę Witold zaczynał okazywać zniecierpliwienie. Wyprawiony z woli króla z dwunastoma chorągwiami pod Królewiec, wdał się tam samowolnie w układy z komturem z Goldyngi, przysłanym od Mistrza inflanckiego z pomocą dla Królewca i zamiast odstąpienia twierdzy królewieckiej wyjednał i uzyskał rozejm z tem miastem i kilkoma innemi i z tym marnym wynikiem swojej wyprawy wrócił do obozu pod Malborg.

Tymczasem Henryk Plauen został Wielkim Mistrzem Zakonu — a ośmielony niepowodzeniem oblężających Malborg wojsk polsko-litewskich, zaciął się w upartym oporze. On, który niedawno pod murami tego samego zamku ofiarowywał pokój, gotów do odstąpienia ziem pomorskiej, chełmińskiej i michałowskiej, we wrześniu już wcale nie chciał słyszeć o układach na podstawie takich warunków. Zaczął widać spostrzegać się na rozstroju, który zapanał wówczas w królewskim obozie. Witold pierwszy opuścił Jagiełłę. Pod pozorem niebezpieczeństwa grożącego Litwie od Moskwy, zażądał pozwolenia na powrót do Wielkiego Księstwa; dobry zaś król nie tylko nie odmówił mu pozwolenia, ale dał ze swego rycerstwa dla obrony sześć

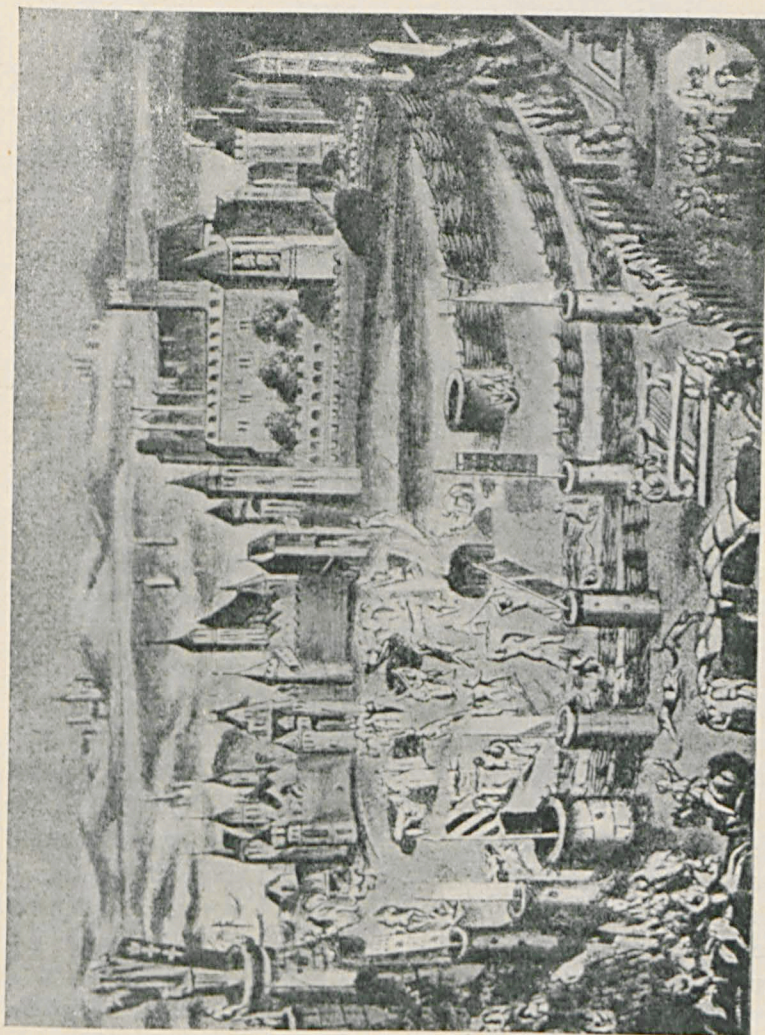


Fig. 53. Oblężenie Malborka w r. 1410, wedle starej ryciny.

chorągwi. Przykład Witolda podział na innych; wnet po nim zawrócili na Mazowsze przybyli stamtąd książęta lenni, Janusz i Ziemowit, wraz ze swymi zastępami zbrojnymi. A wtedy i sam król zwątpił o dalszem powodzeniu.

Nie zdały się na nic rady i błagania podkanclerzego Mikołaja; 19 września postanowił Jagiełło zaniechanie oblężenia i odstąpił od twierdzy. A ten odwrót dodał oczywiście ducha Zakonowi. W miarę, jak król ustępował, poddawały się opuszczane przezeń miasta i twierdze Krzyżakom. W ciągu pochodu ku Polsce wyprawił Jagiełło wprawdzie znaczny oddział rycerstwa z odsieczą dla twierdzy Koronowa, której zagrażał wójt Nowej Marchii, Michał Kuchmeister, z wojskiem zakonnem; i bitwa stoczona pod Koronowem 10 października r. 1410, skończyła się raz jeszcze zupełnym pogromem Krzyżaków; Polakom przewodził tutaj marszałek koronny Zbigniew z Brzezia. Ale tak to zwycięstwo, jak i drugie, odniesione pod Gołębem nad Inflantczykami, nie przyniosło żadnych ważniejszych korzyści. Jeszcze jeden przedsiębrano wysiłek. Na listopad zwołał król pospolite ruszenie z kilku ziem: ruszyło posłuszne rycerstwo wielkopolskie, sieradzkie, kujawskie i dobrzyńskie pod wodzą Sędziwoja Ostroroga na Pomorze. Ale z powodu mocno spóźnionej pory musiano się ograniczyć na zdobyciu Nowego i obfitym łupem opłacić sobie trud wyprawy.

Znużenie obopólne po ciężkiej wojnie odbierało ochotę do dalszej walki. Musiał i Jagiełło i W. Mistrz uleść powszechnemu wołaniu o przerwę, o pokój. To też już 9 grudnia zawarto rozejm jednomiesięczny w Nieszawie. Miesiąc ten poświęcono na układy. Do przyjęcia i podpisania warunków pokojowych przyszło dnia 1 lutego 1411 w Toruniu.

Pokój toruński nie odpowiadał ważności zwycięstwa grunwaldzkiego. W Polsce powszechne było niezadowolenie z jego postanowień. A był to jednak pierwszy korzystny pokój, wymuszony na Krzyżakach. Zakon przyznawał

Jagielle i Witoldowi dożywotnie posiadanie Żmudzi; wyrzekał się ostatecznie zwróconej już Polsce w r. 1409 ziemi dobrzyńskiej. Nadto zobowiązywał się do wypłacenia sumy 100.000 kóp groszy praskich tytułem okupu za jeńców.

Żmudź, wydana tylko niby w dożywocie Jagielle i Witoldowi, wracała bądź co bądź do Litwy i miała już przy niej na zawsze pozostać. To była na razie najtrwalsza zdobycz i korzyść »Wielkiej Wojny«. Za Grunwald mogli byli Krzyżacy zapłacić bez porównania więcej i zapłacili w istocie w pół wieku później.

Bo gwiazda zwycięstwa grunwaldzkiego przybladła tylko chwilowo, ale nie zagaśła. Miała rozświetlić się silnym blaskiem za czasów syna Jagiellowego, Kazimierza.

Skutki Grunwaldu przeżyły zresztą wiek XV i trzy wieki dalsze, przeżyły nawet poniekąd dobę rozbiorów.

IX.

Rozgłos zwycięstwa grunwaldzkiego rozszedł się po wszystkiej polskiej ziemi i sięgnął daleko poza jej granice, a nadto wypełnił — rzecz można — całe dzieje polskie aż po dzisiejszą chwilę.

Zwycięstwo grunwaldzkie — to jedna z najświetniejszych chwil w naszej historii. Walniejszego tryumfu nie masz we wcześniejszej przeszłości, a równych mu w późniejszych czasach także niewiele.

Smutna to i straszna konieczność, jeżeli dany naród, dane państwo musi się uciekać do środków siły, do narzędzi mocy i przemocy, do oręża i do ofiary z krwi i życia, dla ratowania własnego mienia i własnej godności, dla obrony dobra, całości i czci ojczyzny. Ale nie masz też ofiary wyższej, szczytniejszej, jak ta ofiara, gdy idzie w istocie o służbę dla takich celów, o ich poparcie i ziszczenie. Wojna jest największą niegodziwością i zbrodnią, gdy służy nieprawdzie, fałszom, grabieży i gwałtowi, a jest podnio-

słēm poświęceniem i jakby modlitwą dobrego czynu, gdy służy słusznej sprawie i sprawiedliwości.

A zaprawdę, nie było w dziejach naszych innej chwili, w którejby cały naród polski miał głębsze, pełniejsze i silniejsze poczucie, że słuszność i prawo leży po jego stronie. Miał przeciw sobie Zakon Krzyżacki, ten Zakon, na którego byt i wszystkie czynności mogło społeczeństwo naszej ojczyzny patrzeć od dwóch blisko wieków, a więc śledzić każdy ich nowy objaw, każdy odruch w dalszym postępie i rozwoju, ten Zakon, który od wieku był właściwie w ustawicznym prawie rozbracie z wszystkimi ludami Polski i Litwy i w ciągłej nieledwie z nimi rozterce i walce. A źródło tego rozbratu i tych rozterek, przyczyna niezliczonych zatargów i wojen tkwiła prawie zawsze w przeciwnym obozie, w Zakonie.

Nadużyciem i gwałtem było już przywłaszczenie sobie ziemi chełmińskiej z oczywistym pominięciem wszelkich praw zwierzchniczych księcia mazowieckiego. Owocem podstępu i fałszu większość dokumentów, którymi Zakon najczęściej się zasłaniał wobec wszelkich zarzutów, z powodu tamtych nadużyć i gwałtów. Nie można też nazwać inaczej jak prostą grabieżą zaboru Pomorza, jak i aktami grabieży były poniekąd dalsze wojny, które w obronie tego zaboru Zakon podejmował, aktami nieprawości i przemieszania wszelkie procesy, które później dla utrzymania się przy tym zaborze prowadził, aktami twardego przymusu wszystkie pokoje, które dla zabezpieczenia sobie tego nabytku Polsce narzucał. I aktami podstępu i przemieszania było wydarcie Żmudzi z rąk Witolda, ziemi dobrzyńskiej z rąk polskich.

Ustępowano i ulegano przemocy, cofano się wobec nadużyć sumienia i prawa, póki przewaga siły była po stronie Zakonu i póki nie przebrała się miara cierpliwości słowiańskiej... Ale pięści zaciskały się coraz silniej, a piersi wzbierały coraz potężniejszym gniewem. Póki jednak Polacy, mieszkańcy Królestwa Polskiego, i Litwini szli oddzielnie,

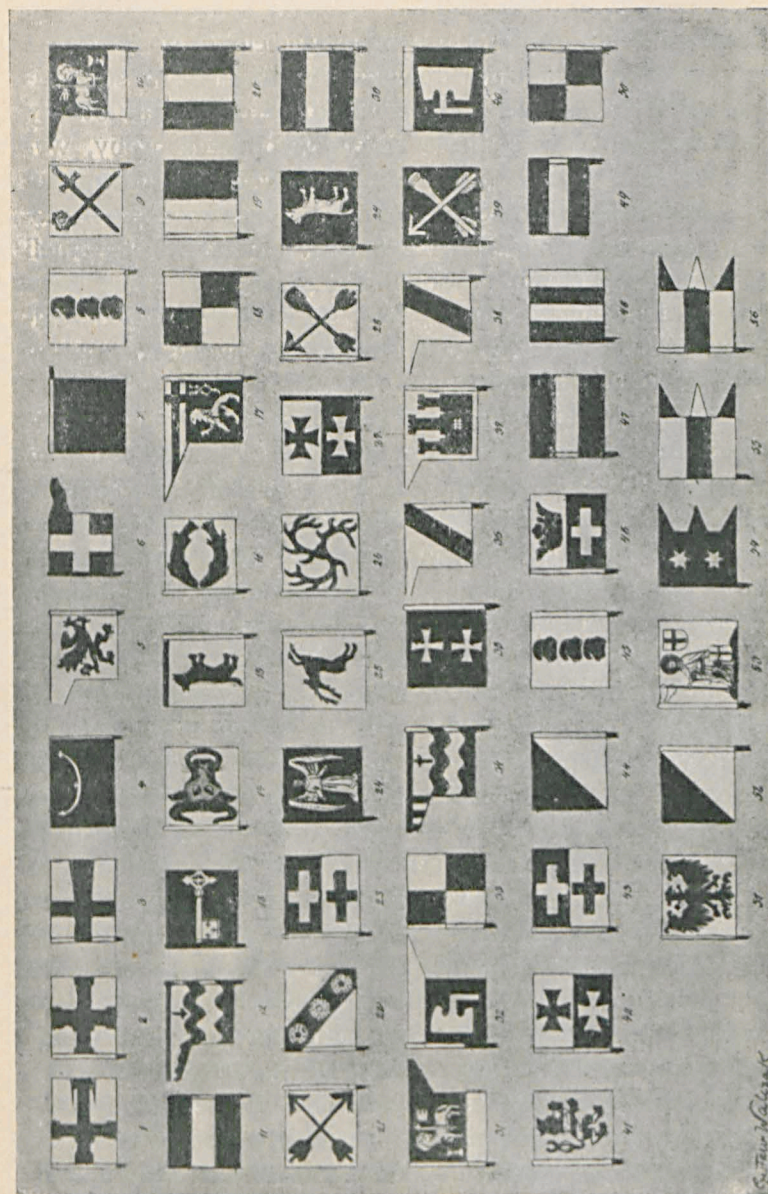


Fig. 54. Bandery krzyżackie zdobyte pod Grunwaldem.

nie mogli temu wspólnemu nieprzyjacielowi podolać. Aż przysła do skutku unia krewska; Polska złączyła się z Litwą, a w tym przyjacielskim związku serca nabrały otuchy i pokrzepiły się w sobie. I potem wybił czas próby, wybuchła wielka wojna i przyszedł dzień zwycięstwa i tryumfu. Pod Grunwaldem odetchnęli ludzie — rzecz można — głęboko: nareszcie stało się! Wszyscy w obozie polskim mieli to wrażenie, jak gdyby dokonany został jakiś wielki wymiar sprawiedliwości, jak gdyby się spełnił długo oczekiwany akt zasłużonej kary. Więc ogarnęło wszystkich jakby kojące uczucie ulgi.

I słuszenie mogło się rycerstwo polskie radować i tryumfować. Cała potęga Zakonu leżała obalona i powalona u stóp króla polskiego. Wyginęło całe rycerstwo Zakonu, zginęli liczni komturowie, leżały pokotem ciała W. Mistrza i wszystkich prawie jego dygnitarzy. Wszystkie chorągwie krzyżackie wały się w kurzu i krwawicy. Droga do samego wnętrza Państwa Zakonnego, do Malborka, stała otworem.

Cała potęga Zakonu była rzeczywiście na długie lata zwichnięta i złamana, chociaż widoczne, trwalsze następstwa kazały na siebie długo czekać. Polacy umieli zwyciężać, nie umieli wielkich zwycięstw wyzyskać. Nie wyzyskali więc należycie i tego, choć większego nad wszystkie inne. Nie zdołali, jak wskazano już powyżej, zdobyć na razie Malborka i raz jeszcze wypuścili z rąk swoich zajęte prawie w całości Prusy. A jednak nad Zakonem odtąd przez wiek cały ustawicznie wisiła jakby zmora i groza klęski grunwaldzkiej i paraliżowała niejako siłę jego ramienia, pewność jego wysiłków. Po Grunwaldzie udawało się Krzyżakom jeszcze nieraz zadać państwu polsko-litewskiemu jakąś chwilową i to nawet dotkliwą szkodę; ale w zapasach ich z Polakami i Litwą zawsze odtąd przez całe dalsze stulecie kończyło się ostatecznie na niepowodzeniach, na przymusowych ustępstwach i na stratach Zakonu. Strach padł z pola grunwaldzkiego na wszystkie widownie walki, kędy jeszcze zda-

rzyło się spotykać Krzyżakom z naszymi w ciągu XV w. To też każda dalsza wojna była nowym zwycięstwem polskim, nową klęską Zakonu. Wiadomo już, że w pierwszym pokoju toruńskim, po wojnie grunwaldzkiej, musieli Krzyżacy oddać Jagielle i Witoldowi Żmudź, wprowadzić na razie nie na wieczystą własność, ale w dożywocie tych ksiąząt. Lecz już po drugiej wojnie, jeszcze za życia Jagielly, w pokoju melneńskim, musieli się wszystkich praw do tej Żmudzi wyrzec raz na zawsze i nadto odstąpić Polsce Nieszawę i parę innych miejscowości pogranicznych (1422 r.). Raz jeszcze, w dziesięć lat później, próbowali zrywać się butnie przeciw przewadze oręża polskiego; ale w pokoju, podpisanym w Brześciu kujawskim, znowu Wielki Mistrz Zakonu upokorzony, musiał się zobowiązywać, że na przyszłość w stosunkach z Polską żadnych rozkazów cesarskich słuchać nie będzie, a gdyby śmiało pokój zawarty samowolnie naruszyć, to natenczas zwalnia z góry swoich poddanych od wszelkich zobowiązań posłuszeństwa względem siebie.

A wreszcie, kiedy przysła druga wielka wojna XV wieku, ta wojna trzynastoletnia, w której wpadły w ręce polskie najsilniejsze twierdze krzyżackie, Malbork i Chojnice, skończyły się te długotrwałe zapasy ostatecznym upokorzeniem Zakonu. W pamiętnym pokoju toruńskim z r. 1466 Zakon musiał oddać Polsce na trwałą własność Pomorze, ziemię chełmińską i michałowską, a także zachodnią część Prus z Malborkiem i Warmią, które to ziemie zostały po prostu wcielone do Korony; a tylko resztę Prus, część ich wscho-



Fig. 55. Relikwiarz zdobyty na Krzyżakach pod Grunwaldem a przechowany obecnie w kościele św. Florjana w Krakowie.

dnia, ze stolicą Królewcem zostawiono mu jako lenno polskie, za które znowu zobowiązany był do hołdowniczej zawisłości i wierności wobec króla polskiego, swego odtąd pana i zwierzchnika.

Wojna z lat 1409—1411 ma w dziejach wewnętrznych Państwa Zakonnego inne jeszcze znaczenie. Wojna ta wyczerpała w znacznym stopniu zasoby skarbowe Zakonu. Nie dosyć, że na polach grunwaldzkich wielkie bogactwa rycerstwa niemieckiego stały się łupem zwycięzców, ale nadto Zakon musiał w pierwszym pokoju toruńskim, zawartym w r. 1411, zapłacić królowi polskiemu, tytułem okupu za najznakomitszych jeńców, sumę 100 tysięcy kóp groszy praskich. Okup ten mocno zaciężył na skarbie krzyżackim; Zakon nie prędko się wydźwignął z kłopotów pieniężnych, które nad nim odtąd zawisły. Toż w najbliższych czasach po Grunwaldzie znalazł się po raz pierwszy w konieczności nakładania na Stany podatków, żeby sprostać państwowym potrzebom. Ciężary, raz nałożone na ludność, wzmagaly się stopniowo coraz bardziej; i żelazna moc Zakonu zaczęła przynosić poddanych coraz częściej obuchem podatkowego ucisku.

A w miarę wzrostu tego ucisku wzrastała liczba niezadowolonych. Mnożyły się objawy przeciwieństwa zwłaszcza w Prusiech; Stany pruskie, szlacheckie, szukały zbliżenia do Stanów miejskich, aby działać wspólnie i łącznie przeciw wyżytkowi ze strony władz zakonnych. Widok bardziej swobodnych urzędów polskich, zapewniających stanom koronnym szereg swobód i przywilejów, igruntujących zwłaszcza podstawy wcale rozległego samorządu, a brak tychże w państwie krzyżackim, odstręczał poddanych pruskich do reszty od Zakonu. Dlatego, oczywiście w dalszym następstwie tych ciosów, jakie zadała Krzyżakom wojna grunwaldzka, przyszło wreszcie do tego, że Stany pruskie utworzyły między sobą tak zwany Związek pruski, wymierzony wprost ostrzem tajnych zamysłów przeciw przemocy

krzyżackiej, i że wkrótce potem spełnił się ten fakt wiekopomny, iż związek ów zbuntowanych Stanów w r. 1454 poddał się uroczyście pod opiekę i zwierzchnictwo króla polskiego. Po Grunwaldzie był to drugi, największy tryumf Polski nad Zakonem, tryumf niejako bardziej swobodnej, więcej względnej dla całego społeczeństwa kultury polskiej, nad twardą, bezwzględną, niemiecką. Stany pruskie, Stany niemieckie, w samem Państwie Zakonnem wylamywały się z pod mocy tego Zakonu i garnęły jak żeby pod skrzydła orla polskiego, okazując w taki sposób wobec całego świata świadomość i poczucie, że pod temi skrzydłami będzie im spokojniej, bezpieczniej, wygodniej. Akt z r. 1454 był jakby drugim Grunwaldem dla Zakonu: Grunwaldem duchowym, ideowym, kulturalnym, który się urodził także w gruncie rzeczy — na polach między Grunwaldem a Tannenbergiem.

I jeszcze nie koniec na tem. Bitwa grunwaldzka jest faktem epokowym w dziejach rozwoju unii Litwy z Polską. Przez bitwę grunwaldzką unia nabrała nowej mocy i trwałości. Słusznie powiedziano, że unia litewsko-polska otrzymała w Wilnie, w r. 1387, chrzest z wody, pod Grunwaldem zaś, w r. 1410, chrzest z krwi. Klęska Litwy w wojnie z Tatarami z r. 1399, w pamiętnej bitwie z ponad Worskli i pogrom Litwinów na polach grunwaldzkich — to były klęski, w skutkach swoich dla sprawy unii błogosławione. Jakby umyślnem, wyższem zrządzeniem Opatrzności, Litwini przekonali się dwukrotnie, w krótkich odstępach czasu, że wobec nawały tatarskiej i wobec potęgi Zakonu, o własnej sile ostaćby się nie mogli. Polska dopomogła ongi Rusi do wydobycia się z dwuwiekowej niewoli mongolskiej; po klęsce zaś nad Worskłą, Litwa odczuła raz jeszcze głęboko potrzebę i konieczność nieledwie oparcia się o tę Polskę. Pod Grunwaldem padły jedne chorągwie litewskie pokotem u stóp rycerzy zakonnych, inne rozpięzchnęły się wobec naporu Krzyżaków daleko za pole bitwy; rycerstwo zaś polskie, koronne, ocaliło resztę Litwy,

przyniosło walne zwycięstwo nie tylko Jagielle, ale i Witoldowi. Bez Korony nie byłoby Grunwaldu; a że osiągnięto to ogromne, wspaniałe zwycięstwo — to stanowiło przedewszystkiem zasługę Korony. Więc skutek tych dwóch ciężkich ciosów, jakimi były dla Litwy pogromy nad Worskłą i pod Grunwaldem, otworzyły się niejako Litwinom oczy; i odtąd garnęli się do Polski szczerzej, bardziej ochotczy i wytrwale, niż dawniej, przygarnęli się do niej zupełnie, na zawsze. Bezpośredni następstwem bitwy grunwaldzkiej był też nowy akt unii, unia tak zwana horodelska z r. 1413, w której prócz wznowienia dawnych zobowiązań, krewskich, przyrzekano sobie nawzajem urządzać od czasu do czasu wspólne zjazdy, dla lepszego zapoznania się i zbliżenia do siebie i dla tem bardziej wydatnego współdziałania i w której nadto rody panów koronnych pobrały się serdecznie z rodami bojarów litewskich, przyjmując je do swoich starożytnych herbów.

I wreszcie, wszystkie te skutki, te dalsze i bliższe wyniki chwili grunwaldzkiej, więc i ten pogrom Zakonu, położenie tamy wrogiemu naporowi żywiołu germańskiego na ziemię polsko-litewskie, a potem odzyskanie Pomorza, zabór części ziem pruskich, a podporządkowanie reszty pod władzę zwierzchniczą Polski, zbliżenie Litwy do Korony i utrwalenie unii tych dwu państw pod rządami Jagiellonów — miały jeszcze to jedno najogólniejsze i najwალniejsze następstwo, iż Rzeczpospolita Jagiellońska urosła w XV w. do znaczenia pierwszorzędnego mocarstwa, że stała się jednym z najbardziej wpływowych i potężnych państw w środkowej Europie. Jest faktem, że Polska za Jagiellonów osiągnęła ten szczyt potęgi politycznej, ponad który nigdy nie wznosiła się przed wiekiem XV-tym ani nigdy nie wzniosła w czasach nowożytnych. Wywierała też tą swoją zdrową żywotnością i mocą wpływ przyciągający, olśniewający, na inne ludy i państwa w tej części świata kulturalnego. Oto obce, postronne narody szukały zbliżenia do Polski, zje-

dnywały Jagiellonów na swoich rządców, poddawały się pod ich władzę. Już w trzydzieści lat po Grunwaldzie uprosili Węgrzy potomka Jagiellowego na swego króla; a ten król polsko-węgierski, Władysław Warneńczyk, nie był jedynym Jagiellończykiem, zasiadającym na tronie węgierskim. Bo w ostatniej ćwierci tegoż wieku stało się, że syn Kazimierza Jagiellończyka, Władysław, został obrany najpierw królem czeskim, potem i węgierskim i przekazał te dwie nabyte dla rodu swego korony także swojemu potomstwu. Był okres w dziejach naszych i w dziejach Europy, iż Jagiellonowie zasiadali równocześnie na tronach Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Litewskiego, Królestw czeskiego i węgierskiego, czyli, że podlegała im równocześnie przeważna część środkowej Europy.

A cesarze Niemiec wyciągali do tych monarchów Jagiellońskich przyjazne ręce i zapraszali ich do Wiednia na uroczyste ze sobą zjazdy, bardziej skorzy porozumiewać się z nimi zgodnie, aniżeli grozić im swoją potęgą: od wojny z Polską wstrzymywała ich ta groza, która jeszcze po upływie wieku biła i promieniała od tych samych zawsze pól grunwaldzkich.

* * *

Mówi się dużo o późniejszych winach i błędach społeczeństwa polskiego, o tych jego grzechach historycznych, które miały być poniekąd przyczyną, że dalsze wieki zatraciły najświetniejsze owoce bitwy grunwaldzkiej, — i które miały przeto ułatwić mocarstwu postronnemu sromotne dzieło rozbiorów.

Ale jakiegokolwiek były te błędy i grzechy, nie było wśród nich, zaprawdę, nigdy jednego: nie było ucisku narodowości, nie było zawziętej nienawiści dla wszystkiego, co niepolskie. Wojna grunwaldzka — to najsluszniejszy akt protestu przeciw wielowiekowemu, natarczywemu naporowi żywiołu niemieckiego na odwieczne dziedziny słowiańskie

i litewskie, to postawiony z konieczności hamulec, aby ten napór powstrzymać i od zuniowanej Polski Jagiellońskiej odwrócić. W istocie też Grunwald położył tamę temu naporowi na cztery dalsze wieki.

Ale tryumf grunwaldzki nie zaślepił Polaków; nie zaślepiły ich też i świetne wyniki pokoju toruńskiego, zebrane w pół wieku później. Polska, która miała od XIII wieku dużo Niemców wśród ludności, nie krępowała u siebie nigdy prawidłowego rozwoju narodowości niemieckiej. Język niemiecki używał zupełnej swobody w urzędach miejskich, w szkołach, kościołach i zborach. Po przyłączeniu części ziem zakonnych do Polski w r. 1466, te tak zwane odtąd Prusy królewskie otrzymały osobne przywileje, oddzielny samorząd sejmikowy. I tutaj także niemieckość mogła się rozwijać najswobodniej, niczem nie krępowana, aż po czasy rozbiorów. Miasta pruskie (Gdańsk, Toruń) rosły w dobrobycie i bogactwie i bujnie kwitnęły pod opieką rządu polskiego, który im się bynajmniej nie uprzykrzył. To też nie powitały wcale z radością rozbiorów; przeciwnie, pod zabór pruski z r. 1793 przeszły nawet z niechęcią.

Zapomnieli o tem potomkowie tych niemieckich obywateli dawnej Polski. Ale pamięta Historya — ta Historya, która zapamiętała tak dobrze, przez kogo i dlaczego przyszło ongi do Grunwaldu i przez kogo i dlaczego dzień grunwaldzki tak a nie inaczej się zakończył.



